10017

I.

O stosunkach wzajemnych życia i piękna. – Zmysł estetyczny jako żywioł towarzyski i społeczny. – Piękno historyczne. – Cywilizacya i estetyka. – O upadku form pięknych w Społeczeństwie. – Charakterystyka naszych czasów pod względem estetycznym. – Sentymentalizm estetyczny i konieczność wieku.

—

Kartkom niniejszym, ofiarowanym głównie płci pięknej, dalibyśmy chętnie tytuł urywków z „estetyki Salonowej," gdyby nazwa ta nie wydała się zbyt nową a może ~~nie~~ poniekąd i dziwną. Zazwyczaj bowiem pojmujemy estetykę, jako umiejętność, która obznajamia nas z istotą piękna, z jego cechami i warunkami, która uczy nas rozumieć sztukę i odkrywa przed nami tajemnice artystycznej twórczości. Cóż tedy estetyka ta, która zajmuje się pojęciem piękna i ideału, może mieć za związek ~~z życiem codziennem~~ z Społeczeństwem, z stosunkami towarzyskiemi, z życiem codziennem? Co znaczy estetyka, która zamiast mówić o utworach sztuki, o arcydziełach natchnienia, pędzla, dłuta lub melodyi, przywłaszcza sobie pole stosunków i obyczajów towarzyskiego życia? Jaki jest związek między estetyką a życiem?... Przypatrzmy się zaraz z początku tym pytaniom.

Sygnatura: „Z estetyki i z życia."

Panie! Nim przystąpimy do właściwego tematu moich rozpraw, muszę kilka uwag wstępnych, wyjaśniających lepiej ich przedmiot i stanowisko, z którego ująć go zamierzamy. Z programu odczytów, który ogłosiło Towarzystwo pedagogiczne, dowiedziały się szanowne panie, że prelekcye moje będą niejako wstępem z estetyki społecznej. Nazwa ta: „estetyka społeczna", wydać się może na pozór niezwykłą a nawet dziwaczną. Zazwyczaj bowiem pojmujemy estetykę jako umiejętność, która obznajamia nas z istotą piękna, z jego cechami i warunkami, która uczy nas rozumieć sztukę i odkrywa przed nami tajemnice artystycznej twórczości. Cóż tedy estetyka ta, która zajmuje się pojęciem piękna i ideału, może mieć za związek ze społeczeństwem, z stosunkami towarzyskimi, z życiem codziennem, albo (wszak tu myśli moje odczyty) z modą i z salonem? Co znaczy estetyka, która zamiast mówić o utworach sztuki, o arcydziełach pędzla, dłuta, melodyi i natchnienia, przystosowuje swe pole codziennego towarzyskiego życia, i zamiast o potęgach i obrazach, prawić chce o człowieku i o powszednich niejako stosunkach jego życia? Czem jest ta jak ją nazwałem estetyka społeczna?...

Takie pytania mogłyby mnie słusznie z wielu stron spotkać i dla tego rozpoczynam od krótkich bodaj wyjaśnień.

Dawno uznanym jest to faktem, że między umysłowem i idealnem życiem społeczeństwa a jego realnem życiem istnieje związek nierozerwalny. Jak w naturze każdej jednostki zachodzi ścisła wzajemność między umysłową a cielesną stroną, tak i w naturze ludzkości całej, lub pojedyńczego narodu i jego społeczeństwa, przebija się zawsze ścisła relacya między jego ideałem a jego faktycznemi stosunkami, między sztuką a warunkami realnego bytu, między poezyą a życiem. Uczy nas tego historya sztuki, uczy historya literatury, uczą w końcu dzieje całej cywilizacyi. Nieraz już zapewne, słyszeć lub czytać zdarzyło się nieraz artystkom, jak dalece stosunki naturalne i społeczne jakiegoś narodu wpływają na jego pojęcia o pięknie, a tem samem na jego literaturę i sztukę, i jak znowu literatura i sztuka na odwrót wywierała wpływ na społeczeństwo, na kierunek jego wyobrażeń, na jego urządzenia, a w końcu i na jego formy. Jest to wieczna gra wzajemności, wieczne oddziaływanie wpływów, wieczna reakcya warunków.

Zapatrując się z tego słusznego stanowiska, nie trudno pojąć, dlaczego do trafnego ocenienia literatury i sztuki jakiegoś narodu potrzebną jest koniecznie znajomość warunków jego społecznego i publicznego *

życia, dla czego np. nowsza szkoła estetyczna, której jednym z znakomitszych reprezentantów we Francyi jest p. Taine, tłumaczy utwory literatury i sztuki jakiegoś narodu klimatem, pod którym leżą zamieszkane przezeń ziemie, zwyczajami, religiją, ustrojem politycznym i formami towarzyskiemi; nie trudno pojąć dla czego niektórzy pisarze najnowsi stawią nowy system krytyczny, i uciekają się aż do fizyologii, aby nam wytłumaczyć dokładnie utwory któregoś z poetów lub artystów, jak to mianowicie czynił niedawno zmarły, znakomity krytyk francuzki, Sainte-Beuve.

Jeżeli przyjmiemy tedy tę bezustanną relacyę między duchem a realnem życiem społeczeństwa, między ideałem a rzeczywistością, między pojęciem piękna a formami codziennemi — uznać tem samem musimy, że estetyka nie tylko samym pojęciem piękna i jego uzmysłowieniem w literaturze i sztuce zajmować się może, lecz że znajduje ona bardzo wiele materyału do spostrzeżeń także w zwykłem życiu, i w jego rozmaitych objawach; że może nam być przewodniczką nietylko w odległych światach twórczości artystycznej, nietylko na gwiaździstem niebie poezyi, nietylko wśród płócien malarskich i marmurów, ożywionych duchem mistrza, ale i w codziennych stosunkach naszego życia, w jego formach towarzyskich, w obrębie naszego mieszkania, nawet w zwyczajach naszych i ubiorach.

Otóż mówiąc o zmyśle estetycznym, jako o żywiole towarzyskim i społecznym, dotykamy właśnie tej strony estetyki, gdzie ona przestaje mówić nam o obrazach, o rzeźbach, o muzyce i poezyi, a zaczyna mówić o formach samego życia, gdzie przestaje oceniać artystów i wieszczów a natomiast na szali smaku i piękna waży nas samych, nasz tryb życia, nasze stosunki publiczne i towarzyskie, nasze zwyczaje.

Zastosowane w ten sposób spostrzeżenia estetyczne stanowiły zawsze i jedną, osobnych części estetyki czyli nauki o pięknie. W każdej niemal estetyce, chociażby takiej podręcznej tylko, znajdziecie, czytelnicy, dział osobny, traktujący o pięknie historycznem. Czemże jest to piękno historyczne, jak nie odbiciem się pojęć estetycznych w życiu narodu, jak nie formami piękna, wcielonemi w jego dziejach i w jego narodowem lub społecznem życiu? Treść zatem tych wywodów (o tyle

jest potrzebną z nauką o historycznem pięknie, o ile odtrącza na pole form nowego Społeczeństwa, o tyle już odbiega od niej, o ile starać się będziemy, aby uwagi nasze ~~moje~~ nie do samej przeszłości się odnosiły, ale zwracały się ~~je~~ także ku współczesnemu życiu, ku teraźniejszym stosunkom ~~ku dzisiejszym formom~~ i formom.

I tu właśnie nastręcza się dla nas ~~mnie~~ trudność nie mała! Na czemże ta trudność polega?... Oto, na tem, ~~moje panie~~, że mówiąc o formach pięknych w Społeczeństwie, nieraz będziemy musieli wystąpić przeciw dzisiejszym czasom, nieraz przyjdzie nam ~~mi~~ z czysto estetycznego stanowiska być w niezgodzie z tem, czem ~~co~~ z stanowiska postępu i ogólnej cywilizacyi należy do najcenniejszych zdobyczy naszego wieku! Ale tak jest ~~moje panie~~, estetyka jest to piękna i marząca królowa, na której jasnem i promiennem czole wywołuje nieraz chmurki gniewu to właśnie, co postęp i ogólna cywilizacya czci jako sługę, która radaby się zamknąć w kryształowym pałacu swoich idealnych upodobań, i która żyje w wiecznej niezgodzie z czysto praktycznym postępem cywilizacyi. Pięknej tej damie ~~nie pomogą jednak~~ nic ~~to~~ jednak nie pomogą te dąsy na nowy świat i na nowych ludzi! Daremnie wychyla się z swych tęczowych krain bogini piękna i daremnie ~~rzuca na~~ klątwy rzuca na nowy porządek świata: „Postępie ~~przeklęty~~ niegodziwy! — tak woła bogini piękna — tyś dłonią świętokradzką niesiesz zniszczenie w krainy moje! Tyś mi zdarł ze świata czarowną osłonę romantyki, tyś mi połużył zamczyska moje dumne, ~~bory tej~~ tyś moje bory tajemnicze poprzerzynał bitemi drogami, tyś rozkuł z ~~z~~ zbroi moich rycerzy, zdarł z szat malowniczych narody, tyś zciął pod sztancę i miarę wszystko, co przedtem wrzało życiem stubarwnem, tyś rzucił płachtę jednostajności na ~~go~~ ziemię całą, tyś zrównał wszystko pod szyny żelazne, pod lokomotywy i pod fabryki twoje!" Daremne żale! Głuszy je wir nowego życia, świst maszyn, huk ~~młotów~~ parowych młotów — a postęp nie troszczy się o estetyczny sentymentalizm, pędzi naprzód, pędzi z błyskawiczną szybkością, by zdobyć wkrótce wraz więcej ziemi — świat cały!

Jakoż nic słuszniejszego nad taką koniecznością rzeczy ~~moje panie~~! Na pierwszy rzut oka zdaje się nam, ~~a zdawać się będzie~~ [illegible] ~~po niektórych ustępach prelekcyi mojej~~, że estetyka z postępem cywilizacyi ~~zgodzić~~ w nieprzejednanej żyć muszą niezgodzie. Tymczasem zobaczymy później, że przy wzajemnem ustępstwie zgoda jest możli-

wą, a przynajmniej, że to, czem czyni cywilizacya ujmę formom estetycznym, wynagradza nam ona stokrotnem błogosławieństwem nauk wiedzy, swych wynalazków i humanitarnych zdobyczy. Wykażemy to bliżej przy końcu ~~tej pogadanki~~ tego rozdziału.

Tymczasem zaś, po danem z góry zastrzeżeniu, stańmy na chwilę po stronie estetyki i wraz z nią podążajmy się na ten nasz wiek XIX, tak mądry, tak uczony, tak wynalazczy — a tak straszliwie — nie-piękny. ~~Tak jest, moje panie.~~ Wiek nasz, jeśli ~~go~~ nań się zapatrywać będziemy ze stanowiska estetycznego, jeśli w nim szukać będziemy form pięknych w życiu publicznem i społecznem — stoi ~~nim~~ daleko niżej od wieków poprzednich, od czasów średniowiecznych, nie mówiąc już nic o starożytności, o tej porze klasycznych form piękna nietylko w sztuce ale i w życiu.

Wiek nasz pozostawi po sobie smutne karty w dziejach historycznego piękna. Jest to wiek bezbarwności, wiek niwelacyi i trywializmu, wiek pozbawiony niemal wszelkich form estetycznych, wolny z ~~może~~ wszelkiej malowniczej charakterystyki, wiek trzeźwy, prozaiczny, płaski, i bez fantazyi. Gdybyśmy ~~[illegible]~~ przeciwnie chcieli porównać wieki do charakteru i zawodu pojedynczego człowieka, ~~[illegible]~~ powiedzielibyśmy, że podczas kiedy każdy z ~~jego~~ poprzedników XIX wieku był albo marzycielem, albo fanatykiem ~~[illegible]~~, albo ~~fantastą~~ bohaterem i rycerzem, albo wreszcie jak wiek miniony, awanturnikiem, dorobkiewiczem i fantastą, tak znowu nasz wiek XIX, w dzisiejszej przynajmniej swej dobie, jest prozaicznym ekonomistą, fabrykantem i mechanikiem, giełdziarzem, epikurem bez polotu fantazyi i bez idealnego smaku. Nie można tego wszakże powiedzieć bez przyznania pewnych wyjątków, ale wyjątki te nieliczne są, a co gorsza bezsilne i nieoddziaływające na estetyczny rozwój form społecznych i towarzyskich w powszechności.

Aby się przekonać, ~~moje panie,~~ o ile wiek nasz pod względem historycznego i społecznego piękna niżej stoi od wieków dawniejszych, wystarczy kilka pobieżnych porównań. Mówimy pobieżnych, albowiem szczegółowe ~~po~~ porównanie dostarczyło by ~~mi~~ zanadto obfitego materyału, abyśmy go zdołali użyć w skromne ramy ~~moich pogadanek~~ tych pogadanek.

W porównaniu takiem pominąć ~~muszę~~ musimy mianowicie społeczeństwa starożytne, pominąć ~~muszę~~ musimy świat grecki, ten nieprześcigniony dotąd wzór form pięknych w życiu narodowem. Świat starożytny, świat klasyczny, w którym sztuka nie była wyłączną tajemnicą kilku wybranych mistrzów, ale wnikała w całe życie polityczne i prywatne i stawała się żywiołem codziennego ~~życia~~ bytu każdej niemal jednostki, nie da się tu użyć za miarę. Między starożytnym klasycyzmem a późniejszemi czasami ~~leży~~ dzieje cała przepaść olbrzymich katastrof dziejowych, leży wyraźny przewrót społeczny i moralny —

porównywać go też z dzisiejszą dobą byłoby niestosownością, a przyznać, aby znowu połączyły się rozwiane ogniwa ówczesnych form i wyobrażeń, byłoby niemal szaleństwem, którego się nawet estetyczni marzyciele strzegą.

Świat ów, który resztkami idealnych swych form zachwyca i zachwycać będzie ludzkość całą, póki jej stanie na ziemi, świat ten wyłaniający się przepychem swych barw i olśniewaniem pięknem swych postaci z wiekuistych rapsodów Homera, rzucający z grobu nie gasnące nigdy promienie ducha, imponujący nam szczątkami swej sztuki, okruchami tych marmurów, przed którymi z uwielbieniem chylą czoła artyści — świat ten zamknął się przed nami na zawsze, i brzmi nam w duszy już tylko jak wspomnienie cudownego poematu....

Nie potrzeba zresztą, powtarzamy raz jeszcze, sięgać aż do idealnych czasów klasycznego życia, aby wykazać jak upośledzonym jest wiek nasz pod względem form piękna historycznego i społecznego. Nie potrzeba nawet wracać się do najdawniejszych epok romantyki średniowiecznej; dość będzie wziąć na uwagę dwa lub trzy wieki ubiegłe. Sam nawet wiek XVIII, jakkolwiek pod względem estetycznym był wiekiem upadku, stoi przecież wyżej od czasów dzisiejszych.

~~Pomijając, iż na charakterystykę dzisiejszą pozytywną jeden z najznakomitszych estetyków niemieckich, Vischer.~~

Pomijam tu krótką charakterystykę naszego wieku pod względem estetycznym, rozpoczynamy od tego, co jest jednym z najgłówniejszych powodów trywialności dzisiejszych form społecznych, t. j. od dzisiejszego mechanizmu państwowego. Maszyna rządowa w tych krajach nawet, które zachowały swą narodową niezawisłość, ciąży nie tylko na całem społeczeństwie ale i na pojedynczych jednostkach; system państwowy osłania się i pedantyzmem zabija wszelką swobodę indywidualną, zaciera ostatnie ślady tej malowniczej charakterystyki, która nadawała w tak estetyczny sposób społeczeństwa dawniejsze. Nad wpływem nowoczesnych systemów rządowych na formy społeczne nie będziemy jednak dłużej rozwodzić; musielibyśmy bowiem wkroczyć na pole abstrakcyjnego rozumowania, co nie może być celem popularnego wykładu.

Natomiast przejdziemy do innych przykładów, które wykażą, jak daleko dzisiaj te nawet strony życia, które niegdyś były obfitym żywiołem estetycznym, zaczynają tracić warunki piękna. Weźmy np. wojnę, jako temat estetyczny, i porównajmy, jak ona przedstawiała się dawniej poecie i artyście, a jak przedstawia się dzisiaj. Wojny, jakkolwiek słusznie uchodziły i uchodzą zawsze za straszliwą klęskę ludzkości, miały w sobie wiele wysoce

poetycznej, choć groźnej romantyki, i bywało wspaniałym momentem estetycznym w dziejowem życiu narodów. Niepotrzeba już koniecznie odwoływać się do wspomnień tych ran wojenniczych, jakie nam przekazały dzieje starożytne, niepotrzeba przytaczać heroicznych opisów Homera o bohaterach klasycznych, — dosyć jest wspomnieć świetną romantykę średniowiecznego rycerstwa, lub choćby tyle przejmujące epizody wojenne XVI, XVII a nawet XVIII jeszcze wieku.

Dzisiejszy sposób wojowania niezaprzeczenie jest prozaiczniejszym niżli boje dawniejszych wieków. Niegdyś walki rozstrzygały się rycerskiem męstwem wojowników, dziś waleczność jednostki ginie w masie bezdusznej, mechanicznie poruszanej. Rycerz dawniej zwierał się z rycerzem; zapał szlachetny, męstwo i dzielność okutego w żelazo ramienia przeważały szalę zwycięstwa, a tryumf wojska, które zadało klęskę wrogowi, dzielił się po między wszystkich szermierzy. Każdy niemal z żołnierzy bywał na szlachetny ogień osobistej swej waleczności, a bitwa każda stawała się tym sposobem tematem prawdziwie poetycznej grozy i prawdziwie estetycznego uroku. Później nawet, gdy już po wynalezieniu prochu strzelniczego weszła w użycie broń palna, nie zatarła się przecież wojownicza romantyka. Muszkiet, z którego zwycięzcą nawet słaby i nikczemny głowik powalić mógł najwaleczniejszego i najdzielniejszego rycerza z bezpiecznej oddali — ujął już wiele uroku estetycznego wojnom. Zato znów z użyciem prochu przybył widowisku walki grzmot i huk wystrzałów, iż każąc niejako bitwom przemawiać językiem gromów, oddawał im nowej wspaniałości i grozy. Broń palna nie wykluczała zresztą jeszcze tak dalece osobistej waleczności, jak to czyni w dzisiejszem swem morderczem wydoskonaleniu. Przychodziło jeszcze zwykle do zwarcia się osobistego, walczył jeszcze mąż przeciw mężowi, i krzyżowały się jeszcze z sobą marsowe ostrza zapaśników.

Także inaczej dzieje się dzisiaj! Armja stała się cyfrą, żołnierz automatem. W szeregach zatarło się wszelkie poczucie indywidualne, a wojska stały się maszynami, które porusza trzeźwe, zimne, matematyczne obliczenie. Osobista waleczność stała się prawie zbyteczną, entuzyazm stał się szkodliwym, bo narusza żelazną dyscyplinę militarną. Ginąc w olbrzymiej masie, żołnierz stracił poczucie samego siebie, czuje się tylko ślepem narzędziem. Nic szkaradniej nie charakteryzuje dzisiejszych szeregów walczących, jak to, że nazwano ich „chair au canon" (armatnią strawą.) Broń palna zabija prędzej niż [illegible], zwycięża się na odległość. Osobistą waleczność zastąpiły mordercze, ohydne maszyny, zapał zastąpiła mechaniczna dyscyplina. Wojny są stokroć krwawsze, niż bywały dawniej. Krocie ludzi ginie od niewidomego pocisku — a żaden z tych, co krwią swą serdeczną zlał pobojowiska, nie miał

nawet szlachetności, gdy mierzył się z swym wrogiem, spotykał się z nim oko w oko, w otwartej szlachetnej walce. Wojna przestała być momentem estetycznym, formy piękna nie znajdzie w niej już ani poeta ani artysta. Z otwartego boju, z rycerskiej szermierki, z szlachetnej jak mówiono po staropolsku „potrzeby" – (wojna) stała się brutalną, ohydną, okropną rzezią; straszliwą hekatombą, w której się zarówno estetyka jak cywilizacja odraża.

Kto zna i myśli o tę masę bezduszną, która się armją zowie? Kto wygrywa bitwy? Oto maszyny mordercze rozstrzygają losy boju — a massa zbrojna porusza jeden człowiek, wódz nowożytnego kraju, który aby wygrać bitwę, widzieć jej nie potrzebuje, który siedzieć może w ciepłym, bezpiecznym kącie, i toczy walkę z piórem w ręku, z cyrklem geometrycznym i wśród szeregu cyfr! Tegoczesna kampanja stała się dziś prawie ~~tajemnem~~ zadaniem ~~geom~~ matematycznem!... Coraz rzadziej widzimy postacie wodzów, którzy jaśnieli urokiem marsowej poezji. Nie spotyka się już ani owej mistycznej, ponurej postaci Wallensztejna, co w tajemniczym błysku ~~kri~~ gwiazd szukający wróżby, ~~nie~~ zatapiał przed bitwą posępny wzrok w ~~nie~~ stropy firmamentu, ani owej szlachetnej, przedziwnym urokiem poetycznego bohaterstwa owianej postaci Gustawa Adolfa, co ginie w walce zwycięskiej, ani takiego Stefana Czarnieckiego, rzucającego się na rumaku w odmęt fali morskiej, ani Jana III, nad którego hetmanem szumiał ~~ptak~~ pod murami Wiednia szlachetny ptak, orzeł symboliczny ~~ani Księcia Józefa Poniatowskiego, co tonie w nurtach Elstery~~.... Jeżeli się postać takiego wodza zjawi jeszcze za naszych czasów, jak tego mieliśmy niejeden przykład w ~~obecnej~~ ostatniej wojnie francuzko-~~pruskiej~~ niemieckiej, to chyba na to, aby był kontrastem do przyjętego dziś systemu wojennego. A widzimy właśnie, że ta strona, która daje przykłady dawnego romantycznego bohaterstwa jednostek, jest właśnie stroną zwyciężoną...

Napoleon I, jakkolwiek on pierwszy dał początek dzisiejszej anti-poetycznej sztuce wojowania, był przecież jeszcze postacią świetlaną, pełną majestatu i piękna. Potęga geniuszu i wielkości uczyniła zeń typ estetyczny, a klasyczny profil jego twarzy wyrysował pędzel i dłuto artysty. ~~Tego żołni~~ On nam mógł jeszcze natchnąć poetę i wymuszał uwielbienia ~~i~~ ~~[illegible]~~ geniuszu hołd nawet u przeciwników, jak tego dowodem są dwaj wielcy poeci, republikanin <u>Beranger</u> i Niemiec <u>Heine</u>. Tego żołnierze byli jeszcze typowemi, malowniczemi postaciami, ~~z nut~~ o niezatartem piętnie wybitnej indywidualności, godnemi pędzla <u>Horacego Verneta</u>. Ale dziś!... dziś wojna stała się stokroć ~~b~~ brzydszą i stokroć straszniejszą. Niechaj powstanie dziś z grobu Bayard, rycerz bez trwogi i zmazy, (<u>sans peur et sans reproche</u>),

~~ten wzór kołatania~~ – to nam się zda się bić serce jego i ~~dłoń~~ ramię dzielne robić iglicówki?... Co więcej, jeżeli wejdzie w użycie bawełna strzelnicza, nie wydającą huku przy wystrzale, ludzie mordować się będą w straszliwej, dusznej, ciszy, nie widząc i nie słysząc siebie nawzajem. Do tego przyjść nawet gotowo, że armje całe niszczyć będą profesorowie chemji, a zamiast dział i muszkietów służyć będą retorty z gazami trującemi!...

Ale porzućmy ten przykład, który nam daje wojna, ten do niedawna tyle romantyczny żywioł dla poety i artysty. Przejdźmy do ogólnych, codziennych i to, wszystkich stosunków naszego czasu, a ujrzymy na każdym niemal kroku, jak są suche, jak są jednostajne, płowe i bezbarwne, jak wszystko poszło pod strych powszedniości i pedantyzmu. Stosunki te rozpoczęły się już z wiekiem przeszłym, z wiekiem XVIII, ale w wieku XVIII wywoływały one jeszcze ze strony jednostek przynajmniej reakcyę, a reakcya ta dodawała tym czasom osobnej barwy poetycznej lub przynajmniej awanturniczej.

W ~~jego~~ minionym wieku uratowało życie jeszcze niejeden moment estetyczny z powodzi bieżącego już trywializmu. Społeczeństwo miało jeszcze barwne i wybitne formy; obyczaje, strój, ceremonjały wyróżniały jeszcze stany. Buntujące się przeciw nowemu, prozaicznemu porządkowi rzeczy, występowały pojedyncze postacie, które wiodły walkę z faktycznym stanem stosunków. Dwory monarsze nie popadły były jeszcze pod względem form w dzisiejszą ochłość – świetniał jeszcze dwór króla polskiego Augusta Sasa, świetniał później dwór Stanisława Augusta nie jednym rysem malowniczym i estetycznym pod względem towarzyskiego życia. W umysłach ludzkości wógóle, w kierunku ~~moralnym~~, nie zapanowała była jeszcze ta prozaiczna trzeźwość, ta czysto praktyczna, czysto realna oględność, jaką dziś widzimy. Ludzie mieli jeszcze fantazyę, mieli ~~[illegible]~~ zagadkowe tajemnicze jakieś instynkta, jakąś mistyczną wiarę, która choć bywała nieraz przesądem lub marzycielstwem, dodawała przecież uroku ~~fizycznymi~~ umysłowej ~~towarzystkiej~~ wieku. Postacie mistyków, alchemików, śmiałych awanturników, lożę wolnomularskie, okrywające się tajemniczą osłoną przed zgiełkiem profanów, mogły być jeszcze przedmiotem dla artysty i źródłem wrażeń estetycznych. Był to wogóle jeszcze czas oryginalnych typów, czas urozmaiconych podróży, ciekawych i niezwykłych przygód. Przed oczyma naszemi przesuwają się takie zagadkowe i charakterystyczne postacie, jak np. Cagliostra, hr. Saint-Germain, Swedenborga, albo u nas w Polsce Dzierżanowskiego, Beniowskiego, Walewskiego, ~~Kobielskiego~~ Chadźkiewicza, a nieco później Kobielskiego i innych. Tak ~~[illegible]~~ światło słoneczne w pryzmacie łamało się jeszcze życie ~~[illegible]~~ w tęczowe barwy i dawało rozległe pole fantazyi i imaginacyi poety.

Już jednak i w wieku XVIII, a mianowicie przy samym jego schyłku społeczeństwo jako całość nie przedstawia nam momentów estetycznych. Estetyczna strona owych czasów jest, powiedziałbym, biograficzną, to jest, znajdujemy ją już nie w życiu ogółu ale w życiu jednostek, w ich przygodach i kolejach losu.

Do dalszych objawów nieestetyczności naszych czasów należy zupełny upadek form publicznej okazałości, uroczystych obchodów, symbolicznych aktów, ceremonjałów i reprezentacyi. Wszystkie te obchody, które dawniej odbywały się z pompą wspaniałą, z wystawą świetną, z całym aparatem poetycznej symboliki, odbywają się dziś z dokładnością opłakaną, z pominięciem wszystkich tych stron zewnętrznych, które dawniej przemawiały tak silnie do fantazyi i do estetycznego poczucia. Mimo już uroczystości publicznych i ludowych a najważniejsze ~~akta~~ i najuroczystsze akta odbywają się z ~~kan-~~ ~~pi~~ kramarską zaiste prozaicznością. Jeden tylko Kościół katolicki zachował jeszcze dostojną pompę swych form religijnych, swe uroczystości i procesye — ale i tu modny indyfferentyzm silił się na ich ograniczenie a nawet zupełne usunięcie. Dawniej mnóstwo bywało podobnych widowisk ceremonjalnych. Nie mówiąc już nic o wspaniałych aktach narodowego, publicznego życia, jak świetne koronacye, składania hołdów, przysięgi publiczne, obejmowanie w posiadłość ziem lub miast, (itd) ~~po~~ znaleźć można było przy każdej niemal ważniejszej ~~uroczyst~~ sposobności w życiu prywatnem osobny ceremonjał i formy zwyczajem uświęcone, które dostarczały niezmiernie wiele estetycznego materyału. Dość tu na przykład przytoczyć dawne obrzędy weselne i pogrzebowe z jaką ~~at~~ obfitością estetycznych form i malowniczych ceremonij odbywały się one np. u nas w Polsce, podczas gdy dziś wraz z innemi swojskiemi zwyczajami zatarła się nawet ich tradycya.

To też i z dniem każdym tryb życia staje się dziwnie jednostajnym, szarym, zdartym z wszelkich form pięknych. Zdajemy się silić formalnie na to, aby zachować wszędzie prozaiczną trzeźwość w naszych zabawach i stosunkach towarzyskich. Posłuchajmy, co mówi pod tym względem znakomity estetyk niemiecki Vischer: „Przystępujemy do czasów, w których wszelki ruch to, wszystko staje się płaskim i kłamliwym, w których wstydzimy się nawet wesołości. Formy społeczne uprzedły zupełnie, nędzna kusość, brudna bezbarwność, żebranina estetyczna stały się prawem... Stało się już wstydem w życiu towarzyskiem, okazywać namiętność, charakter, patetyczność, gdyż nazwano by to naiwnością. Indolencya stała się tonem modnym. Towarzyskość jest tylko kłamstwem. Grzeczność i ceremonjalność ubiegłego stulecia miała jeszcze pewien charakter, ~~są dalej słowa Vischera~~ dziś stała się one tylko naiwnością, a wszelka fantazya, wszelka oryginalność w obejściu, wszelka wybitniejsza barwa osobista zmieniła się w śmieszność. Mówi już nawet

10.) prawie się boimy, siedzimy godzinami milczący – jak zwierzęta. Obcego nie wygląda zagadkowo, każdy zamkniętym jest i samotnym w sobie. „Nie opadać w oczy" – oto główna zasada – wyglądać oryginalnie jest prostactwem. Najopłakańszemi są nasze wieczorki; zniknęły wszelkie gry towarzyskie, a natomiast wchodzi jako żywioł ~~towarzyski~~ zabawy – gra w karty, chytra, milcząca, wyzyskująca ~~dobre~~ namiętności ludzkie. Najlepszym przykładem, jak pojałowiało godnie jest nasze towarzystwo ~~stosunki towarzyskie~~ – mówi dalej wymieniony estetyk – ile rzeczy ~~ludzi~~ umówić chce w siebie wcielić, jest taniec, który bez wszelkiego polotu pełza po ziemi, który stał się prostym chodem, i przy którym tancerz każdym swym ruchem zdaje się mówić: Mógłbym sobie dać z tem spokój!..."

Tak mówi Vischer, a jeśli tak wistocie nie jest [to] przynajmniej do tego dążymy. Spieszę dalej w wykazaniu dzisiejszego upadku estetycznych form w społeczeństwie, ~~muszę~~ (inny) przytoczyć tu ~~taki~~ tak powszechny i tak potężny dziś kierunek kosmopolityczny. Kosmopolityzm ~~moje panie~~, to ~~wróg~~ przyjaciel i brat cywilizacyi, ale wróg i zabójca form estetycznych. Kosmopolityzm dzisiejszy, rozwinięty naszej pory, niweluje wszystkie ludy, znosi ich charakterystyczne, odrębne cechy, tępi narodowe formy, powlecze wszystko pokostem jednostajności, pakuje ~~nas~~ w uniform jednakowy. Ile zaś leży żywiołów piękna i jakie bogate źródło estetycznych wrażeń zawiera się w odrębności narodowego życia, w oryginalności jego towarzyskiej fizyognomii, w jego strojach, zwyczajach, obrzędach itd., o tem ~~[illegible]~~ mówić prawie niepotrzebujemy.

Kosmopolityzm zniszczył u nas wszystkie formy oryginalne i piękne. Wpłynął on pod względem estetycznym fatalnie na życie nasze codzienne. Straciliśmy prawie tradycye dawnych polskich obyczajowych i towarzyskich stosunków, a gdy o nich czytamy, to wydają się nam tak obcemi jak życie Arabów lub zwyczaje Japończyków. Z zdziwieniem prawie spoglądamy na takie postacie na przykład, jakie nam odmalował Henryk Rzewuski w swych Pamiętnikach Soplicy. ~~Najści~~ Najbardziej tradycyonalnie-polskiem, najbardziej barwnem i urozmaiconem jest jeszcze życie wiejskie, ale i ono już zrzuca z siebie powoli cechy oryginalności i co prędzej pragnie zrównać się z jałowemi zwyczajami towarzyskimi stolicy. Już dziś trudno spotkać takie życie towarzyskie, jakiego dał nam ~~pełny~~ prześliczny obraz Mickiewicz w swym „Panu Tadeuszu". Poemat ten stwierdza ~~te~~ wielkie słowa Szylera, że co ma ożyć na wieki w pieśni, zginąć musi w rzeczywistości.

o tem cytowany już ~~ws~~ poprzednio estetyk Vischer: „Formy stroju są kuse, nędzne, głodne, łyse i mdłe, tak dalece, że najnędzniejszy żebrak z kraju, który jeszcze posiada ubiory narodowe, darowałby najbogatszemu z nas fenik na sprawienie sobie lepszej sukni."

Jak dalece nieestetyczne są dzisiejsze ubiory nasze, wykaże to najlepiej przykład następujący. Zapewne wielu z czytelników widziało ~~widzieliście, moje panie~~ sławny obraz Matejki, wyobrażający zaprzysiężenie Unii Lubelskiej. Gdyby akt podobnie uroczysty zdarzył się teraz, a artysta jaki chciał go uwiecznić na płótnie, jakżeby tam wyglądały ~~w~~ te postacie posłów i senatorów w frakach i tużurkach czarnych! Skądżeby wziął Matejko barw do tego przepysznego, gorącego ~~w~~ kolorytu, jaki podziwiamy w jego znakomitym utworze?... Albo znowu wyobraźcie sobie (proszę) ~~wyobraźcie sobie, moje panie~~, ile to kłopotu, ile przeszkód nieprzezwyciężonych ma ~~artysta~~ rzeźbiarz, któremu przypadło zadanie wykuć posąg jakiego znakomitego męża ~~z~~ naszych czasów, jeśli ten mąż nie jest wojownikiem. Jak to pięknie wygląda frak z białego marmuru, lub cylinder ze spiżu! Mamy pomniki sławnych mężów naszego wieku, jak np. Goethego, Szylera, naszego Mickiewicza w Poznaniu, ale ~~w~~ rzeźbiarz musiał w nich koniecznie zmienić własną fantazyą strój prozaiczny, musiał popełnić anachronizm i rzucić ~~na~~ przynajmniej draperyą płaszcza na ramiona.

Idźmy dalej. Postęp cywilizacyi, mnogość wynalazków, wpływ nowożytnej kultury wyrządziły wielkie spustoszenie w formach pięknych społeczeństwa. Maszyny i fabryki, niszcząc indywidualność człowieka, sprowadzając mechanizm we wszystkie zawody i czynności, wyssały wiele barwy i charakterystyki tak jednostkom, jak ~~pojed~~ całym klasom społeczeństwa. Maszyny robią wszystko, a człowiek wśród nich znika. Maszyna ~~dla~~ wykonuje karę śmierci (gilotyna), maszyny wygrywają bitwy, maszyny nas wożą, maszyny orzą ~~piszą~~, maszyny drukują. Stosownie do środków cywilizacyi zmieniają się i zwyczaje, a zmieniają się na niekorzyść dla artysty i dla estetyka. Wynalazki i urządzenia nowoczesne są dobrodziejstwem dla ludzkości — ale z czysto estetycznego stanowiska żal mieć do nich nieraz możemy. Kolej żelazna np. jest olbrzymiem dobrodziejstwem naszego wieku, a przecież zniszczyła ona nam wszelką romantykę podróży. Kto się postawi na chwilę ~~na~~ wyłącznie na stanowisku artysty, ten musi przyznać, że konny ~~jadący~~ człowiek estetyczniej wygląda ~~piękniejszym jest od jadącego pociągiem, pieszego, pieszy~~ niż pieszy, pieszy estetyczniej niż jadący wozem, jadący ~~wozem~~ estetyczniej ~~jest~~ niż okutany w futra pasażer kolei żelaznej. ~~Kolporter dzienników~~ Telegram praktyczniejszym jest niż goniec Maratoński, ale goniec Maratoński jest piękniejszym, jak piękniejszym jest

herold od przyklejonego na murach kamienicy edyktu, jak piękniejszym jest nasz tradycyjny kozak podany z na koniu z wesiami od litewskiego. Mnóstwo takich przykładów przytoczyć by się dało.

Tak to, jak już wspomnieliśmy na wstępie, cywilizacya nie zawsze idzie w parze z estetyką. Słynny pisarz angielski, Macaulay dowiódł, że wraz z wzrostem kultury, z rozpowszechnianiem się coraz szerszem cywilizacyi — poezya musi upadać i być wielkim poetą jeżeli nie jest wprost niepodobną, to przynajmniej stokroć trudniejszą niż kiedykolwiek. Nic więc dziwnego, że z ust estetycznych marzycieli wyrywały się nieraz słowa wyrzutu przeciw cywilizacyi i wynalazkom. Jules Janin, znany literat francuski tak woła w jednem z dzieł swoich: „Nie ważcie mi się porównywać te małe cuda waszych retort i alembików z cudami poezyi i sztuki! Łatwiej wam zaprządz słońce do swego rydwanu, niżeli stworzyć pożegnanie Andromaki z Hektorem! Bussola i elektryczność zostaną kiedyś prześcignięte, ale nikt nie prześcignie Horacego! Wynaleźliście koleje żelazne, parowe... i chcecie, abym je uwielbiał!... uwielbiajmy raczej przyjaciele elegje Lamartina i Madonny Rafaela! Zachwalacie mi przemysł i jego cuda, prawicie mi o tysiącach i jednej nocy młota i maszyny, pokazujecie mi czarodziejstwa mechaniki, pioruny elektryczne pędzone przez fale Oceanu, i wołanie do mnie: Przestrzeń pokonana! czas wyprzedzony! Oceanu już niemasz! Cóż to zwycięstwo nad odległością miejsca i czasu, jeżeli ono służy ku temu, aby ten idyota, który mieszka w Paryżu, poznał się z tym idyotą, który mieszka w Petersburgu? Piękny mi pożytek! byliby się oni obaj i tak dość wcześnie poznali! A wasz telegraf elektryczny, na co się przyda, jeśli służy tylko do tego, aby prędko wiedziano w Londynie, jak stoi kurs na giełdzie w Berlinie?"

Tak woła w estetycznej gorączce pan Jules Janin! I pięknie bardzo mówi, tylko.... nie potrzeba tego brać na serjo! Rzecz, że i pan Janin nie wierzył bardzo swym uniesieniom. Bardzo to dobrze, że przeciw anti-poetycznej stronie cywilizacyi, odzywa się reakcya — ale odrzucać postęp i jego zdobycze dla tego, że robią niekiedy uszczerbek estetycznym naszym uczuciom, byłoby... śmiesznością.

Te wynalazki, te cuda mechaniki i przemysłu, ta cała w ogóle cywilizacya nowożytna szczodrze obsypała nas nieocenionemi dobrodziejstwami. Niema prawie jednej chwili w naszem życiu, jednego kroku w naszym zawodzie, w którymbyśmy nie doznawali jej błogosławieństw. Ona niesie uszlachetnienie i szczęście ludzkości i jednostkom — ona jest szczytnym tryumfem człowieka.

Źle patrzy na świat, kto nań patrzy jedynie i wyłącznie tylko okiem artysty. I Neron był artystą. Gdy Rzym zapalić kazał i pod wzrokiem wspaniałym i groźnym widokiem pożaru — zapominał o dzieciach, o trwodze i rozpaczy mieszkańców. Tak jak Rzym płonący tak i te wieki dawne, które dziś z oddali czasu dają ~~nam~~ widok historycznego piękna, kryły w sobie nieczystości i ucisk i niedolę i łzy słabszych i barbarzyństwo i tyranię. Czyż godziłoby się nam ~~zatem~~ potępiać bezwzględnie cywilizacyę?

A zresztą, Bogiem a prawdą, ~~mój panie~~ ~~gdy~~ najzapaleńszy nawet entuzyasta estetyczny, nie życzyłby sobie tak bezwzględnie powrotu dawnej średniowiecznej romantyki. Śliczne ona wygląda, ta romantyka, gdy ją widzimy na obrazach w galeryi drezdeńskiej lub w Luwrze, lub gdy ~~się~~ siedząc w wygodnym fotelu czytamy romans Walter-Scotta, ale przyznajmy otwarcie, że gdyby nas tak wprost przeniesiono w jej wir prawdziwy, byłoby nam może trochę niewygodnie!...

Tem mniej wypada nam potępiać ze względów estetycznych cywilizacyę nowożytną, ileże ona to właśnie ułatwia nam ~~z poznaniem~~ poznanie idealnych form piękna wieków dawniejszych. Jej to zawdzięczamy, że usunęła się przed nami w części przynajmniej zasłona, zakrywająca ~~przedtem nam~~ przed ~~nami~~ świat starożytnego klasycyzmu, ~~i estety~~ i krainy średniowiecznej romantyki. Przez cywilizacyę wiemy, że dawne ~~czas~~ wieki były pod względem plastycznym estetyczniejsze, ale bez niej nie wiedzielibyśmy wcale, jakiemi one były w ogóle.

Od nas to w końcu zależy, walczyć przeciw powszedniości dzisiejszych form życia, wpływać na poczucie piękna, rozwijać smak własny i starać się o estetyczne wrażenia. Mimo to wszystko, co się da ~~nam tu~~ powiedzieć na niekorzyść współczesnych form ~~[illegible]~~ życia, nie zabraknie nam pięknych wrażeń ~~wrażeń nam pięknych nie zabraknie~~, jeśli na świat patrzeć będziemy — piękną duszą...

Prelekcya druga.

~~Szanowne panie! W poprzedniej mojej prelekcyi podałem krótką charakterystykę naszych czasów pod względem form estetycznych w społeczeństwie i życiu. Zachowując sobie szczegóły do późniejszych odczytów starałem się nakreślić ogólnemi rysami, jak dalece w porze naszej sztuka przestała być zwierciadłem wiernem rzeczywistości społecznego życia, jak nastąpił rozbrat między formami politycznemi i towarzyskiemi a poczuciem piękna, i tradycyą dawniejszych form malowniczych. Charakterystyka ta opierać się musiała oczywiście na najogólniejszych spostrzeżeniach i mogła mieć za przedmiot tylko tło obrazu, tylko, że tak powiem, atmosferę czasu i życia.~~

Skreśliwszy tak nieprzyjazny trochę szkic naszych czasów, albo raczej większej części całego wieku XIX, pod względem tych form i objawów, które w epokach ubiegłych składają się na dzieje tak zwanego historycznego piękna, dodałem kilka uwag o tem, jak niemniej nam mimo to dla wszelkich estetycznego sentymentalizmu powstawać pociech w fantastycznym porządkowi dzisiejszego świata i społeczeństwa. Cechy zasadnicze naszego wieku, ustrój dzisiejszy naszych stosunków publicznych i towarzyskich, są wytworem koniecznym organicznego, wiekowego rozwoju, są nieuniknionym skutkiem całego łańcucha przyczyn, które tkwią głęboko w historyi ducha ludzkiego.

Trudno to może zaiste, ~~szanowne panie~~, przyjdzie się umysłom chciwym wrażeń estetycznych, z wszystkiemi konsekwencyami realnego życia, z ową żelazną, nieprzetrzymaną lokomotywą postępu, kruszącą bez litości to, na co przywykliśmy byli patrzeć oczyma szlachetnego patryotyzmu. Mimowoli wyrywa się tu z duszy okrzyk protestu, ale na nim się też i skończyć musi. ~~Zapewne~~ Znaną jest ~~szanownym paniom~~ każdemu owa słynna figura komiczna, Don Kiszot, szlachetny kawaler z La Manchy, ten genialny utwór humoru hiszpańskiego pisarza, Cervantesa. ~~Zapewne też~~ [illegible] Któż nie pamięta humorystycznych dziejów tego rycerza, który zaciekawszy sobie imaginacyę przygodami romantyki średniowiecznej, okrywa się zbroją pradziadów, bierze do rąk kopię rycerską i dosiada swej Rosynanty, aby ~~[illegible]~~ zabawić się w błędnego rycerza i szukać przygód, tak mnogo opiewanych przez ~~[illegible]~~, trubadurów, tych Homerów dawnej szwalleryi. Niewątpliwie ten płód hiszpańskiego satyryka był ostatnim ciosem, zadanym romantycznemu sentymentalizmowi i zostanie po wieki komicznym obrazem ~~[illegible]~~ kontrastu, w jakim znaleźć się musi każda egzaltacya, choćby pierwotnie z szlachetnego czerpana źródła, z realnemi stosunkami i z prawdą życia.

Sentymentalizm taki przesadny, buntujący się na każdym kroku przeciw temu, czemu przyjdzie się należy i potrzeba, byłby podobien owej walce Don Kichota z wiatrakami. Tymczasem przyroda nam inna, daleko poważ-

niższa i szlachetniejsza walka przeciw realizmowi i powszedniości współczesnego życia. Wszystkie najświetniejsze nawet epoki rozwoju ludzkości miały swe ciemne i smutne strony; ma je i nasz wiek postępu i cywilizacyi nie mało, zwłaszcza pod tym względem, który nas tu głównie obchodzi, (tj.) pod względem estetycznym. Walczyć przeciwko tym stronom ujemnym, opierać się przeciw brutalnej przewadze czysto materyalnych dążeń, wśród pogardzie niewzięte ozdoby i formy z owem poczuciem piękna, które Bóg dał duszy naszej jako jeden z najszlachetniejszych, najjaśniejszych jej zalet, – oto zadanie i obowiązek każdego wytwornego, estetycznie wykształconego umysłu!

Czasy obecne, jak pod tylu innemi względami, tak też i pod względem form pięknych w życiu są czasami przejścia. Jako przejściowe, usuwają się tedy te czasy z pod bezwzględnego uznania i nie wystarczają nam, tak jak wieki ubiegłe, skończonego, zamkniętego horyzontu. Żyjemy śród nich i patrzymy też na nie z najbezpośredniejszego zbliża, a tem samem bez perspektywy. Gdy i nasz wiek, wiek potężnych prac i zdobyczy myśli ludzkiej, przeminie się przez swe koleje i w skończeniu swem stanie jako nowy, zupełny już obraz w galeryi wieków – kto wie, czy nie zajaśnieje on natenczas równie świetną grą barw dla oka potomności, jak świecą dziś dla nas wieki dawno minione.

Daje nam pod tym względem piękną wskazówkę i mądrą zarazem naukę jeden z najznakomitszych naszych pisarzy, zmarły i niezrównany malarz przeszłości naszej, Karol Szajnocha. Kreśląc w jednem z swych dzieł niepomyślny obraz wieku, tak kończy swoją charakterystykę: „A przecież i w onych latach świecą niektóre przykłady dziwnej piękności uczuć... Bo nie wygasają nigdy w piersiach ludzkości, w pojedynczych duszach wybranych, Boże iskrze piękności. Jakkolwiek czasy swawolą i rubasznieją, one zawsze tem samem światłem świecą. Owszem, im ciemniejsze tło ogólnego widoku, tem jaśniejsze gwiazdy szczególne. I toż właśnie bywa zazwyczaj powodem mylnych sądów o różnych wiekach. Uderzeni światłością tych zjawisk pojedyńczych nie możemy przypuścić powszechnej ciemni ogółu. Tymczasem obrazowi historycznemu zależy właśnie przedewszystkiem na ogóle. Gdyż piękność dusz pojedyńczych, jako nieśmiertelny przywilej natury ludzkiej, jako dziecko Boże, zawsze tażsama, niezawisła od wpływu dziejów, a tylko ogół, jako zmienne tworzywo czasów, dopiero długą pracą pokoleń dorabiające się światła i krasy, tylko powolną i często przerywaną pracą oczyszczające się z śniedzi, stanowi najwłaściwszy przedmiot dziejopisarstwa."

To, co tu pod historycznym względem mówi autor Jadwigi i Jagiełły

~~da~~ się poniekąd zastosować także pod względem estetycznym. ~~A grzeszą szczególnie ponię~~ Po-wiedzieliśmy ~~wiedziałem~~ już nieco wyżej, że epoka dzisiejsza, tak uboga w wrażenia estetyczne, tak niska co do form pięknych w życiu publicznem i towarzyskiem, że epoka ta jest przejściową. W przejściowej epoce przejściowe tylko mogą być formy, przypuszczać tedy należy, że formy te, z których nie zbyt wiele może wyjdzie się ~~[illegible]~~ prawdziwie pojęcie piękna, przybiorą kiedyś cechy szlachetniejsze, że zupełnie zniknie dzisiejsza barwa trywializmu i powszedniości.

Nie da się przewidzieć, jakie formy piękna publicznego utworzy sobie ta nowsza epoka w dziejach ludzkich, wtedy gdy już ~~nie dojdzie~~ stanowczo będzie organiczną całość, gdy zabłyśnie już ~~[illegible]~~ w swym zupełnym rozkwicie. Może uczniowie z tego kierunku, który pod wzglę-dem estetycznym płaskim nam się wydaje, może z tych form, które w porówna-niu z historycznem pięknem dawniejszych wieków, ubogie są w oryginalność i ~~[illegible]~~ wytworzą się formy inne, formy nowe, ~~[illegible]~~ owiane tchem pełniejszym i idealniejszym. Także wszyscy estetycy, którzy ~~[illegible]~~ ilustrują historyczne i publiczne objawy piękna, jeśli zgadzają się w potępieniu dzisiej-szych form ~~[illegible]~~ publicznych i ~~[illegible]~~ towarzyskich w życiu, to zgadzają się także w prze-konaniu, że formy te odżyją się, odnowią i ~~[illegible]~~ staną się niejako w promieniach szlachetnego, poetycznego smaku, zajaśnieją na nowo cechami piękna i fantazji.

Na jakich podstawach i na jakich rozumowaniach opiera się ta wróżba piękniejszych form publicznych w przyszłości — nie będziemy ~~[illegible]~~ rozumować tu obszerniej, ~~[illegible]~~ Kilka słów jednak rzucić o tem, nie zawadzi może. Aby choć w części wyjaśnić, ~~[illegible]~~ od czego zależy estetyczne uszlachetnienie form dzisiejszych, musimy ~~[illegible]~~ podnieść tu różnicę, jaka zachodzi między temi czasami, w których piękno i sztuka znachodziły wyraz swój w życiu publicznem i towarzyskiem a ~~[illegible]~~ czasami dzisiejszemi, w których tego odczuwania się piękna w życiu i jego obyczajach nie widzimy.

Otóż różnica ta polega na tem. Czasy owe, w których sztuka nie była wyłącznie światem wybranych, ale przenikała wszystkie niemal stosunki codziennego życia, a mianowicie czasy starożytnego klasycyzmu, tem się odznaczały, że ludzkość, stojąc niejako w ~~[illegible]~~ pierwszej młodości umysłowego życia, miała w sobie coś ~~[illegible]~~ z dziecięcej powiedziałbym imaginacyi i wiele pierwotnej, na-turalnej prostoty w patrzeniu na świat i wyobrażaniu sobie rozmaitych jego objawów. W czasach owych przeważała fantazya nad myślą, a duch ludzki pracował więcej imaginacyą niż rozumowaniem. Dziś przeciwnie rozumowanie przeważyło imaginacyę, a myśl nie tylko wygórowała nad formę, ale co więcej formę tę ~~[illegible]~~ do najpodrzędniejszego zepchnęła

stanowiła. Dzisiaj więcej myślimy o rzeczach niż sobie je plastycznie wyobrażamy. Myśl nasza wzrosła, rozszerzała i nie ogranicza się tak, jak ograniczała się dawniej światem zmysłowych spostrzeżeń. Taki kierunek w pracy umysłowej nazywamy abstrakcyjnym, albo oderwanym.

Najlepiej zrozumieć to można na fizycznych przykładach. Język nasz a język starożytnej prasy różny wyobraża nam jasno taką różnicę. ~~Greci~~ np. mówiąc o jakimś przedmiocie, gdy go chcieli lepiej określić i scharakteryzować, używali do tego zawsze jakiegoś porównania zmysłowego, plastycznego. Homer np. obfituje w takie porównania. My przeciwnie nie uciekamy się do zmysłowych porównań, nie używamy podobieństw, ~~przyrównań~~ ~~do~~ bo myśl nasza przyzwyczajona pracować na wyższych rzeczach i oderwana od zmysłowego świata, nie potrzebuje tego.

Otóż, aby społeczeństwo nowożytne powróciło nieco do form pięknych i aby sztuka wniknęła niejako w krew i kość jego, potrzeba, aby powróciła zwrot do owej starożytnej świeżości, ~~naiwnej~~ do malowniczej wyobraźni, do naiwnej prostoty umysłu. Stać się to może i zapewne stanie się kiedyś bez uszczerbku cywilizacji — a czasy owe, ~~w~~ w których ~~się~~ powstanie harmonja między wiedzą a fantazją, między ideą a formą, między myślą a wyobraźnią, będą ~~za~~ najwspanialszym obrazem historycznego i społecznego piękna. Potrzeba tylko, aby na dumnem i zamyślonem obliczu cywilizacji mogła zajaśnieć także wiosenna pogoda dziecięcia, co się uśmiecha do wonnego kielicha polnego kwiatka i drobnemi rączkami chwyta za promienie słoneczne jak za nitki złociste...

Gdy ~~go~~ wiek nasz przestanie być drobiazgowym, gdy syt będzie swych skarbów i swych zdobyczy, a przynajmniej gdy w poczuciu nietykalnej ~~swej~~ pracy, której już dokonał, zapragnie także chwil spoczynku — natenczas może w społecznych swych formach, w swych stosunkach, obyczajach, zwyczajach, stanie się nieporównanie ładniejszym. Tymczasem zaś, nim to nastąpi, ujawnia wszystkie estetyczniejsze umysły dziwna tęsknota, budzi się w nich ~~...~~ uczucie jakiegoś rozbratu między idealnym instynktem a samą prozą życia — i ta to stała tęsknota, to rozdarcie, to ciągłe ~~tęsknota~~ spory między ~~a~~ realizmem wiedzy a formami piękna, stanowią ~~...~~ jedną z cech naszej poezji, i sztuki współczesnej.

Tyle jeszcze mieliśmy ~~...~~ do powiedzenia, aby scharakteryzować wiek nasz pod względem ~~form~~ estetycznym. Człowiek dla się powiedzieć na obronę lub wytłumaczenie ~~...~~, ~~tego współczesnego~~ dzisiejszego upadku form pięknych — zarobek podnieść wszyscy niemal obfity coraz ciężar trywializmu i bezbarwności naszych stosunków społecznych i towarzyskich. Ileż to razy przyzwoitemi pozorami realnego życia, ~~...~~

szukamy z serdeczną tęsknotą piękniejszych wrażeń i wzniosłych i idealniejszych uczuć?... Ileż to razy jałowość, pospolitość naszych stosunków towarzyskich nam przykre znużenie i niesmak jakiś nieopisany budzi? Ileż to razy czujemy w najgłębszej głębi uczucia naszego próżnię, której zapełnić nie umiemy, bo otoczenie nasze zewnętrzne odmawia nam wszelkiej poetyczniejszej karmy duchowej?...

Natenczas zwracamy się albo do tej zawsze twórczej, zawsze pięknej, zawsze uśmiechniętej natury i oddajemy jej umysł i nasz znużony, aby się odświeżyć u krynicy szlachetnych wrażeń i przejąć się czarem tego piękna, którego natura ta niewyczerpaną jest skarbnicą, albo znowu uciekamy się do literatury i do sztuki, której czarowne, idealne światy przyjmują nas w swe promienne przestworza, i zamykając na chwilę przynajmniej umysł w magicznem kole złudzenia, zapominać nam każą o trywializmie i drobnych dolegliwościach rzeczywistego życia...

Natura przedstawia zawsze krynicę szlachetnych i pięknych wrażeń, poezya i sztuka rzucą nam zawsze tęczowy most do idealnych światów, ale ani przyroda ani literatura i sztuka nie zdołają nam wynagrodzić nigdy zupełnie braku form pięknych i wrażeń estetycznych w samem życiu. Będziemy mieć sposobność [wykazać później] [33/3] jako bogatym i niezrównanym źródłem estetycznym w życiu jest zamiłowanie przyrody i zamiłowanie literatury i sztuki — atoli wykształcenie one nie mogą tam, gdzie nie poprą ich wrażenia towarzyskiego życia. I tu właśnie czas nam przejść do jednego z tematów tych rozpraw wstępnych, do życia towarzyskiego, jako jednego ze źródeł wyższego umysłowego ruchu, jako do jednej z niezbędnych potrzeb [illegible] życia. [Niepotrzebuję tłumaczyć tu obszerniej, jakim sposobem życie towarzyskie może być wprost estetycznym źródłem w życiu, zaznaczę jeszcze zgoła czytelnicy, że mówiąc o niem, mam na myśli taki ruch towarzyski, który nie jest ani tylko próżnem echem codziennych, drobnych spraw powszedniego życia, ani jałowem polem konwenansowego popisu, ale prawdziwem ogniskiem życia we wszystkich jego potrzebach.

Jeśli dziś mamy powszechnym narzekaniom, odzywającym się w literaturze naszej obyczajowej, i powszedniem doświadczeniom to życie towarzyskie w szlachetniejszem swem pojęciu, życie towarzyskie takie, któreby mogło być środkiem umysłowego i estetycznego wykształcenia, należy do owych marzeń, których urzeczywistnienia dopiero doczekać się mamy. Już w poprzedniej prelekcyi przytoczyłem szanownym paniom słowa pełne zachwytu i goryczy, którymi estetyk niemiecki Vischer scharakteryzował współczesne życie towarzyskie. Cytat

dać się tu poprzeć, równie szczerym a równie niepochlebnym głosem jednego z najznakomitszych pisarzy polskich. Oto jak charakteryzuje dzisiejsze stosunki towarzyskie Karol Libelt. „Ludzie odbiegli od natury, stworzyli sobie świat nowy, w którym żyją, stąd i uciechy ich są z tego świata, zrobione, wyszukane, nienaturalne. Jak dawniej uczucie samo wyrażało się przez formę, tak tu forma ma wyrażać uczucie. Przyjęto pewien ton, mody, reguły towarzyskie, od których się swobody życia zachowywać winny. Stąd owa sztywność, często też nudy towarzyskiego pożycia; stąd potrzeba sztucznych środków do rozruszania, upojenia umysłu. A jeżeli odzywa się serce i myśl swobodna, to dopiero ~~stąd~~ wtenczas, kiedy w rozgrzanych umysłach stopnieją zimne formy, którymi ludzie serca pokrywali, kiedy w towarzystwie jak na balu maskowym przyszedł czas, w którym pozwolono się odmaskować, i po długiej duszności, wolniejszym powietrzem odetchnąć. Najlepsza to krytyka przewrotności wprowadzonych mód i tonu w towarzyskie życie. Ucieka od nich każdy, rad je jaknajprędzej przełamać; a jednak krępuje się niemi, jak żyd rzemiennem przywiązaniem, ubiera się w nie i często oddaje, jak bóstwu."

„Jakkolwiek sztuczną i nienaturalną jest towarzyskość wyższych stanów społeczności — powiada dalej Libelt — jest jednak skutkiem wrodzonego popędu serca, aby dać folgę na chwilę zatrudnieniom powołania, a pokrzepić je swobodniejszem pożyciem z ludźmi i zakosztować krótkich chwil uciech tego życia. Ludzie więc, jeżeli z nich korzystać nie umieją i zamiast zabawy, nudzą się. Nigdy się przecież człowiek tyle z nienaturalności nie wyzuje, aby prawom serca nie uległ. Jeżeli nie znajdzie zaspokojenia ~~[illegible]~~ jego potrzeb na wielkim świecie, szukać go będzie w ustroniu, w gronie dobranych osób, wśród których odkłada na moment stan, powagę i grzeczność a człowiek szuka człowieka, serce wiąże się do serca. Te bowiem uciechy życia, lepsze zewnętrznych obowiązków tak główne, jak ludzkości, są zdrojem jednej uczuciowej strony istności naszej."

Niemniej, ~~[illegible]~~ w słowach tych znakomitego naszego uczonego ~~[illegible]~~ zawiera się trafna krytyka naszego towarzyskiego życia w takiej postaci, jaką mu nadały najnowsze obyczaje. Nie zamierzam też wiele więcej wytknięciem ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ uwagami nad towarzyskością w pojedyńczem i fizycznem znaczeniu tego słowa. Rzadkiej pewnie, ~~[illegible]~~ officyalnej muzyki fortepianowej, [illegible] herbacianego stolika i gromadki gości, rozmawiających o banalnych przedmiotach codziennego życia — nie ~~stawia~~ dość jak do stworzenia świata towarzyskiego. A przecież życie towarzyskie, ~~może być~~ i świat jego prawdziwy, salon, nietylko może ~~[illegible]~~ być źródłem podniosłych, żywych, estetycznych wrażeń, ale prawdziwym wynikiem umysłowego życia, i jak tego mamy przykłady, wpływać może różnie ~~[illegible]~~ nawet życiu publicznemu, literaturze i sztuce.

7)

Mieliśmy tego przykłady mnogie nietylko zagranicą ale niegdyś i u nas. We Francyi salony polityczne, literackie i artystyczne odgrywały i odgrywają ważną rolę w umysłowem życiu; a w Niemczech były one ważnym czynnikiem w rozwoju najwyższej literatury, i to tak dalece, że nie można dać pełnej dziejów literatury czasów Goethego nie dając zarazem historyi ówczesnego salonu. U nas, począwszy mniej więcej od czasów Stanisława Augusta, życie towarzyskie i jego główne ogniska, salony, oddały niejedną przysługę życiu umysłowemu i artystycznemu; mianowicie zaś w początkach bieżącego stulecia wpisały się niektóre salony polskie w historyę najznakomitszych naszych pisarzy i uczonych stanu. W dalszym toku podamy bliższe szczegóły z tej strony ruchu towarzyskiego, i nie omieszkamy wspomnieć dokładniej o tych salonach zagranicznych i polskich, które zjednały sobie miejsce w historyi narodowego i umysłowego życia.

Tymczasem zaś wspomnieć chcę pokrótce o życiu towarzyskiem w dawniejszej przeszłości polskiej. Życie towarzyskie naszych pradziadów stanowić będzie zawsze bogate źródło motywów dla artysty i poety. Dotychczas nie zostało jeszcze wyzyskane to źródło. Zwyczajom czasów towarzyskich staropolskich nie przyszła w której chwili dzisiejszego naszego społeczeństwa, co byłoby wielkiem przywilejem, gdyż jakkolwiek niedorzecznością byłoby, chcieć wskrzeszać jego formy, o czem zresztą nikt nie myśli, zawsze jednak z obrazu towarzyskich stosunków dawnej Polski dałby się zaczerpnąć niejeden rys, który by i dziś jeszcze ożywić mógł wykładać fizyognomii towarzyskości dzisiejszej, zajaśniałby niejeden promień prawdziwie narodowej oryginalności, któryby może nieraz jaskrawe rzucił światło na to, jak dalece odbiegliśmy od przodków naszych.

Tradycya towarzyskości polskiej, pełnej charakteru, fantazyi, humoru i poważnej krasy zginęła prawie zupełnie. Zerwał ją nie niepomierny, i namiętny szał cudzoziemszczyzny, która zamiast brać to od obcych, co zasługiwało na naśladowanie, a zostawiać z swojskich rzeczy to, co było odznaczone barwą narodowego polskiego żywota — chwytała wszystko z zagranicy i niszczyła wszystko, co było swojskie. Z tradycyi tej mało wiemy o tem dawnem życiu towarzyskiem. Ci, co piastowali tę tradycyę jako rodzinną pamiątkę po dziadach swych i pradziadach — zeszli ze świata bez śladu, jak Mohikanie. Co dało się zebrać szczegółów cennych z dawnych polskich pisarzy, to szczęśliwie zgromadzili uczeni nasi, jak Maciejowski, Siarczyński, Gołębiowski, Wójcicki, Przeździecki i inni. Obfitszych pamiętników z dawniejszych wieków prawie nie mamy, gdy to z drugiej połowy XVIII wieku mamy pamiętników

8/ Jana Chryzostoma Paska, ten nieoszacowany, przepyszny skarbiec rysów obyczajowych staropolskich. Wiek XVIII przedstawił nam bardzo liczne i bardzo ~~wiele~~ obfite pamiętniki, ale ustępują one owym, w których zawierał się poważny oryginalny cały narodowego charakteru w szlachcicu polskim.

Poezja i sztuka nie wyzyskały jeszcze u nas wszystkich obyczajowych i towarzyskich rysów przeszłości. Miejmy nadzieję, że kiedyś to uczynią w znakomitszej mierze i zastąpią nam tym sposobem żywą tradycję, której wątek, ~~jak powiedziałem~~ zupełnie już został przerwanym. Dotąd w literaturze naszej ~~całego~~ odznaczyło się trafnem podchwyceniem tradycji ~~oby~~ narodowo-obyczajowej niewielkie tylko grono poetów i powieściopisarzy. Między ~~poetami~~ poetami trzyma pierwsze miejsce Wincenty Pol, który z przedziwną intuicją i ~~poetyczną~~ znakomitą prawdą poetycznego historyzmu, ~~w~~ w pięknych urokiem i poezji konturach malować potrafił obyczaje staropolskie jak np. w Pachołku hetmańskim — w szeregu ~~między drugich, to jest,~~ powieściopisarzy najcelniejsze zajął stanowisko Henryk Rzewuski, autor Zamku Krakowskiego, Listopada, a przedewszystkiem twórca Pamiątek Soplicy, tego genialnego obrazu obyczajowego, który przewyższył nam mocą wszystkie, najżywsze może stojące literatury europejskiej. Oprócz ~~wy~~ tych trzech wymienionych pisarzy malowali obyczajowe i towarzyskie strony dawniejszej Polski najczęściej: ~~Kaczkowski~~ Kraszewski, Kaczkowski, Grabowski, Bodzantowicz. Przytaczam ~~tu~~ te literackie szczegóły, pisząc chwilę tym, aby one posłużyć mogły w razie potrzeby szanownym paniom do uzupełnienia wiedzy tego, o czem odczyty moje tylko pobieżne wzmianki będą mogły.

Komu znane są choćby niektóre z przytoczonych źródeł i utworów, ten wie, jak malowniczem, jak ożywione, wesołe i barwne było życie towarzyskie staropolskie. „Towarzyskość była żywiołem Polaków — powiada jeden z naszych pisarzy — gościnność pierwszą cnotą. Całe ~~rodziny~~ familje wybierały się na miesiące w gościnę do sąsiadów i odległych przyjaciół i jeździły z zabawy na zabawę. Od jednego końca Polski do drugiego łączyły się familje zwolna przez ożenek: była to jak jedna rodzina, wszyscy szlachta bracia, rozmowni, dowcipni, jowialni. Nic im nie było tajnego, co w rodzinach zaszło na Litwie, Mazowszu, Ukrainie: jak telegrafem gawędką szły wiadomości rozmaitemi kierunkami od granicy do granicy. Roznosili je szlachta dworni, księża kwestarze, co to żywe jeżdżące były gazety od dworu do dworu. Żyła według dowcipnych słów Radziwiłła, panie kochanku, gdy kto kichnął na Żmudzi odpowiedziano mu w Wielkopolsce: Na zdrowie!"

9.) Słowa te odnoszą się do życia towarzyskiego z epoki Sasów i Stanisława Augusta. Jeżeli jednakże chodzi o barwność i francuzką fantastyczność życia towarzyskiego w Polsce, to im dalej cofniemy się wstecz, tem ciekawsze tem oryginalniejsze znajdujemy obrazy. Tak niewątpliwie malowniczy, jak mało charakterystyczny, że się tak wyrażę, przedstawia się Polska pod względem towarzyskim i obyczajowym przy końcu XIV i na początku XV stulecia. Niezapomniany nasz historyk, którego słowa wytoczyłem na początku tej prelekcyi dał nam przepiękny obraz towarzyskiego życia w Polsce w swem pomnikowem dziele Jadwiga i Jagiełło. [Wspomniana ta opowieść dziejowa jest pod tym względem niewyczerpanym skarbem. W historyi strojów i mód nieraz przyjdzie mi korzystać z nagromadzonych tam mnóstwa ciekawych rysów — tu zaś odwołam się tylko do opisów zabaw i biesiad towarzyskich, które z taką przesadną godną znajomością epoki podaje nam Szajnocha. Dość jest odczytać karty opisujące ruch towarzyski ówczesny w Krakowie, owe gody u wielkich bogatych mieszczan, owe zgromadzenia dworskiego towarzystwa. Nie mogła sobie nic bardziej malowniczego wyobrazić nad owo życie towarzyskie w latach tow. Jagiełły. Co tam przepych barw, co za szalona jaskrawość i rozmaitość typów, co za gra kontrastów! W życiu tem owe szał i werwa, mięsza się tęcza kolorów i rzutkość formalnym wulkanem serdecznej ochoty młodzieńcza wesołość wieku.

Rojne i strojne zgromadzenia owych czasów były nad wyraz huczne i wesołe. Rycerskość ówczesna, urobiona w osobny system wytworności i galanteryi kawalerskiej, „szwalerja" owa, opiewana przez tylu bardów i trubadurów, opisana całym kodeksem dworskich obyczajów i, osobnym rytuałem reguł, przykazań i przepisów — przeniesiona do Polski bądź to przez księcia rakuskiego Wilhelma bądź to w skutek innych stosunków z zagranicą nadawała tym rojom towarzyskim osobnego charakterystycznego koloru, a wszystkie zamiłowania w tańcach, pląsach, grach towarzyskich, śpiewach i muzyce zamieniały je w ruch pełen namiętnego ożywienia. Ale nie tylko w własnej ochocie i wesołości szukało ówczesne życie towarzyskie podniety. Towarzyskość taka miała także swe estetyczne potrzeby, którym dogadzała odpowiednio do okoliczności ówczesnych. Przy żadnem zgromadzeniu liczniejszego towarzystwa, przy żadnej uczcie lub biesiadzie, nie obeszło się bez zabawników, trefnisiów, sowizdrzałów. Trzeci wyższy stopień od takich zwyczajnych kunsztmistrzów zajmowali tak zwani rymownicy lub deklamatorowie. „Były to — mówi Szajnocha — małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisu na każde zawołanie, pod każdym dachem." Żywiołem towarzyskiej wesołości bywała także opera tamtoczesna,

złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kra-
ju w niezmiernej liczbie, według potrzeby zmieniając strój, język i instrumentów.
Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swej ojczyzny, ówdzie wajdelota li-
tewski, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wajdewuta, gdzieindziej nie-
miecki piewca z lutnią nucił pieśni miłosnej; wreszcie gdzieś w cieniu lipy
wiejskiej siwobrody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali
„cytarzyści nadworni." (Szajnocha.) „W ogóle wszelkie dzisiejsze zamiłowanie mu-
zyki, jakkolwiek żywe i szeroko zorganizowane — opowiada Szajnocha — nie mo-
że iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrza-
wy tonów. Przed półtysiącem lat młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przy-
słuchiwał się muzyce, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał.
Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniano sobie chwilę czasu wolnego, wesołym chórem
witała ludność każdego miasta przybywających gości dostojnych, wesołym wybu-
chem śpiewu rozpoczynało najsztywniejsze towarzystwo gody taneczne. Nie pląsa-
no inaczej, jak śpiewając."

Były to czasy najbardziej może urozmaicone i malownicze w Polsce. Ła-
mały się wówczas zwykłe światła rozmaitych form i barw rozmaitych. Stąd
też pochodzi, że życie ówczesne wydaje ~~się~~ jak kalejdoskop, mami (jaskrawą grą tysiącznych
~~barw i form~~ świateł i cieni.) Później gdy się utrwaliły już do pewnego porządku stałego formy
społeczeństwa, życie i stosunki jego towarzyskie straciły cechę chaotycznego nieładu,
i ~~tego~~ ~~awanturniczego życia i mocy~~ dzielnego, namiętnego kolorytu. Nie mniej przeto nie straciło życie swych
barw estetycznych i zachowało bogactwa, które podsuwają wiele za bogaty temat
pędzlowi artyście i poecie.

Powszechnym urokiem, dziwnie przemawiającym do ~~wyobraź~~ serca i imaginacyi ko-
lorytem świeci życie przodków naszych w czasach Zygmuntowskich, tej epoki
największego rozkwitu potęgi i sławy narodowej. Niezawodnie, przyznać należy,
że dwory ówczesne i wynikająca w nich swych form towarzyskich polska uległy
znacznemu wpływowi cudzoziemszczyzny — jednakże życie polskie, przyswajając
sobie barw u obcych społeczeństw, zachowało jednakże swoje oryginalność
narodową, a pod formami obcemi znajdujemy istotę narodowej charakte-
rystyki. I w przyswajaniu sobie ~~tych~~ form świeższych ówczesnej zagranicznej
cywilizacyi bez usuwania tego, co było istotną treścią narodowego życia,
~~w przedmiocie~~ leży może jedna z przyczyn tego uroku, którym wdzięcznie tchną te czasy. Dwory
królewskie i magnackie przyswajały sobie polor dworów i gospodarstw obcych,
ale nie było to zwykłe naśladownictwo, któreby ~~przyjmowało ze~~ niszczyć mogło
swojską barwę życia, przeciwnie, zlewało się ono z nią harmonijnie.
[Łukasz Górnicki, jeden z najznakomitszych pisarzy tak zwanej

złotej epoki, ~~daje~~ nastręcza nam tu przykład wyborny owym dziełem, któ-re znanem jest pod tytułem Dworzanin polski. Dworzanin Górnickiego nie jest oryginalnym utworem, ale przerobionym został z oryginału włoskiego Castigliona – a przecież jest ~~to~~ on tak oryginalnie polski i tak znakomicie maluje życie narodowe! ~~Tak~~ Otóż jak w tym utworze Górnickiego przybrało dzieło włoskiego pisarza obyczajowe cechy ~~ojc~~ pierwotnej ~~po~~ oryginalności i ~~wy~~traciło wszelkie ~~ślady~~ ~~[illegible]~~ ślady obcego pochodzenia – tak też powiedzieć dałoby się i ~~o~~ ~~życiu~~ w życiu – formy towarzyskie, ~~z~~ wzięte od zagranicy modyfikowały życie narodowe, ale życie narodowe na odwrót tak je umiało urobić, przekształcić, przyswoić sobie, że ~~[illegible]~~ nie mogło być mowy o ślepem, bezdusznem, naśladowniczem obcych obyczajów.

Wspomniawszy o Górnickim i jego Dworzaninie, muszę tu nadmienić, że w piśmie tym znaleźć możemy bardzo ważne szczegóły, co do najważniejszej strony życia towarzyskiego, to jest co do konwersacyi, o której ~~francuskiej~~ ~~powiem~~ nieco później damy kilka uwag obszerniejszych. ~~Że~~ Z Dworzanina Górnickiego poznać możemy wyobrażenie o naturze konwersacyi staropolskiej, o formach towarzyskiej rozmowy, o dowcipie, humorze, czyli o tak zwanej staropolskiej „trefności", od którego to słowa pochodzi słowo „trefniś." Konwersacya staropolska tchnie tu przez powagę, wszystko tu jest ~~nie~~ naturalną, dowcip i humor jej nawet oblekają się w jakąś szatę dostojności. Później konwersa-cya stała się ~~[illegible]~~ przesadną, napuszystą i nienaturalną – dziś pod tym wzglę-dem w parze z literaturą, która hołdując zepsutemu smakowi, wprowa-dzała w styl swój figury retoryczne wydęte, krzewistość mitologicznych porównań i posiłkowanie się mnóstwem wyrazów łacińskich, co nazy-wamy ~~[illegible]~~ makaronizmem. Obaczymy później, że jak wówczas wszech-władztwo języka łacińskiego nie tylko w literaturze ale i w potocznej mowie, w towarzyskiej konwersacyi, wprowadzało niesmaczny makaronizm, tak znów później ~~p~~ w drugiej połowie XVIII wieku i w naszych jeszcze czasach odgrywał i odgrywa tę samą rolę francuszczyzna. ~~Wiele~~ Inny też jeszcze daje nam obraz wady towarzyskiej staropolskiej ~~[illegible]~~ w wiele późniejszy od Górnickiego Pasek w swych Pamię-tnikach. Mimo makaronistycznej przesady pozostało posiadał wiele jeszcze narodowej malowniczości i odrębnego charakteru w formach konwersa-cyjnych, które nam p. Pasek podaje. ~~Jego~~ Oświadczanie się np. p. Paska o rękę przyszłej swej żony daje nam wyborny okaz ówczesnej wady towa-rzyskiej* ~~o czem na innem miejscu obszerniej jeszcze.~~

~~Tymczasem~~ Lecz idźmy ~~[illegible]~~ dalej w pobieżnej historyi życia towarzyskiego ~~naszych~~ pra-dziadów. W życiu tym ~~jak już nadmieniłem~~ obok dworu królewskiego

odgrywały najważniejszą rolę dwory magnackie i szlacheckie. One to były ogniskami towarzystwa wykształconego, akademją wytworności obyczajowej, szkołą poloru towarzyskiego — a co więcej polem do nabycia nawet umysłowej wiedzy. Takie znaczenie dworów pod względem towarzyskim i umysłowym tak nam maluje Łukasz Gołębiowski w swym dziele o _Dworach i domach polskich_. „Dwory były najpierwszą dla młodzieży szkołą. Po skończeniu nauk, młodzian dla ostatecznego poloru i wprawy do służby cywilnej lub wojskowej oddawany był przez ojca lub krewnych do jakiego dworu. Tam szanował religję, patrząc jak ją szanowali najznakomitsi w kraju mężowie,... ciągle widząc skromność prawdziwą, pobożność wyższych, przywykał i sam do niej głęboko i na cały wiek w umyśle ją wpajał. Stał się zacnym, innych bowiem przed sobą nie miał wzorów, tylko staropolskiej cnoty, szlachetności i dokładnego pełnienia swoich obowiązków. Dobrym uczył się być obywatelem, przysłuchując się poważnym radnych panów rozmowom, przejmując się tem, co ich ożywiało uczuciem; przywiązaniem dla tronu, przywiązania dla świętej króla osoby, miłością ojczyzny, dla której oni tak chętnie poświęcali dostatki i życie. Tu się oswajali młodzi z dawnemi krajowego i innych państw dziejami, słysząc o tem rozmawianie i czytając najlepszych swoich i obcych pisarzy, w których dom każdy obfitował. Po dworach mnożyły się kopje najważniejszych rękopismów historycznych i politycznych, owe kroniki, kancelarskie akta i t. p., z wypadki i wzory, a styl i wymowa zamożne... Nigdy słowa nieprzystojnego nie usłyszał dworzanin, i nic zganionego nie ujrzał. Pan, Pani, wszystkie osoby rodziny, wszyscy starsi, przybywający wszyscy, byli dla nich wzorem patryarchalnej prostoty z prawdziwą godnością złączonej, pełnej trudnej do zupełnego jej doścignienia, do naśladowania zawsze przyjemnej... Do [illegible] tak słodko, o tak pociągającym sposobie, tak niezmiernie [illegible] rzesza się [illegible]... Takich dworzan wystawia nam Górnicki, takiemi były dwory królów naszych, książąt litewskich, Zbigniewa Oleśnickiego, Tomickiego, Samuela Maciejowskiego, Hozyusza, sławnego Tarnowskiego i Jana Zamojskiego — taka była epoka mniej więcej, aż do czasu Stefana Batorego."

Na innem miejscu tenże sam pisarz tak charakteryzuje łatwość towarzyskiego pożycia w dawnej Polsce: „Gościnność obyczajów polskich zaradą. Ztąd u najuboższych nawet u kmiotka i pana, stół nakryty był zawsze, leżał chleb i sól, ażeby nim gościa powitać; ztąd ów obyczaj, że nie do zajezdnych domów, lecz prosto udawano się do dworu znajomego czy nieznajomego gospodarza, z którym wnet się tworzyła przyjaźń, i każdy nie za natręctwo to

 Zwyczaj

uważał, ale jak wyświadczoną sobie łaskę cenił i przyjmował najmilej; stąd powszechny zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu, dla panów Gregórskich, czyli mogących jeszcze przybyć gości... stąd u możnych otwarte biesiady, zapraszania raz na zawsze do nich i ludzkość owa, że kto wszedł tylko z szablą u pasa, czem oddał gospodarzowi, miał prawo z nim u stołu zasiadać. Stąd uczty liczne z wszelkich powodów: w dnie świąteczne, uroczyste, w dzień imienin lub urodzin którego członka rodziny, przy narodzinach, ślubach itd. O którejkolwiek porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsze uraczony byłeś — tobie ~~nieznajomemu~~ było przyjemnie, jeśliś ich mógł zaprosić do siebie, zniewolić do przyjęcia drobnego jakiego upominku, obdarzyć czemś domowników nie z przymusu lecz z dobrej ochoty i wedle możności... Ktoś w rodzaju naszego swój czy obcy? krewny czyli nie? przyjaciel czy przeciwnik? znajomy czy nieznajomy? wyższy czy niższy? nie gwałcąc otwartego szczerego przyjęcia, ~~za~~pominania owszem wszelkich? Ileż to razy raczono i tych, którzy im nigdy na nic się nie przydadzą, których nigdy więcej nie ujrzą?"

Z takiej charakterystyki gościnności i łaskawości towarzyskiego przyjęcia dawnej Polski wyobrazić sobie można, ile ruchu, ile życia, ile rozmaitości było w stosunkach obyczajowych, i jakie one ~~na~~ tematy nastręczyć mogą poezji lub artyście. Ale ta werwa towarzyska, ta swoboda i wesołość serdeczna, piękną była i szlachetną ~~malowniczą~~, dopóki była naturalnym wypływem narodowego charakteru i dopóki nie przeszła w rozlaną swawolę i nieumiarkowaną, wstrętną hulaszczość. Stało się to mianowicie za czasów Saskich, tak smutnie scharakteryzowanych znanem przysłowiem, które nam po nich zostało w spuściźnie. Dla tego też czasy te, oderwane z wyuzdanej swawoli towarzyskiej, z lekkomyślnego pojmowania życia, mimo urozmaiconych pozorów i żywych barw swoich nie są wdzięcznym tematem dla poezji i sztuki. Wesołość i swoboda serdeczna są szlachetnym kwiatem stosunków towarzyskich — ale kwiat ten w czasach saskich uschnął ~~zwiędł~~ pod tchem epikureizmu i uciech trywialnych, pozbawionych wszelkiej idealniejszej strony, zmieniających dawne zalety obyczajowe w pospolitą i rubaszną karykaturę. Niesmak budzi się w nas, gdy czytamy ~~pam~~iętniki Kitowicza, opisujące nam trywialną, pospolitą hulaszczość owych czasów.

Znacznie estetyczniejszą barwę nadaje życiu towarzyskiemu owych czasów świetny dwór Króla Augusta. Naśladujący z świetnością i przepychem form elegenckich i wytwornych dworskie życie francuskich Ludwików, dwór ten odznaczał się żywą grą blasków modnych, i romansowym szykiem kurtuazji. Przy całej świetności swojej nie był on charakterystycznym, bo nie miał ani głębszej treści ani związku z ~~prawdziwym~~ istotnym wyrazem szlachetniejszych form

Średniowiecznych i towarzyskich. Nie będziemy się też zatrzymywać nad opisem bliższym stosunków towarzyskich z tego czasu.

Natomiant dłużej przyjdzie nam pomówić o nieco późniejszem życiu towarzyskim w Polsce, pod panowaniem nieszczęśliwem Stanisława Augusta. Jakkolwiek bowiem czasy te pod względem lekkomyślności i nawet swojej nie ustępują w niczem czasom owskim — jednakże stoją one już na stanowczym przełomie dwóch światów i przebija się w nich obok reszteк dawnych barw i dawnych form towarzyskich zaranek nowy, którego niejedno piętno przetrwało jeszcze dotąd między nami. Mimo opłakanego upadku pod względem społecznym, a tem samem pod względem form prawdziwego piękna, wyłania się z tych czasów pojęcie wśród lepszych kół towarzyskich ruch umysłowy i artystyczny. W tej to epoce przychodzi u nas właściwie po czątek salonu, tego kwiatu nowożytnej towarzyskości.

Przystępując do historyi salonu, wybierzemy z historyi tej głównie takie przykłady, w których okazała się związek życie towarzyskiego z życiem umysłowem, z rozwojem literackim i artystycznym. Nadarzy się nam przytem sposobność wykazania o czem już poprzednio wspomnieliśmy, jako dalece życie towarzyskie podnosi nam może za ... wśród prozą powszedniego życia, i stać się nie tylko źródłem przyjemnej rozrywki ale i artystycznych, uszlachetniających wrażeń.

Prelekcya pierwsza.

Szanowne Panie! Nim przystąpię do właściwego tematu moich odczytów, rzucić muszę kilka ~~ws~~ uwag wstępnych, wyjaśniających lepiej przedmiot i stanowisko, z którego go ująć zamierzam. Z krótkiego ~~programu~~ dowiedziałyście się, moje panie, że przedmiot ten dotyka

Rozdział II

~~Prelekcya trzecia~~

~~Szanowne Panie! Zapowiedziałem w poprzedniej prelekcyi, że przejdę do historyi salonu, tego, jak się wówczas wyraziłem, najpiękniejszego kwiatu towarzyskości.~~ Nim przejdziemy do krótkiej historyi salonu ~~jednakże spełnię moją obietnicę, muszę przedtem~~ rzucić my ~~to~~ kilka uwag o tem, co jest wszędzie treścią towarzyskiego życia, co jest ~~głównym~~ celem i nieodzownym warunkiem salonu, to jest o Konwersacyi. ~~Używamy tu tego wyrazu, albowiem choć obcym jest, tłumaczy najlepiej rzecz, o której chodzi. Nie potrafilibyśmy nawet wynaleźć~~ słowa polskiego, któreby wyrażało rzecz równie ~~tak~~ dokładnie, tak samo, jak nie mamy polskiego słowa na salon. Nie czyni to zresztą wcale ujmy mowie polskiej, albowiem rzeczy te są dziś już kosmopolitycznej natury, a tem samem we wszystkich porta[illegible] się muszą przyjąć. Mamy wyrazy: „rozmowa", „pogadanka", „gawęda", które w razie potrzeby zastąpićby nam mogły wyraz obcy, jednakże tu stanowczo nie widzę potrzeby unikania słowa, które choć obcem jest, utarło się i ~~zupełnie~~ przyjęło u nas zupełnie.

Niepotrzebnem ~~Szanownym Paniom~~ tłumaczyć, co właściwie nazywamy Konwersacyą, tak jak niepotrzebnem ~~dziś~~ rozwodzić się nad tem, czem jest ona dla towarzystwa. Konwersacya w tem pojęciu, w jakiem ją brać należy, jest kwiatem umysłowym wzajemnych stosunków towarzyskich, jest ogniskiem ~~[illegible]~~ magicznej powiedziałbym siły, ogniwem wiążącem nas do równych nam wychowaniem i wykształceniem osób, jest tak jak towarzyskość, z której ~~jest~~ wypływa, potrzebą najistotniejszą ciągłego naszego usposobienia, jest dla nas źródłem bogatem wrażeń, wymiana ~~[illegible]~~ zdań i myśli, jest ~~[illegible]~~ rozrywką, może być często nauką. [Któż zniósłby się bez niej obejdzie? Któryż z najsmutniejszych ~~nawet~~ samotników nie zatęsknił do niej chwilami? Ileż to chwil przyjemnych, wesołych, ~~uroczych~~ a często i pożytecznych jej nie zawdzięczamy? Ileż ona nie wywołuje u nas wrażeń ~~pomysłów~~, ileż to ona tematu nie daje naszemu umysłowi? Wpływ Konwersacyi wyższej i szlachetniejszej dziwnie rozbudza myśl naszą, wyjaśnia ją i ożywia. Proszę zapytać autora lub ~~proszę zapytać~~ artysty, ile nieraz zaczerpnął z rozmowy tematów takich, których by był nigdy nie wydumał w rozmyślaniu, nigdy nie znalazł w najpłodniejszej chwili imaginacyi. Konwersacya, jeśli składa się na nią grono wykształconych ~~[illegible]~~ osób, jest wzajemną grą wrażeń i myśli, które w każdej jednostce ~~[illegible]~~ zlewają się na równe echo, z którego znowu wyłania się cały, nieraz bardzo ~~[illegible]~~ daleko sięgający wątek uczuć lub pomysłów. W tej wzajemnej grze zdań i słów, ~~a~~ która jakby iskrą elektryczną przebiega umysły zgromadzonych, łączą się myśli i wrażenia ~~wszystkie~~ najróżnorodniejsze w jeden sztuczny ogień, w jeden obraz o różnych światłach i barwach; — z tych ~~[illegible]~~ dorzucanych zewsząd uwag, spostrzeżeń, słów, słówek i półsłówek nawet składa się całość,

ruchliwa, ożywiona, urozmaicona, jak te z różnokolorowych szkiełek owe misterne gwiazdki i rozety kalejdoskopu, któremi się zachwyca zdziwione oko dziecięcia.

Potrzebą jest duszy głębszych samotności, ta siostra fantazyi, rodzicielka marzeń mniej więcej wzniosłych, potrzebą jest rozmowa z jedną tylko osobą przyjaźnioną, rozmowa która bywa powiernicą, pocieszycielką lub źródłem prawdy — ale obok tych dwóch potrzeb tak niezbędnych każdemu, obok samotności i rozmowy poufnej, zajmuje niemniej ważne miejsce potrzeba pogadanki w liczniejszem gronie, czyli konwersacyi towarzyskiej.

Zdawałoby się, że o rzeczy takiej, jak konwersacya, której znaczenie każdy dobrze rozumie, która sama z siebie się rodzi, której w reguły ująć się nie da, której w końcu nikt nauczyć nie może, nie ma wiele do powiedzenia. Tymczasem, jeśli rzecz tak lotna, tak ulotna, tak zmienna mniej więcej zawiła, tak kapryśna w końcu, jak konwersacya, nie da się określić ścisłemi pedantycznemi regułami i nie da się podciągnąć pod żadne inne, jak chyba tylko bardzo ogólnikowe przepisy — była ona przecież przedmiotem licznych rozmyślań i uwag, a to nawet ze strony znakomitych myślicieli. Za nimi przyjdziemy do kilku własnych uwag nad tym zjawiskiem towarzyskiego życia, przytoczymy tu wpierw szereg rozmaitych zdań obcych, wypowiedzianych o konwersacyi. Zbiór takich uwag będzie niewątpliwie tem ciekawszym, że pochodzi głównie od Francuzów, których umysł nieba i których my także uważać zwykliśmy za głównych mistrzów towarzyskiej konwersacyi. Takie zestawienie rozmaitych cytatów obejmie w sobie zarazem i reguły, które postawić można w tym przedmiocie.

Posłuchajmy tedy najpierw, co mówi o konwersacyi dama autorka francuska, o której właśnie później będzie mowa, panna Scudery. „Konwersacya — mówi panna Scudery — jest węzłem wszystkich ludzi, największą przyjemnością przyzwoitych osób i najlepszym środkiem do szerzenia w towarzystwie nie tylko grzeczności, ale nadto najczystszej moralności i zamiłowania sławy i cnoty... Mniemam, że w ogólności konwersacya obracać się winna około rzeczy zwykłych a nie zbyt często traktować o wielkich przedmiotach; mniemam atoli także, że niemasz nic, coby w nią wejść nie mogło; że powinna być swobodną i urozmaiconą według czasu, miejsca i osób; i że sekret jej polega na tem, aby mówić szlachetnie o rzeczach poziomych, z prostotą o rzeczach podniosłych, a z elegancyą o rzeczach galanteryi, zawsze jednak bez

3)

bez gwałtowności i affektacyi."

W tych słowach panny Scudery, zawiera się reguła, na którą osobno zwrócić my tu ~~[illegible]~~ uwagę ~~[illegible]~~, albowiem niepodobna jest ~~lepiej~~ treściwiej oddać tajemnicę konwersacyi. Panna Scudery radzi: aby „mówić szlachetnie o rzeczach przyziemnych, a z prostotą o rzeczach podniosłych". Jest to zaprawdę reguła złota. Każdy umysł prawdziwie i wytwornie wykształcony wykonywa ją instynktowo. ~~Wi~~ Dowodem to jest bowiem zarówno wykształcenia jak smaku, jeżeli mówiąc o rzeczach drobnych i powszednich, umie się ~~nie~~ nadać słowom swoim ton wdzięczny i cechę niepospolitą, lub znowu jeżeli mówiąc o rzeczach wyższego, idealniejszego nastroju, ustrzega się od pompatyczności i egzaltacyi a zachowuje prostotę i naturalność.

Posłuchajmy teraz, co mówi o konwersacyi przyjaciel panny Scudery, jeden ze stałych gości jej słynnego, prawie historycznego salonu, Pelisson: „Niektóre osoby – mówi Pelisson – mające mało znajomości świata a dużo roztropności, unikają towarzystwa, w którem nieznane; i nie mówią nic z tego powodu, że zanadto myślą nad tem, coby powiedzieć; a dowcip ich można się tylko domyślać ale nie można go widzieć. Inni znowu nadużywają swego ~~[illegible]~~ konwersacyjnego dowcipu i reputacyi, którą pod tym względem posiadają. Mówią dobrze, ale mówią za dużo. Mówią bez ustanku bardzo piękne rzeczy, lecz nie dadzą mówić pięknych rzeczy drugim. Cóż dopiero powiem o tych, którzy o niczem innem mówić nie umieją, jak tylko o sobie? O tych, którzy podobają się z początku, którzy jednak zawsze ~~tylko o jednem~~ mówią tylko o jednym i tym samym przedmiocie, bardzo zabawnym z początku, ale niemniej nudnym w powtarzaniu? O tych, którzy aby się bystrością swą popisać nie mają innego upodobania, jak tylko zaprzeczać?"

Dwaj znamienici pisarze La Rochefaucauld i Labruyere wiele także uczynili uwag o konwersacyi, jej wadach i zaletach.

La Rochefaucauld, autor sławnych Reflexyj i Maxym daje nam następujące wskazówki o konwersacyi. „Co głównie sprawia, że tak mało jest ludzi przyjemnych w konwersacyi – mówi Larochefaucauld – to, że każdy bardziej myśli o tem, co sam zamierza powiedzieć, niżli o tem, co inni mówią, i że zabierając się do mówienia nie słucha ~~się~~ już wcale. Potrzeba koniecznie umieć słuchać drugich. Należy im dać czas do wypowiedzenia się, choćby nawet niepotrzebne rzeczy mówili. Nie należy zaprzeczać im, ani przerywać, lecz przeciwnie potrzeba wejść w ich myśl i okazać, że się ich rozumiało."... „Unikajmy przedewszystkiem – mówi dalej Larochefaucauld – mówić często o sobie samych i przytaczać siebie za przykład. Nie ma nic niegrzeczniejszego

nad człowiekiem, który siebie ciągle za wzór stawi... Nie należy nigdy mówić z tonem niezmylnej ~~powagi~~ lub okazywać wyższości swego umysłu. Unikajmy wyrazów zbyt wyszukanych, słów ostrych lub wymuszonych, a przedewszystkiem nie używajmy słów większych od samej rzeczy. Mieć swoje zdanie i obstawać przy niem, nie jest zakazanem. Atoli poddać się należy natychmiast słuszności, ktokolwiek ją ~~nam~~ z sobą niesie; ona bowiem powinna panować nad naszemi uczuciami."

„Niebezpiecznie jest — mówi dalej La Rochefaucauld — chcieć być zawsze panem konwersacyi i wyzyskiwać zanadto mały tryumf, jeżeli przy nas jest racya. Przyzwoitość wymaga, ukrywać nieraz do pory własną bystrość, i oszczędzać upartego przeciwnika, który się źle broni, aby mu oszczędzić wstydu ustąpienia.* Jest się z pewnością nieznośnym, jeżeli się bardzo długo i bardzo często mówi o jednej i tej samej rzeczy, lub gdy się chce zwrócić koniecznie konwersacyę na przedmiot, o którym się więcej wie, niż inni. Wypada przecież mówić o wszystkiem, co towarzystwu jest przyjemnem ~~lub~~ i przestać, jeśli ono chce przestać... Uważajmy na miejsce, na sposobność i na humor osób, śród których mówimy; albowiem, jeżeli wielką jest sztuką mówić stosownie, niemniej wielką jest sztuką milczeć. Jest milczenie wymowne, które pochwala lub gani, jest milczenie dyskrecyi lub szacunku. Istnieją w końcu ~~to~~ maniery i ton, które decydują o tem, czy się jest przyjemnym, czy nieprzyjemnym, delikatnym lub niedelikatnym w konwersacyi. Ale sekret posługiwania się tym tonem i temi manierami mało osobom jest znanym. Ci nawet, którzy występują pod tym względem z pouczającemi regułami, często się mylą: najpewniejszą regułą, którą dać można jest: ~~to~~ dużo słuchać, mniej mówić, i niczego nie powiedzieć, czegoby się żałować mogło."

W swoich Maximes mówi dalej Larochefaucauld: „Jedną z przyczyn, że mało jest ludzi ~~so~~ przyjemnych w konwersacyi bywa to, że każdy prawie myśli o tem, co sam chce powiedzieć, niż o tem, co ma odpowiedzieć temu, który doń mówi. Najgrzeczniejsi i najbieglejsi nawet ograniczają się tylko na okazanie miny uważnej, podczas gdy w oczach ich i w umyśle poznać roztargnienie i niecierpliwą chęć powrócenia do tego, co sami chcą powiedzieć. Pamiętać należy o tem, że nie można podobać się drugim, chcąc się przedewszystkiem podobać sobie, i że jedną z największych doskonałości w konwersacyi jest: dobrze ~~umieć~~ słuchać i dobrze odpowiadać."

~~Tyle wyjmujmy z La Rochefaucaulta~~. Przejdźmy teraz do uwag i wskazówek, które podaje słynny i znakomity autor Charakterów, La Bruyère.

Najpierw przytoczymy słowa, którymi La Bruyère wybornie i z trafnością wytrawnie wychowanego człowieka charakteryzuje grzeczność w konwersacyi. „Zdaje mi się – powiada La Bruyère – że treść konwersacyjnej grzeczności polega na sztuce takich manier i takich słów, aby inni byli zadowoleni i z nas i z siebie samych." Na innem miejscu daje nam La Bruyère w kilku rysach nakreślony typ kobiety, którą uważa za wzór konwersacyjnego talentu. „Oprócz dokładnej wiadomości wszystkich najdelikatniejszych i najsubtelniejszych odcieni konwersacyi – powiada ten pisarz – Arthénice miewa także szczęśliwe i dowcipne pomysły, które, oprócz innych przyjemności, które sprawiają, uwalniają zawsze od odpowiedzi. Mówi ona do ciebie jako kobieta, która nie jest uczoną, która niepewną jest siebie i pragnie się oświecić; a słucha cię znowu jako kobieta, która wiele umie, która pojmuje wartość tego, co jej mówisz, i której nie ginie nic z twojej mowy. Daleka od przekory, przyswaja ona sobie twoje uczucia, uważa je jakoby za swoje własne, rozwija je i upiększa; mówisz znów jesteś zadowolonym z siebie, żeś tak dobre miał myśli i żeś je piękniej jeszcze wypowiedział, niżeliś się tego mógł po sobie spodziewać. Jest ona wyższą od próżności i przesady... bo pyszna jej prostota jest wymowną."

La Bruyère podaje mnóstwo reguł konwersacyjnych, które uderzają niepospolitym zmysłem spostrzegawczym i głębokiem znawstwem ludzi i stosunków towarzyskich. Nie będę tu jednak powtarzał wszystkich tych wskazówek i spostrzeżeń, albowiem odnoszą się one do szczegółowych wypadków lub traktują o rozmaitych słabostkach ludzkich, objawiających się w pożyciu towarzyskiem.

Sławny pisarz francuzki Pascal daje także uwagi o konwersacyi w swoich Myślach: „Ludzie kształcą sobie rozum i uczucie przez konwersacyę. Ludzie psują sobie rozum i uczucie przez konwersacyę. Dobre lub złe konwersacye kształcą lub psują rozum i uczucie. Zależy zatem wszystko od tego, aby tak wybierać, iżby umysł formował się a nie psuł. Wybór zaś taki uczynić można wtedy dopiero, kiedy już umysł nasz i uczucie albo się już wykształciły, albo się już popsuły. Jest to błędne koło, a szczęśliwi ci, którzy wyjść zeń umieją." W słowach tych Pascala zawiera się wiele prawdy, jednakże każdy, kto posiada wykształcenie prawdziwe i smak wyższy, potrafi zawsze wyjść szczęśliwie z tego fatalnego koła.

Jan Jakób Rousseau, znany filozof i autor francuzki, autor Nowej Heloizy, jakkolwiek samotnik a nawet poniekąd nieprzyjaciel towarzyskiego życia daje nam taki obrazek przyjemnej konwersacyi: „Zachwyca mnie tu – mówi Rousseau – rozsądek i wykształcenie, które znajdujemy w rozmowach nietylko ludzi uczonych ale osób rozmaitych stanów i kobiet. Ton konwersacyi jest tu płynny i naturalny; nie jest on ani ciężkim ani swawolnym; jest on uczonym bez pedanteryi, wesołym bez hałaśliwości, grzecznym bez affektacyi; eleganckim bez ckliwości, żartobliwym

bez dwuznaczności. Nie są to ani rozmowy ani uczniowskie; rozumują tu bez ciężkich wywodów i żartują bez najmniejszej wyrazistości słów; łączą tu umiejętnie dowcip z rozsądkiem, zasady z lekkiemi aforyzmami, satyrę ostrą z przyjemnem pochlebstwem. Mówią tu o wszystkiem, o tym celu, aby każdy miał coś do powiedzenia, nie przebierają w treści, aby nikogo nie znudzić, lecz mówi się o nich swobodnie i z łatwością; elegancya łączy się tu z precyzyą; każdy wypowiada swoje zdanie i popiera je kilku tylko słowy, nikt z uporem nie broni swych przekonań; wymaga się tu, aby się ośmielić, a niedopuszcza się, aby rozmowa przeszła w dysputę; każdy się porusza, każdy się bawi; wszyscy wychodzą kontenci, a nawet mędrzec wyniesie niejeden z tych rozmów przedmiot, godny rozmyślań w samotności."

Pani Staël, o której obszernie jeszcze mówiąc o salonach, wyraża się w ten następujący sposób o zaletach Konwersacyi: „Zadowolenie, które sprawia ożywiona Konwersacya nie polega właściwie na przedmiocie tej Konwersacyi, ani też myśli i wiadomości, które w niej można wyrazić, nie są jej głównym powabem. Urok ten zasadza się na pewnym sposobie oddziaływania jednych na drugich, na sprawianiu sobie wzajemnej przyjemności, na swobodzie słowa, ścigającego się z myślą, na okazywaniu dowcipu w wszystkich jego odcieniach, przez gest, akcent, spojrzenie, a w końcu na dowolnem wytworzeniu pewnego rodzaju elektryczności, która strzela iskrami, która uleczza jednych z nadmiaru ich żywości a obudza drugich z nieprzyjemnej apatyi."

Lecz dosyć będzie cytatów. Z tych, które przytoczyliśmy, zawiera się wiele spostrzeżeń o Konwersacyi, wiele uwag o jej znaczeniu, jej potrzebach, jej zaletach i wadach. Zebraliśmy niektóre najważniejsze warunki dobrej Konwersacyi, moglibyśmy tu dodać jeszcze następujące ogólne wskazówki. Konwersacya powinna się wystrzegać ile możności tematów trywialnych, przedmiotów płaskich i pospolitych, a jeżeli nie może pominąć rzeczy codziennych i drobnych, powinna zajmować się niemi sposobem szlachetniejszym. Niemasz tak drobnej i tak pospolitej rzeczy, któraby w rozmowie nie mogła nadać pewnego powabu, której by nie można odkryć strony nieco podnioślejszej. Jak słońce przegląda się może w drobnej kropelce rosy, tak umysł każdy wytworny i szlachetny potrafi opromienić niejako to, co się drobnem i poziomem wydaje. Niepowinna Konwersacya trzymać się niewolniczo jednego i tego samego tematu, ale zaczerpać winna w sobie całą skalę tematów z życia umysłowego i towarzyskiego. Przedmiotu nie braknie. Da go nam obficie literatura, da go nam sztuka, da go nam życie i jego niezliczone zdarzenia. Swoboda, dowcip, pewien ton pogodny i przyjemny są zaprawą każdej dobrej Konwersacyi, a wzajemna gra umysłów, żywa relacya między pojedyńczemi osobami całego grona najważniejszym, niezbędnym jej warunkiem.

7. Niejedną stronę konwersacyi będziemy jeszcze sposobność poruszyć, gdy podamy charakterystykę i krótką historyę salonu. Tymczasem zaś, uważalibyśmy zadanie nasze za niespełnione, gdybyśmy bodaj w krótkości nie podali tu kilku uwag o rozwoju towarzyskiej konwersacyi w Polsce. Używam tu tego słowa w najogólniejszem znaczeniu, gdyż o właściwej konwersacyi staropolskiej nie może być o tyle przynajmniej mowy, o ile konwersacya w ściślejszem pojęciu tego słowa, powstała i rozwijała się dopiero wspólnie z salonem.

Któż z nas, nie znał lub z dzieciństwa jeszcze niezapamiętał jakiegoś pradziadka, dziadka, jakiegoś krewnego lub zaprzyjaźnionego tylko z domem rodzinnym staruszka, który strojem swym, manierami, mową, zachowaniem się, zgoła całą postacią, wyglądał jak figura z starego portretu, jak świadek jakiegoś dawnego, zaginionego świata, po którym on sam jeden pozostał, spędzając ostatnie dnie swego żywota wśród nowych ludzi i nowych czasów, i odbijając od nich oryginalnym i charakterystycznym sposobem?...

Któż nie przypomina sobie chwili jednej takiej postaci?... Jeżeli jej nie widział wśród rodzinnego koła, widział ją w domu obcym, widział chociażby przelotnie tylko może, ale widział pewnie. Ten staruszek dziwnie odbijał od reszty gości, niebył podobnym do nikogo, nosił się inaczej niż wszyscy, kłaniał się inaczej, mówił inaczej, i opowiadał inaczej, powiedziałbym, chodził nawet inaczej. W mowie jego było mnóstwo słów nieznanych już dziś lub nie używanych, zwroty w niej były dziwnie jakieś odmienne, płynęła poważną i posuwistą swadą. Tytułował on jeszcze innych słowami „Waćpanie", „dobrodziejko", „Waćpanna" i „Waćpan", witając się mówił „Czołem, Mościpanie", rozmowę nazywał „dyskursem", uczucia zwał „affektami lub sentymentami", frazesa okrasił wyrazami łacińskimi, z „parterem" się kłaniał, z „ferworem" opowiadał, a przy każdej „cyrkumstancyi" umiał powiedzieć „kunsztowną oracyę".

Kto pamięta taką postać, ten może jeszcze przeżyć najlepsze wyobrażenie o galanteryi i konwersacyi towarzyskiej staropolskiej. Jakkolwiek bowiem taki staruszek już w porozbiorowych urodził się czasach, przecież miewał wiele cech prawdziwie staropolskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że chociaż już w XVIII wieku towarzystwo polskie u dworu i po stolicach postradało charakter narodowy, to przecież tradycye staropolskie przechowywały się długo po ustronnych zakątkach życia wiejskiego, przechowywały się jeszcze niedawno, przechowywały się niemal jeszcze pod naszemi oczyma. W najnowszych dopiero czasach poszła wyższa tradycya dawnego życia zupełnie w przeszłość. Kto nie miał sposobności znać takiego żywego egzemplarza dawniejszych czasów, ten musi uciekać się do starych pamiętników lub do innych utworów literackich, które odtwarzają nam obyczajowe życie staropolskie.

Chcąc podać kilka bodaj szczegółów o staropolskiej konwersacyi i jej rozmaitych właściwościach, cofniemy się do dawniejszych jeszcze

gend; do czasów, których już może i ów staruszek nie mógł zapamiętać, choć je [illegible] tak drogo, tak bardzo drogo...

Wyborny, wielce ciekawy pomnik towarzyskiej konwersacyi polskiej z przed lat trzy=stu, bo z XVI jeszcze wieku, przedstawił nam znakomity ówczesny pisarz, o którym już wspominałem w poprzedniej prelekcyi, Łukasz Górnicki. Jeżeli z dzieł Mikołaja Reja, a mianowicie z jego Żywota poczciwego człowieka złożyć sobie mo=żemy wielce ciekawy obraz domowego życia polskich ziemian owego czasu, to w Dworza=ninie Łukasza Górnickiego znajdujemy bardzo obfite, bardzo cenne wskazówki do historyi konwersacyi staropolskiej. Już samo to dzieło, napisane w formie rozmo=wy grona dworzan, jest pomnikiem konwersacyi ówczesnej — ale to nie cała jego zasługa. Dworzanie, których wprowadza Górnicki, rozprawiają zwykle o rozmaitych przedmiotach, o rozmaitych stronach dworskiego i towarzyskiego życia, rozprawiają ta=kże o warunkach konwersacyi.

W czasach, w których żył i pisał Górnicki, w czasach sławy i potęgi naszej ojczy=zny, konwersacya była jeszcze w całym swym świeżym i dostojnym uroku indy=widualności narodowego charakteru, jak o tem już poprzednim razem szanownym paniom wspomniałem. Jeżeli w Dworzaninie Górnickiego znajdujemy obraz konwersacyi ówczesnej, prawdziwie polskiej, konwersacyi takiej, jaką się zabawiali wszyscy wykształceni Polacy tej epoki. Konwersacya staropolska, taka, jaką się nam przedstawia w dziele Górnickiego, obleczona w szatę dostojną starego języka, wydaje nam się z początku surową, ciężką prawdziwie; gdy się jednakże oswoimy z nią bliżej i to echo dawnych czasów przemówi nam wyraźniej do serca, dziwnie przyjemnych i swoj=skich doznajemy wrażeń... Jest w niej i żywość, i gładkość, i odpowiednia owym czasom wytworność, jest dowcip, szczera otwartość serca, jest i żartobliwość i ton poważny. Nie brak tam wyższego mistrzostwa (wytwornego wdzięku), ale nie braku i swobody, i jowialnej i właściwej lekkości, a jeśli mimo to wszystko więcej z tych rozmów technicznie ustępuje dzisiejszej prozie, która wyśmiewała nas przykład, to nie zapominajmy, że taką rozmową, jaką się bawią dworzanie Górnickiego, bawili się i mężowie, których dziś widzimy w postaci zbrojnych, kamiennych rycerzy, leżących już przez trzy wieki na grobowych sarkofagach...

Podawszy liczny szereg zdań o konwersacyi, wypowiedzianych przez obcych pisarzy, mniemamy zatem, że nie zawadzi tu podać także te zdania, któ=re o niej wypowiada Górnicki. Z przytoczeń takich, będziemy mogli powziąć najlepsze wyobrażenie o naturze i cechach staropolskiej konwersacyi wieku XVI. Przekonamy się, że Górnicki równie jest znawcą i równie jest wybrednym w przedmiocie zalet konwersa=cyjnych, jak i Larochefoucauld lub La Bruyère.

9.) Górnicki ~~k~~ młodemu dworzaninowi każe być wymownym i dowcipnym. Wymaga od niego, aby się starał „o piękne słów urządzenie" t.j. o nadobność stylu, i tak dalej mówi: „Ani ja też chcę, aby zawżdy poważnie mówił, ale o rzeczach żartownych z kunsztem, a wszakże, aby się przedsię miał na pieczy, żeby czego dziwnego po nim znać nie było. A gdy trafi się o trudnego, aby słowy k temu sposobnemi, rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć i wyrozumieć mógł. Zaś, gdy o rzeczach wielkich mówić przyjdzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa (własne,) jasne, ładne i dobrze złożone, a te których by pospolicie używano, albowiem też pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeżeli je dworzanin przebrać a osadzić dobrze będzie umiał." [Dając takie nauki młodym, nie zapomina Górnicki i o starych. „Jakoż starzy – powiada Górnicki – ci niechaj się strzegą zbytniej chluby, a powiadania o sobie i innych przywar... K temu, aby to co wiedzą ze smakiem powiadać umieli, a ku rzeczy, stosując onę powagę swą, którą im sędziwość daje, statuczną trefnością (t. j. dowcipem). Jako to widzimy wszyscy być w panu Janie grabi z Tarnowa Kasztelanie krakowskim, który do wysokich cnót swych jako powagi przystojnej w sobie swojej przyłączył i to, iż go z słodkiej powieści jego, każdemu miło słuchać..."

Dalej wymaga Górnicki od wykształconego dworzanina następujących zalet w towarzyskiej konwersacyi: „Dosyć jest ~~ku~~ temu, co się powiedziało ~~mówi Górnicki~~ + tego tylko dołożyć, ~~aby~~ dworzanin umiał się z każdym się zgodzić, każdemu przystosować, z każdym wiedzieć o czem mówić, a iżby nie zawsze chciał wodzić rzeczy, a takiej, którejby człowiek każdy rad mógł słuchać, i niej się ucieszyć, jako ~~w~~ chłodnym wiatrem w dzień gorący. Lecz do tego musi mieć i tę podporę, aby był trefnym w powieści, a ~~umiał~~ rozeznać te, z którymi będzie, aby nie tylko nie omierzło jego towarzystwo, ale też aby się nie przyjadło nigdy."

Żądając od wykształconego, towarzyskiego człowieka dowcipu, daje Górnicki niemało reguł i przykładów, jako dowcipem władać należy, i jakie mu należy kłaść granice. Dowcip nazywano ~~wówczas~~ „trefnością", a to, ~~do~~ co Francuzi nazywają esprit, saillie, Niemcy Geist, Witz, a my (obecnie) dowcipem, uciechem, (żartem) humorem, miasto naszego „trefności", „foremności" „uszczypków", „[illegible]", „dworowania". Górnicki z wielką starannością klasyfikuje ~~do~~ rozmaite formy dowcipu i humoru i przytacza wiele zabawnych przykładów. (Mówiąc o) ~~je~~ dowcipie, że nikt go nauczyć się nie może, tak się wyraża: „W każdej innej rzeczy nauka i mistrz pomódz się może, ale co się tyczy trefności, w tej jako nauki, tak i mistrza nie mamy, ani było, bo się z tem człowiek urodzić musi." [Dowcip ten uważa Górnicki za bardzo ważny i drogocenny żywioł w towarzyskiej pogadance i następującemi ~~słowy~~ pięknemi słowy zaznacza

gęgo określa: „Każda tedy rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a k'temu nie dopuszcza, aby człowiek na ten czas pomniał na owe frasunki a dolegliwości tęskliwe, którymi upływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie. Ale co to jest śmiech, gdzie się chowa, jako się z prędka wyrwie, iż człowiek by najbardziej chciał, nie może go utrzymać — więc zkąd to pochodzi, że wnijdzie w twarz, w usta, w boki... to nie należy ku tej trudniejszej rzeczy, a choćby też dobrze [illegible], jednak by mi nie było sromu, wyznać iż tego niewiem." Przypisując tak wielką wagę dowcipowi w pożyciu towarzyskiem, przestrzega jednak Górnicki z wielkiem naciskiem, aby go nie nadużywano, ale zawsze trzymano w przyzwoitej grzeczności i aby nikt nie wdał się w niedorzeczne i naciągnięte dowcipy. „Dworzaninowi bacznemu w tem potrzebie przychodzi — powiada Górnicki — aby uważył, co może być trefnem, a co, jakoby drwa gryzł..."

Z późniejszych czasów, a mianowicie z wieku XVII mamy także wiele zabytków piśmiennych, z których przecież możemy niejakie wyobrażenie o naturze towarzyskiej konwersacyi staropolskiej. W listach Księcia Janusza Radziwiłła np. znajdujemy niektóre wskazówki do tego. Znajduje się między temi listami także jeden, w którym życie towarzyskie i konwersacye ówczesne z wielkim humorem jest naszkicowane. List ten opowiada intrygę, odgrywającą się u dworu, a polegającą na tem, jak Kanclerz Radziwiłł proszony o to, aby przemawiał u matki pewnej panny za starającym się o rękę tej panny kawalerem, przemawia za sobą i zamiast polecanego młodzieńca, swata, siebie samego. ++ Jak pod tylu innemi względami, tak i pod względem towarzyskiego życia i konwersacyi staropolskiej podają nam nowe za ciekawe źródło pamiętniki Paska.

Były to już jednak czasy, w których na dworach polskich zaczęto się posługiwać językami obcemi. Na dworze królewskim i u wszystkich dygnitarzy zaczyna już powoli wnikać się do konwersacyi język francuski, szlachta zaś, idąc niejako za przykładem panów ówczesnych, przeplata mowę swoją słowami łacińskiemi, daje jej zwroty nienaturalne i napuszyste. Wytworność mowy zasadza się w tej porze na przesadnem wyrażaniu się ze porównaniami mitologicznemi, na składni dziwacznej, pokręconej niby lub górnolotnej; ale nieraz przechodzącej tem samem w śmieszność. Kto się zaczął popisać chciał z swoją swadą w towarzystwie, musiał [illegible] mowy się brać udział w rozmowie. Powszechne uczestnictwo w publicznem życiu, [illegible] wszystkich mów sejmowych, sejmikowych, przygodnich, sprawia, że i w kółkach towarzyskich, przy zabawach dworskich, przy każdej niemal sposobności występowano z mowami. Każdy komplement niemal, powiedziany damie w towarzystwie, przybiera niejako charakter mowy.

11.) Ażeby dać ~~[illegible]~~ próbkę mowy tej kwiecistej, oratorskiej swady, której w towarzystwie używano przy poważnych lub wesołych i żartobliwych zebraniach, pozwolimy sobie przytoczyć jedną taką mówkę. Pan Chryzostom Pasek powraca z Danii, kędy wojował z panem hetmanem Czarnieckim, a zwiedziwszy przyjaciół z woli damie swojej, Jejmości pannie Teresie Krasnowskiej, podczaszance nowskiej, w podarunku trzewiczki drewniane lipowe, jakich używano w Danii. Kiedy oddaje ten podarunek osobliwy pannie Teresie, przyjaciel jego i towarzysz broni p. Ołtarzewski, kawaler elegancki i wymowny, uproszony usilnie do tego, następującą mówi do panny ~~[illegible]~~ oracyę:

„Wolentarz to jest wielce ludzkiem affekt, moja wielce mościa panno, który od inszych zmysłów żadnych nie przyjmuje ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą, i na którą stronę zechce i sam siebie i serdeczną swoję nakierować inklinacyę. Niech przez wysokie przeprawia się Alpy, niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennymi niezbrodzonego Oceanu zabawia się głębokościami, ma jednak swój cel, do którego uprzejmem sercem swego zmierza okiem, do którego chce w odległości swoje szczególne zawsze akkomodować intencye. Takich nie omieszkuje sposobów, którymiby swoje mógł wyświadczyć przy[illegible]. Jakoż pan Pasek, brat i towarzysz mój, z tak dalekich od granic ojczystych ziem przybywszy, jakim by miał Waćpannie przysłużyć się prezentem, długo deliberował, bo przywozić z dalekich krajów to, co lubo z drogości i ceny nie wszystkie u ludzi zaleca, ale że w Polsce zdawna znajome nie szczególne; przywiózł z krajów tych to, czego u nas i śród Polski nie dostanie; nie mody, ale takiej osobliwości, której jeszcze i dotąd nie widziała Polska, to jest trzewiki. Niech się odważny Jazon złotem popisuje runem, po które do Kolchidy regulował się, czyniąc to dla swej sławy, niech Hippomenes przez rzucenie złotego jabłka, gładko pozyskuje przyjaźń Atalanty; ale tamte podarunki z tym wchodzić nie mogą w paragon; czemuż? bo to tam były specyały, żadnego w sobie nie mające rarytetu, ale z samego tylko zrobione złota. Ja zaś pochlubić się mogę, że oddaję imieniem mego brata tak niezwyczajny prezent, którego pewnie ani w królewskich, ani w cesarskich nie znajdzie skarbnicach, którego równego i sama nie cały świat sławna i wymyślna strojnica, Kleopatra, nie zażywała i nie miała. Co i W. M. Panna sama przyznasz to snadnie, tak niezwyczajny obaczywszy specyał. Prosi tedy przyjemnie, abyś W. M. Panna tegoż zażywając zdrowo, wdzięcznie przyjąć raczyła!"

Po takiej mowie, która do najwyższego stopnia rozweseliła i pannę Teresę i całe towarzystwo, otworzono ozdobną szkatułkę i zaprezentowano drewniane trzewiczki...

IV.

Salon francuzki. — Hotel de Rambouillet. — Soboty panny de Scudery. — Salon pani de Lambert. — Salon pani de Geoffrin. — Król Stanisław August. — Salon pani Du Deffand. — Salony panny Lespinasse, pani Necker i pani de Staël. — [illegible] gościnie pani de Staël. — Coppet. — Salony restauracyi. — Salon pani Récamier.

Autorowie, którzy zajmowali się historyą konwersacyi salonowej, upatrują pierwsze jej źródło w tak zwanych Cours d'amour, czyli dworach i sądach romansowych. Były to pola popisu dla rycerskości i galanteryi, areny dowcipu i poetycznych umiejętności trubadurów, trybunały towarzyskiej grzeczności i rycerskiej kurtoazyi wobec dam. Dopiero jednak w XV wieku, przy schyłku średniowiecznej epoki, zaczyna wchodzić w używanie słowo konwersacya, w znaczeniu jej dzisiejszem. Najpierw spotykamy się z tem pojęciem we Włoszech, które w owych czasach miewają tak zwane conversazioni. Te conversazioni były to rozmowy, prowadzone w gronie dam i mężczyzn o tematach, których dostarczała wyłącznie literatura. [Odczytywano lub opowiadano jakąś novellę, jakąś powiastkę romansową, a gdy się skończyło opowiadanie, zgromadzeni panowie i panie dyskutowali nad jej treścią. Z takich uwag i dyskusyi na dany temat rozmowa przechodziła do innych przedmiotów, czerpanych z stosunków zgromadzonych osób, z życia towarzystwa. Pogadanki przechodziły od bohaterów i bohaterek novelli do osób żyjących, a od poezyi do rzeczywistości. To co było z początku tylko środkiem do zabicia czasu, stawało się przyjemnością, a to, co nie było jak tylko przyjemnością, zamieniało się [illegible] w potrzebę. Conversazioni włoskie były tedy zawiązkiem salonów, ale salony te pojawiły się dopiero znacznie później we Francyi. W wieku XVII spotykamy się z pierwszemi salonami.

Tak przy włoskich conversazioni tak i przy tych nowo powstających ogniskach życia towarzyskiego w XVII wieku spotykamy, że dała im po części przyjemniejszy początek i temat literatura. Pojawił się w owym czasie romans sławny, który niezwykłe wzięcie zyskał i powodzenie. Romans ten miał tytuł Astrée a autorem jego był Honoré d'Urfé. Dzisiaj nawet tytuł tego romansu mało komu jest znanym, nie tylko u nas, ale i tam, gdzie się ukazał, to jest we Francyi; — w owych jednak czasach wywarł on [illegible] wrażenie. Był to romans sielankowy i wielce sentymentalny, tak że gdyby go ktoś dziś przeczytał, doznałby słodko-mdłego wrażenia. W romansie tym występowało ni mniej ni więcej jak 100 bohaterów i bohaterek, a każda bohaterka i każdy bohater był stosownie do pojęć tego czasu wzorem sielankowości i sentymentalizmu.

Sława tego romansu przekroczyła granice Francyi i zbudziła żywe echo w całej niemal Europie. Autor jego, d'Urfé, otrzymał między innemi oznakami uwielbienia i gorących uczuć list zbiorowy, podpisany przez 29 książąt i księżniczek i 19 innych szlachciców niemieckich. W liście tym uwiadamiali go podpisani panowie i panie, że biorąc pochop z jego utworu, urządzili u siebie takież same subtelne i sentymentalne zgromadzenia, jakie wprowadza autor w swej Astrei; i że zgromadzenia te nazwano Académie des vrais amants. Każda z pań i każdy z panów podpisanych na liście obrał sobie w tym celu imię jakiegoś bohatera z Astrei, i wszystkie też imiona były porozdzielane, tylko imienia głównego bohatera romansu, Seladona, nikt się przyjąć nie czuł godnym.

Jak ta „akademja prawdziwych kochanków" była na owe czasy najwytworniejszym kwiatem towarzyskiego życia i ogniskiem delikatnej konwersacyi w Niemczech, tak zarazem równocześnie, a także poniekąd pod wpływem Astrei, powstał może najpierwszy salon we Francyi, znany w historyi towarzyskiego życia pod nazwą Hôtel de Rambouillet. Od niego też zaczynamy historyę salonu.

Hôtel de Rambouillet najświetniejsze zajmował stanowisko w życiu towarzyskiem stolicy Francyi około roku 1644. Nazwa jego pochodziła od nazwiska Katarzyny de Vivonne, markizy de Rambouillet, która była jedną z najwytworniejszych gospodyń i najświetniejszą ozdobą tego salonu. Salon tej damy był niejako kolebką konwersacyi francuzkiej. Nazywano ten salon le chambre bleue d'Arthenice, gdyż markizę de Rambouillet nazywano Arthenice. Nazwa ta była anagramem, to jest sztucznem przestawieniem liter jej imienia właściwego. Nazywała się jest bowiem Katarzyną, a imię Arthenice jest tylko przestawieniem liter, które mieszczą się w słowie Catherine.

W hotelu Rambouillet trzy damy prowadziły zkolei berło dowcipu i konwersacyi. Damami temi były Julja Savelli, żona markiza de Vivonne, dalej owa słynna Katarzyna de Rambouillet, przezwana Arthenice, a w końcu Julja d'Angennes. Zgromadzenia salonowe w Hôtel de Rambouillet rozwinęły się pod koniec panowania Henryka IV, świeciły największym blaskiem za czasów Richelieugo i Ludwika XIII a ustawały wraz towarzyskie zmieszanie pod Ludwikiem XIV, który także zaczął sam prowadzić dwór świetny i okazały.

W czasach świetności salonu Rambouillet, co tylko było znakomitego i wytwornego w stolicy, miało swój punkt zborny w „niebieskiej alkowie

~~#~~ C)

Arthenicy." Na zgromadzeniach tych spotykamy wszystkich sławnych i znamienitych mężów owego czasu; ~~wszystkich~~ książęta Condé, Conti, La Rochefoucauld, Bussy, Grammont, dalej autorowie jak Scarron, obaj Kornele, a nawet młody, niedoświadczony wówczas Bossuet łączy się z historyą tego salonu.

Daleko świetniejszego jeszcze blasku i daleko silniejszego uroku nadawało salonowi pani de Rambouillet grono dam, słynnych nie tylko wdziękami urody, ale wykształceniem rzadkiem, niepospolitym dowcipem i szlachetną wytwornością. Do takich dam, które były królowemi tych salonowych zgromadzeń, należały między innemi ~~h~~ znana pani de Sévigné, wówczas bardzo jeszcze młoda, pani de la Fayette, autorka _Zaïdy_ i _Księżniczki de Clèves_, dalej księżna de Longueville, hrabina de Noailles i znakomita swego czasu autorka, panna de Scudéry. Z powodu znakomitego wykształcenia, dowcipu i słynnych darów konwersacyjnych ~~nazy~~ nazywano damy te _les précieuses_, to jest _wytwornemi_ i wyraz ten długo służył za ~~komplement~~ wyraz czci towarzyskiej wyższego smaku, ~~dopóki~~ aż w końcu spotkał go los zwykły tego świata, to jest przez nadużycie przeszedł w śmieszność i wyszydzony został niemiłosiernie przez Moliera.

~~Takie były dzieje tego słynnego hotelu de Rambouillet i o ile wpłynął on na życie towarzyskie, a zarazem jakich miał współzawodników w przyjęciach salonowych. — Odkładam do przyszłej prelekcyi.~~

dalej z numerowanych kartek.

1) 43

~~[illegible]~~

~~Szanowne panie! Tak przyjdzie mi mówić podałem szanownym paniom kilka szczegółów o pierwszych zawiązkach wewnętrznego salonu i wspomniałem o takim zwanym Hotel de Rambouillet, który niejako rozpoczyna jego historyę. Nim przejdę do dalszych szczegółów uzupełnić muszę jeszcze wiadomości o tej niebieskiej altowie markizy Arthenicy, czyli marquise de Rambouillet. Opowiedziałem już szanownym paniom, kto był najznakomitszym z gości tych zgromadzeń i jacy znakomici goście ich odwiedzali; przejdę teraz do wpływu~~

Wpływ, który salon markizy de Rambouillet wywarł na obyczaje, na stosunki towarzyskie a nawet na literaturę swego czasu, był ~~Wpływ ten był istotnie~~ bardzo znacznym. Salon Rambouillet był niejako zawiązkiem wytwornych form towarzyskich i ogłady obyczajowej. Był on ogniskiem dobrego smaku, które łączyło w sobie wszystkie osobistości najznakomitsze, rzucało swe promienie i na szersze koła towarzyskie. Uszlachetniając stosunki towarzyskie, nadając konwersacji głębszą podstawę i formy świetniejsze, wymagając zachowania się wzajemnie jednych wobec drugich w regule smaku i delikatności, oddał salon Rambouillet znakomite usługi obyczajom swego czasu. Dał on niejako pierwszy początek towarzystwu i konwersacji w lepszem tych słów znaczeniu. ~~Konwersacya bowiem towarzyska zaczęła tu się od tem, czem być powinna, zbliżeniem świata umysłowego z życiem potocznem, umiejętności i sztuki z społeczeństwem, idei z formą~~.

Niemniej silny wpływ wywarł także salon Rambouillet na ruch ówczesny literacki. Pod tym względem przytoczę tu ~~mniejsze~~ zesnych pierwszy dowód tego, co powiedziałem ~~[illegible]~~ o zbawiennym wpływie wyższego życia towarzyskiego na sztukę i piśmiennictwo. Wspomniałem już, że salon Rambouillet zaczerpnął ~~[illegible]~~ przykład pierwszy rozwoju ~~[illegible]~~ bytu z literatury, gdyż ~~[illegible]~~ pierwotny ~~[illegible]~~ temat jego konwersacyi opierał się stale na ówczesnym romansie pana d'Urfé, Astrée. Zgromadzeni goście dzielili najczęściej przedmiot z tego romansu, i wszczynali nad nim dyskusyę, która potem przechodziła na inne przedmioty, ~~a~~ dotyczące przez życie. Zawdzięczając tym sposobem swój początek wpływom estetycznym i literackim, hotel de Rambouillet na odwrót wpłynął się samej literaturze. Wydał on autorkę, która wyłącznie w ~~tem~~ jego towarzyskiem ognisku zaczerpnęła przedmioty do prac literackich, tj. pannę Scudery. Wszystkie ~~[illegible]~~ niemal powieści tej autorki osnute były na wrażeniach, odniesionych w salonie Rambouillet, a niektóre z nich powtarzają wiernie rozmowy tamże prowadzone i malują figury, które się tam zgromadzały. Jest to właściwość, jak literatura oddziaływa na życie i stosunki towarzyskie, a życie i stosunki towarzyskie na literaturę.

Ale nie na tem polegała cała zasługa tego salonu. Temu przypadło wprowadzić najpierw w wykonanie zasadę, że talent i szlachetne wykształcenie znosi wszelkie różnice urodzenia i społecznego stanowiska, i ludzi urodzonych choćby pod

najuboższą, słomianą strzechę stawi na równi z tymi, na których błyszczące padały cienie drogich marmurów i blaski złota. Do najulubieńszych gości tego salonu, którego gospodynie należały do najarystokratyczniejszych kół paryzkich, liczył się przez owczesny Voiture, człowiek bardzo niskiego pochodzenia. Prawem jednak talentu swego i żartu, Voiture, syn ubogiego kramarza, przebywać mógł wśród najwykwintniejszego towarzystwa stolicy, wśród członków najznakomitszej arystokracyi francuzkiej. A nie należy zapominać, że było to bardzo, bardzo dawno, przed górą dwustu laty, kiedy różnice towarzyskiego stopnia nie były jeszcze czczym przesądem, ale były faktem, opartym na prawach i całym porządku społecznym.

Po tem, co powiedzieliśmy, najwłaściwiej pewnie wytłumaczyć zdołamy, ile powagi miał hotel de Rambouillet. Był on trybunałem towarzyskim niemal najwyższym. Tak dalece wielkiem było poważanie, którem otaczano to koło towarzyskie, że dowodzi najlepiej biskup z Nimes, Fléchier, jednego razu zawsze chlubnie o nim wspominał; a Saint-Simon w pamiętnikach swoich nazywa go „trybunałem, z którym wszyscy liczyć się musieli, i którego zdanie miało bardzo wielką wagę."

Gdy Julja d'Angennes wyszła za mąż i z mężem swym, panem de Montausier, opuściła Paryż, rozbiło się całe to świetne grono towarzyskie i salon Rambouillet istnieć przestał. Przykład jednak, jaki on dał towarzystwu stolicy, nie był bezpłodnym. Naśladując wzór z mniejszem lub większem powodzeniem, potworzyły się zaraz rozmaite kółka towarzyskie. Niektóre osoby, które były dawniej stałymi gośćmi w hotel Rambouillet, zaczęły gromadzić u siebie jego rozbitków. Z tych kółek towarzyskich najsłynniejszym był salon panny Scudery. Zgromadzano się u niej w soboty; a soboty te wkrótce uzyskały rozgłos.

Soboty panny Scudery miały jednak tę wadę, że zamiast rozwijać dalej ruch towarzyski i konwersacyę, tak świetnie zainaugurowaną w hotel de Rambouillet, ograniczyły się na ślepem naśladownictwie tego wzoru. Naśladownictwo zaś zawsze ma tę fatalną właściwość, że powtarza wszystkie wady oryginału, a nie umie przyswoić sobie żadnej jego zalety. Chociaż, jak na owe czasy, konwersacya w salonie Rambouillet, była wzorem wytworności i dobrego smaku, przecież miała ona w sobie już nieco sztuczności a nawet przesady. Otóż na sobotach panny Scudery naśladowano właśnie tylko te dwie ujemne strony pierwowzoru — i to też było pierwszym powodem, że owa nazwa les precieuses, któréj dawniej używano tylko w najzaszczytniejszem znaczeniu, obrócona została w śmieszność.

Panna Scudery zanadto była autorką. Nietylko że każdego gościa używała za figurę do jakiej przyszłej powieści, ale nadto kierowała konwersacyę tematami,

branemi nie z życia, ale wyłącznie z książek i to do tego prozy – ostatnich... Taki system jednostronny musiał czynić konwersacyę straszliwie nudną. Każdy z znakomitszych gości panny de Scudery miał jakiś wzór, przyjęty od którego bohatera jej romansów. Pedantyzm posunięto do tego stopnia, że jeden z gości, Pelisson, ~~musiał~~ mianowany był sekretarzem i prowadzić musiał osobny formalny protokół z rozmów prowadzonych w salonie panny Scudery. Biedny Pelisson ciężką miał pracę co soboty – a pisane przez niego sprawozdania nazywały się Chronique d~~e~~es samedis. ~~(Kronika sobotnia)~~ Nie dziw tedy, że tym sposobem konwersacya u panny Scudery ~~[illegible]~~ traciła coraz bardziej swobodę i ożywienie, ~~a to~~ i odbiegała od naturalności.]

[Do jakiego stopnia przesady dochodziła konwersacya ~~towarzyska~~ w salonie nieubłaganej autorki, pouczy nas najlepiej (owa) Kronika sobotnia, ta powiernica nieszczęśliwego Pelissona. Znajdujemy w niej opis nadzwyczajnej i najświetniejszej soboty panny Scudery. ~~Oto w~~ W tem sobotniem zgromadzeniu, które przypadło 20 Grudnia roku pańskiego 1653, w salonie p. Scudery nie rozmawiano już wcale językiem ziemskim, ale językiem Bogów. ~~Oto~~ Zaczęto do siebie mówić madrygałami. ~~[illegible]~~

~~Z początku~~ Monsieur Conrart przemówił do madame Arragonais madrygałem, a Madame Arragonais odpowiedziała także madrygałem. Zachęceni tym potężnym przykładem inni goście, nuż począć do siebie mówić szumnemi madrygałami – piszą wiersz za wierszem, rymy (sypią się) za rymami, wszyscy robią wiersze i mówią wierszami, nawet lokaje wpadają w natchnienie i komponują madrygały! Po tym potopie madrygałów pokazało się, że najpiękniejszy ułożył w przeciągu tego wieczora skomponował (poeta) Sarasin i jego też zwycięzcą ogłoszono zgodnie. Ten słynny i pamiętny dzień w historyi salonu panny Scudery nazwanym został journée des madrigaux, t.j. dniem madrygałów.

Z tego już pojąć ~~[illegible]~~ (można) wyobrażenie ~~[illegible]~~, do jakiej śmiesznej przesady dochodziła konwersacya w salonie panny Scudery. Cóż dopiero działo się tam, gdzie nie układano ~~jej~~ (ich) soboty! Oto zrobiono sobie nowy rodzaj języka, który miał być bardzo szczególnym, a był tylko śmiesznym i niezrozumiałym. Im kto ciemniej mówił, tem był wykwintniejszym, a kogo już ~~[illegible]~~ (całkiem) niepodobna było zrozumieć, ten był wzorem konwersacyjnego dowcipu!

Taka nienaturalna przesada musiała wywołać żarty i satyry. Pierwszy, który ją wyszydzić począł, był l'abbé de Pure. Od niego dowiadujemy się o niektórych górnolotnych wyrażeniach, których używano. Otóż broń Boże było ~~powiedzieć~~ (nazwać) np. zwierciadło zwierciadłem! Nie! zwierciadło nazywało się „doradzcą wdzięków" a zamiast ~~tańczyć~~ mówić że ktoś „tańczy", wyrażono się że „kreśli cyfry ~~[illegible]~~ (miłości)" Zamiast mówić J'aime le melon, t.j. Ja lubię melon, mówiono, aby nie nadużywać ~~tak~~ w tak ~~[illegible]~~ prozaicznem znaczeniu

słowa *aimer* — „j'estime le melon" tj. „ja szanuję melon."

Przesadę tę i posuniętą do karykatury nadętość konwersacyi okrył śmiechem sławny komedyopisarz Molière i zadał tym sposobem cios śmiertelny fałszywie pojętej wytworności. Dwie komedye tego autora, jedna p. t. *Les precieuses ridicules*, druga *Les femmes savantes* wyszydziły niemiłosiernie te wady konwersacyi i towarzyskich manier. Od czasu tych komedyi nazwa *precieuse*, która była przedtem zaszczytną, stała się ironicznem przezwiskiem.

Tymczasem życie towarzyskie i główne jego ognisko, salon, rozwijały się szybko. To co było słabym początkiem, nędznym zawiązkiem, niezgrabną próbą — przyszło nabywać świetności, doskonalić się i rozkwitać. Konwersacya staje się coraz wykwintniejszym objawem wykształconych ludzi, salon coraz szerszego wpływu, salony poczynają decydować nie tylko w sprawach towarzyskich ale i publicznych. W XVIII wieku przypada najświetniejsza epoka salonów, najbujniejszy ich rozkwit. Zgromadzenia salonowe przestają być wyjątkami, lecz mnożą się i coraz szerzej roztaczają promienie oświaty, elegancyi i wytworności.

Spotykamy już w tym czasie cały szereg sławnych i znakomitych salonów, z których osobno wymienić się godzi salon pani Lambert, barona Holbacha, pani Geoffrin, pani Necker, pani Dudeffand, pani de Tencin, panny De Lespinasse i księżnej du Maine. Do najznakomitszych należał salon pani de Lambert. Przez lat dwadzieścia od r. 1710 aż do roku 1733 salon ten zajmował pierwszorzędne miejsce i wywierał wpływ ogromny nietylko na towarzyskie ale i umysłowe życie. Na zgromadzeniach u p. de Lambert spotykamy się z wszystkimi prawie znakomitościami owego czasu. Znaleźć tu można było każdego, kto albo stanowiskiem, albo talentem odznaczył się w społeczeństwie. Do najgłówniejszych członków tego koła należał znakomity pisarz Fontenelle,

Salon p. de Lambert odgrywał wielką rolę w literaturze owego czasu. Jeden z stałych gości tego salonu, d'Argenson, powiada, że żaden autor, który nie bywał w salonie tej damy, nie mógł zostać członkiem francuzkiej akademii. „To pewna — powiada d'Argenson — że połowa członków naszej akademii jej zawdzięczała ten zaszczyt." Z salonem pani de Lambert rywalizował salon pani de Tencin a bardziej jeszcze salon pani de Geoffrin. O salonie pani de Geoffrin podamy tu dokładniejsze wiadomości, albowiem dama ta była postacią wielce ciekawą, i już tem samem staje się dla nas zajmującą, że była opiekunką i mentorką ówczesnego króla polskiego, Stanisława Augusta, gdy tenże w bardzo młodym wieku stawiał pierwsze kroki w wielkim świecie paryzkim.

Niedawno zmarły pisarz francuzki, Sainte Beuve, dając obraz życia umysłowego we Francyi w wieku XVIII, nazywa salon pani Geoffrin jedną z najznakomitszych, historycznych prawie instytucyi tego wieku. Istotnie bezprzykładnem jest prawie zjawiskiem, aby kobieta, nie biorąca sama udziału czynnego w literaturze i sztuce, bo pani Geoffrin sama nie była ani autorką ani artystką, wywierała przez długie lata tak potężny wpływ na umysłowy ruch swego czasu i oparła swe nazwisko w jedną z najważniejszych epok historyi literatury.

Pani de Geoffrin nie pozostawiła po sobie nic jak tylko cztery czy pięć listów, które wydrukowano i pewną ilość dowcipnych uwag i trafnych spostrzeżeń, które przechowały się w ustnem podaniu i pamiętnikach współczesnych, ale za to sławę wielką zjednała sobie swym historycznym salonem. Salon ten nazywa Sainte-Beuve salonem najlepiej prowadzonym i najtrafniej obmyślanym ze wszystkich innych, które kiedykolwiek istniały we Francyi, począwszy od owego słynnego Hotel de Rambouillet.

Pani de Geoffrin wpływ swój i ogromnie ważne stanowisko zawdzięczała jedynie swym zaletom osobistym. Była ona niskiego pochodzenia, co utrudniało jej zadanie w owych czasach, kiedy ród i stanowisko społeczne miały jeszcze tak potężne znaczenie. A przecież kobieta ta nie mająca ani arystokratycznego imienia, ani żadnej sławy literackiej, potrafiła odegrać tak ważną rolę w owem społeczeństwie, potrafiła stworzyć ognisko, w którem gromadziły się najznakomitsze talenta i umysły owego czasu! Salon jej był niejako akademiją towarzyskiego życia, trybunałem smaku i przybytkiem literatury i sztuki. Potrzeba było mieć prawdziwie genialny dar przyciągania sobie ludzi i nieprzeciętne zalety towarzyskie, aby dokazać tego, czego dokazała pani Geoffrin!

Salon pani Geoffrin liczył 30 lat niezachwianego wzięcia i wpływu. Gospodyni jego z prawdziwym talentem z niezmordowaną gorliwością i z zadziwiającym taktem umiała utrzymywać świetność domu. Nie było żadnego znakomitego pisarza, żadnego znakomitego artysty, którzyby nie należeli do tego koła, które się zgromadzało w tym salonie. Najsłynniejsi uczeni i myśliciele owych czasów byli stałymi jego gośćmi. D'Alembert, Marivaux, Marmontel, Helvetius, Grimm, Holbach częściej znani byli w salonie pani Geoffrin, niż w swej uczonej akademii. Z artystów przybywali tam regularnie Vanloo, Latour, Vien, Lagrenée i słynny Boucher.

Ale nie tylko świat literacki i artystyczny miał główne swe ognisko w salonie pani Geoffrin. Salon ten był także schadzką wszelkich znakomitości innego rodzaju, areną najwytworniejszej elegancyi, szkołą wykwintnych manier towarzyskich, punktem zbornym członków nie tylko francuzkiej ale że tak można całej europejskiej arystokracyi. Wszystkie kraje były tu reprezentowane. Dom pani Geoffrin był kluczem do całego świata towarzyskiego w Paryżu. Kto chciał zdobyć przystęp do wykwintnych salonów tej stolicy, musiał wprzód zdobyć wstęp do salonu p. Geoffrin. Kto przyjmowany był chętnie przez

6.)

nią, ten nabywał tem samem patent wykształcenia i towarzyskiej ogłady, otrzymywał paszport do wszystkich innych salonów.

Nic więc dziwnego, że każdy cudzoziemiec, przybywający do Paryża i chcący poznać wszystko, co w nim było świetnego i znakomitego, starał się najpierw dostać do salonu pani Geoffrin. Z tego też powodu Sainte-Beuve nazywa salon ten „wielkiem centrem i rendez-vous wieku.” Na takich rendez-vous europejskich w salonie pani Geoffrin, nie brakło też i Polaków. Do znakomitych cudzoziemców, których spotykano u pani Geoffrin, należał i Stanisław Poniatowski, późniejszy król polski. Pani Geoffrin była poniekąd pierwszą jego nauczycielką i mentorką i — niestety lichego wychowała nam króla!...

Stanisław August, nie marzący wówczas o królewskiej koronie, przybył do Paryża w r. 1753, otrzymawszy od ojca swego między innemi pismami polecającemi, także list do pani Geoffrin. Dama ta była wówczas już staruszką, ale mimo to umiała trzymać jeszcze silnie berło towarzyskiego życia stolicy. W Pamiętnikach swoich, ogłoszonych teraz właśnie przez Kraszewskiego w Dreźnie, podaje Stanisław August kilka ciekawych szczegółów o pani Geoffrin i swym stosunku do niej. „Osobliwsza to kobieta — opowiada Stanisław August — otoczona od lat trzydziestu wyjątkowem prawie poszanowaniem wszystkich niemal osób, świecących we Francyi zasługą, talentem lub wdziękiem, zawdzięcza to urokowi swojego umysłu, usługom przez nią oddawanym z gorącem sercem a zręczną gorliwością i bardzo użytecznym potrzebom. Życie jej pewnie będzie opisane i stworzy obraz (wielce ciekawy.) Liczy już lat siedemdziesiąt, chodzi piechotą, pisze, służy przyjaciołom, łaje ich nawet i tyranizuje z taką żywością jak przed trzydziestu laty. Najwięcej ma pretensyi do głębokiej znajomości ludzi, a chociaż w tem, jak w rzeczach sztuki zdarzało się jej mylić, biada temu, ktoby jej dał poznać, że złapał ją na podobnej pomyłce. Nadzwyczajna żywość szczególną nadaje siłę jej pochwałom i naganom, uraża ją nieraz, a jednak, pomimo całej tej żywości, umiała zawsze prowadzić się dobrze, utrzymać interesa w porządku i zręcznie zjednać sobie potężnych tego świata i wszelkiego rodzaju znakomitości. Zanadto jest nieposzlakowaną i żywą, aby nie miała nieprzyjaciół; nie brak jej też takich, którzy ... wyrzucają jej niższe położenie, ... najzaciętsi oddają sprawiedliwość jej znajomości życia i rozległości jej umysłu, kiedy z tak niskiego pochodząc stanu, potrafiła sobie zjednać poważanie ogółu i zająć w towarzystwie stanowisko, na jakiem się dotąd utrzymuje.” „Ojciec mój — pisze dalej Stanisław August — polecił mnie jej jako drugiej matce; przybrała sobie ten tytuł i stale trzymała się wszystkiego, co połączone z nim powagę w umyśle moim ugruntować mogło; prawda, że zwierzchniczka też czułości w najczulszy sposób okazywała mi zawsze.”

Takiej istotnie p. Geoffrin zajmowała się przybranym sobie Poniatowskim, jak synem, nieraz go jak syna karciła. Razu jednego Poniatowski pochwalił bardzo przed marszałkiem de Noailles ministra Puisieulx, tak nierozważnie, iż przez to dotknął

starego marszałka, który nie lubił i lekceważył tego męża stanu. Dostałże za to surową burę od pani Geoffrin. Oto jak opowiada Poniatowski to zajście. „We trzy dni później przyjechałem do pani Geoffrin, która od chwili mego przyjazdu nie przestawała dobrocią i pieszczotami mnie otaczać a nawet obsypywać pochwałami, z niemałem zadziwieniem ujrzałem, jak wstawszy nagle i zwróciwszy się w bok, szła prosto ku mnie z zaiskrzonem okiem. „Cóż to takiego powiedziałeś marszałkowi de Noailles? – zapytała mnie. Opowiedziałem jej szczegółowo rzecz całą, a ona wysłuchawszy dodała: „Naucz że się niezgrabiaszu (grosse bête), że kiedy człowiek zapytuje, co o nim mówią, to chce, żebyś go chwalił i chwalił jego tylko jednego!"

~~Z pamiętników współczesnych~~ Skądinąd wiadomo, że Stanisław August podczas tego swego pobytu w Paryżu dostał się był do więzienia za długi, i że go pani Geoffrin wykupiła, o czem jednak Król Jegomość sam nic nie wspomina. Gdy Poniatowski został królem polskim, starał się okazać wdzięczność swą pani Geoffrin i zaprosił ją na swój dwór do Warszawy. Dama ta była wówczas już zgrzybiałą staruszką, nie wahała się jednak podjąć podróży, aby ~~ujrzeć~~ ujrzeć swego wychowanka w majestacie monarszym. W roku 1766 przybyła pani Geoffrin do ~~Kr~~ Warszawy, gdzie tak ze strony Stanisława Augusta jako i całego najznakomitszego towarzystwa polskiego doznała wiele zaszczytnego przyjęcia a osobistością swą niepospolitą i sławą niemal europejską, wielką wzbudzała ciekawość. Król nazywał ją matką.

Oprócz Stanisława Augusta bywał gościem w salonie pani Geoffrin także znany poeta polski owej epoki, Stanisław Trembecki; i tam poznał się z d'Alembertem, Diderotem, Grimmem i innymi filozofami i uczonymi, których opisy znać w wszystkich jego pismach.

Do szczególnych zalet p. Geoffrin należał dar konwersacyjny. Miała ona pod tym względem talent tak znakomity, że kierując rozmową umiała najnudniejszych, najniedowcipniejszych nawet ludzi uczynić zajmującymi. Oprócz tego odznaczała p. Geoffrin niezwyczajną troskliwością dla swych znakomitych gości. Uważała ona na wszystko, wskutek czego mogła odgadnąć ich humor i wprawić ich w swobodne, wesołe usposobienie. Bywał u niej np. znany pisarz francuski Fontenelle, starzec już wówczas dziewięćdziesięcioletni. Aby staruszkowi nie było nigdy zimno i aby był rozmowniejszym, miała pani Geoffrin w swym salonie osobny [illegible] piecyk żelazny, który zawsze ~~przy nim~~ stawiano. –

Od pani Geoffrin przejdziemy teraz do innych salonów tego czasu, a mianowicie do pani Dudeffand, która zazdrościła sławy pani Geoffrin i była najzawziętszą jej przeciwniczką i rywalką. Pani Dudeffand utrzymywała także bardzo znakomity salon, nie dorównała jednak wpływem swym na towarzyskie życie pani Geoffrin. Pani Dudeffand miała więcej dowcipu od pani Geoffrin, ale p. Geoffrin przewyższała ją swym taktem i subtelną grzecznością w stosunkach towarzyskich.

Salon pani Du deffand nabył sławy około roku 1740. Tak u pani Geoffrin tak i u tej Damy zgromadzały się znakomitości polityczne i literackie. Pani Dudeffant była przyjaciółką sławnego Montesquieu'go, D'Alemberta, Voltaira. Znała ona doskonale ich charaktery i umiała wybornie tłumaczyć ich utwory osobistem ich usposobieniem. Najdrobniejsze i najciekawsze rysy i szczegóły, które przeszły do wiadomości z życia tych znakomitych ludzi, zawdzięczamy notatkom p. Dudeffand. Była ona doskonałą znawczynią ludzi i umiała z wielką zręcznością chwytać ich strony najciekawsze.

Żywość swą, uprzejmość swą niezmordowaną i zalety towarzyskie zachowała pani Dudeffand do najpóźniejszej starości. Przy końcu straciła wzrok, ale i to nie przeszkadzało jej w utrzymywaniu salonu. Ociemniała, przytem wiekiem złamana, zachowała w sobie wszystkie zdolności młodego umysłu, żywość, dowcip, pamięć, bystrość i namiętność. Jeden z gości jej salonu, Anglik Walpole tak ją charakteryzuje: „Mająca lat siedemdziesiąt trzy, ta kobieta pełna jest życia, jakby miała lat 23. Mimo że jest ślepą, uczęszcza do Opery, do teatru, na salony wersalskie. Dwa razy na tydzień daje u siebie wieczory, każe sobie czytać wszystkie najnowsze książki, układa nowe wierszyki bardzo ładne, i pamięta z szczególną dokładnością wszystko, co się stało w literaturze i w świecie wytwornym od lat 80. Koresponduje z Wolterem i również dyktuje listy do rozmaitych osób... Wrażenie pełna jest werwy a przytem mimo gorączkowej swej żywości nie dopuszcza się błędów. Sąd jej o każdej rzeczy jest tak trafnym, jak tylko być może. Kobieta ta składa się z dwóch tylko żywiołów, z miłości i nienawiści, oddaje swym przyjaciołom się do entuzyazmu ale potrafi być namiętną, jednakże zawsze otwartą nieprzyjaciółką."

Mimo ociemnienia swego pani Dudeffand była wyborną gospodynią w swym salonie. Z fotelu swego zdawała się widzieć wszystko i wszystkich, używała nawet zwykle tego słowa: „widzę, widziałam", zapominając nietylko sama o swej ślepocie, ale przekonując i innym o tem zapomnieć. Niewidząc aktorów, samym tylko słuchem oceniała ich grę w teatrze, a sądy jej bywały nieraz szczególnie trafne. Wskutek tego nazywano ją „ślepą jasnowidzącą" (aveugle clairvoyante). Żywość swą, dowcip, werwę towarzyską zachowała aż do śmierci. Tak namiętnie ta niepospolita kobieta lubiła towarzystwo i konwersacye i jak szalenie zazdrosną była pod tym względem, o tem daje szczególnym pewnym wyobrażenie następujący zabawny szczegół. U pani Dudeffand przebywała stale panna Lespinasse, która słynęła także z zalet konwersacyjnych. Pani Dudeffand wstawała bardzo późno, bo dopiero o 6 godzinie po południu, a panna Lespinasse korzystając z tego przyjmowała gości i bawiła się ich towarzystwem przez całą godzinę, nim p. Dudeffand sama poczynała ich przyjmować. Jakiś czas nie wiedziała nic o tem pani Dudeffand, lecz gdy się przypadkiem o tem dowiedziała narobiła strasznego hałasu. Uważała się być pokrzywdzoną w tem co jej było najdroższego i robiła tak gorzkie wyrzuty pannie Lespinasse, jakby się ta była dopuściła formalnej domowej kradzieży. Burza ta skończyła się zupełnem zerwaniem stosunków z panną Lespinasse, co jednak na złe wyszło pani Dudeffand, gdyż

panna Lespinasse otworzyła własny salon, który doszedł także do wielkiego rozgłosu i powszechnej wziętości. Niekiedy już jednak wspomniałem szanownym paniom bliżej o salonie panny de Lespinasse, – Niemogę też wdawać się w szczegóły o innych salonach tego czasu, jak np. o słynnych salonach księżniczki du Maine, barona Holbacha, pani d'Épinay i innych, gdyż niepozwala mi na to szczupłość tych prelekcyj. Przejdę natomiast odrazu do salonu pani Necker, który zamyka historyę salonu francuzkiego w wieku XVIII i do salonu jej córki, sławnej ~~p~~ autorki, pani de Staël, który natomiast otwiera historyę salonów w wieku bieżącym, t.j. XIX.

Salon pani Necker, żony słynnego ministra francuzkiego, zajmuje świetne stanowisko w historyi życia towarzyskiego pod koniec ubiegłego stulecia. Najświetniejsza pora tego salonu przypada około roku 1787. Oprócz osób, znakomitych urodzeniem lub dygnitarstwem, z którymi mąż pani Necker jako minister miewać musiał ścisłe i liczne stosunki, bywali gośćmi tego salonu sławni pisarze i uczeni: Buffon, Thomas, Marmontel, znamienity krytyk i literat ówczesny La Harpe, poeta Chenier, dalej Gibbon, Raynal, Arnaut, Barthelemy, ~~znana~~ i bardzo słynna swego czasu autorka pani de Genlis i wiele innych niepospolitych osobistości. Ozdobą salonu pani Necker była także jej córka, późniejsza ~~autorka~~ pani de Staël. Konwersacye na zgromadzeniach u pani Necker, takie jak je nam opisuje w pamiętnikach swoich pani d'Abrantès, były ogniskiem, w którem zespalały się najznakomitsze umysły. Salon ten, jak to zresztą o każdym z ówczesnych sławniejszych salonów powiedzieć by się dało, był niejako zwierciadłem, w którem odbijało się całe życie umysłowe i towarzyskie w najświetniejszych swych i najszlachetniejszych rysach. Literatura, sztuka, wyższe kwestye życia, estetyczne wrażenia – wszystko to wchodziło w program takich zgromadzeń.

Wiele jeszcze głośnych salonów mógłbym (liczyłbym) tu wyliczyć ~~szanownym paniom~~, ale, jak już wspomniałem, rozmiar tych ~~odczytów~~ rozprawek urósłby musiał ogromnie, gdyż ~~historye~~ ~~owego~~ salonów z tego czasu musiałyby chyba objąć kilka tomów. Opuszczamy tedy bardzo wiele szczegółów, ~~a~~ poprzestając tylko na podniesieniu najgłówniejszych dat z historyi życia towarzyskiego we Francyi. Kto pragnie obznajomić się ~~z~~ szczegółowo z dokładnością z historyą salonu przy końcu XVIII stulecia i na początku XIX, znajdzie do tego mnóstwo źródeł w literaturze francuzkiej, ~~a~~ osobliwie w pamiętnikach współczesnych, z których przytoczymy tylko ~~jako~~ na przykład Pamiętniki p. ~~Madame~~ Genlis ~~D'Abrant~~, ~~pa~~ i księżny D'Abrantès.

Z końcem XVIII stulecia kończy się zarazem najświetniejsza epoka salonu francuzkiego. ~~[illegible]~~ Na horyzoncie ówczesnego społeczeństwa dawno już gromadziły się ponure, złowrogie chmury, a z chmur tych uderzył wreszcie grom straszliwy, który ~~[illegible]~~ zdruzgotał wszystko i cały ład towarzyski z przed wieku dawnych wzorów. Gromem tym była wielka rewolucya francuzka. Wśród tego potężnego huraganu, w którym szlachetne dążenia filantropji mięszały się z wyciem ohydnem najdzikszych namiętności, ~~[illegible]~~ zniknąć musiał ~~[illegible]~~ ów świetny ruch towarzyski.

/.

W krwawej porze szubienicznych latarni, w czasach gilotyny, pochłaniającej co chwila mnóstwo ofiar — wygasły owe ogniska domowe, których światło i ciepło tak czarownemi płynęło chwiejnemi promieniami... Z owego świetnego grona ówczesnego towarzystwa, z tych olśniewających wdzięku i galanterii umysłu dam, co umiały tyle uroku wnosić we swoje otoczenie — położyła prawie większa część swą głowę pod nóż gilotyny lub dokończyła żywota swego w więzieniach...

Tu należałoby nam przestać już mówić o salonie francuskim. Wspomnieliśmy już jednak poprzednio o salonie pani de Staël, który był salonem przejściowym między XVIII a XIX stuleciem. Dodamy zatem kilku szczegółami o salonie pani de Staël. Znakomita ta kobieta, autorka *Delfiny*, *Koryny* i *Podróży po Niemczech* i tylu innych dzieł, które w swoim czasie wielkiego dostąpiły rozgłosu, była, jak o tem już wspomniałam, córką pani Necker. Wyszedłszy za mąż za ambasadora szwedzkiego przy dworze francuskim, baronowa de Staël, zasłynęła pod tem nazwiskiem w literaturze. Pani Louise-Germaine Staël nietylko dziełami swemi ale i wpływem swej towarzyskości wywierała wpływ wielki na wyobrażenia swego czasu. Salon pani Staël krótko tylko istniał w Paryżu. Przyjaciółka jej i wielka wielbicielka, księżna d'Abrantès zostawiła nam kilka ciekawych szczegółów z zgromadzeń w salonie pani Staël. Pani Staël przyznawano wysoki dar konwersacyjny, a panna de Tessé bardzo pochlebny wydała o nim sąd temi słowami: „Gdybym była królową, kazałabym pani Staël mówić do mnie ustawicznie." Skąd innąd jednak wiemy, że pani Staël, była bardziej wymowną niż rozmowną, i że jej salon odbiegł już od dawniejszych tradycyj konwersacyjnych, a stał się salonem politycznym. Sama pani de Staël więcej miała skłonności politycznych niż literackich, a oddanie się jej wyłącznie literaturze, zawdzięczamy Napoleonowi, który skazał ją na wygnanie z Francyi.

Salon pani de Staël najświetniejszym był po uciszeniu się wielkiej burzy rewolucyjnej, podczas Dyrektoryatu. Spotykamy tam więcej osobistości politycznych niż literackich i artystycznych, a konwersacya traci już tu właściwe swe cechy a staje się areną dysput i intryg politycznych. Z znakomitości, które zgromadzał salon ówczesny p. Staël wymienić wypada Benjamina Constant, słynnego publicystę i literata, Lemerciera, lubionego ówczas autora dramatycznego, Józefa Bonapartego i wielu mężów stanu. Gościem pani Staël był także ówczas i Kościuszko, przebywający w Paryżu po upadku powstania z r. 1794. Był to dzień uroczysty w salonie p. de Staël, gdy się w nim pojawił ten bohater, z którego dni dopiero co była wszędzie mowa, pokonany w sprawie wolności.

Księżna D'Abrantès tak nam opisuje pojawienie się Kościuszki w salonie p. de Staël. „Rozmowa toczyła się wśród śmiechu, gdy w tej chwili wywołano nazwisko, które

sprawiło magiczne wrażenie w owym salonie. Wszyscy zawołali jednym głosem: Generał Kościuszko!" W takich to chwilach trzeba było widzieć a przedewszystkiem słyszeć panią Staël! Przy jej namiętnej admiracyi dla wszystkiego, co było wielkiem i szlachetnem, przy jej zdolności ocenienia i zrozumienia szczytnych myśli, można sobie wyobrazić, jakiego doznała wrażenia, gdy ujrzała Kościuszkę, tego bohatera i męczennika szlachetnej sprawy, szukającego schronienia we Francyi... To też pani Staël stała się zaraz dla Kościuszki tem, czem była dla wszystkich, którzy jej imponowali, to jest osobą do najwyższego stopnia sympatyczną. Umiała sobie od pierwszego razu ująć życzliwość Kościuszki. „Był to człowiek około lat 40 — tak opisuje pani d'Abrantès ~~naszego~~ bohatera — imponującej postawy i o fizyognomii odpowiedniej tak niepospolitemu mężowi. Postać jego, pełna gracyi, jak u wszystkich niemal Polaków, miała cyrę wojownicy, który dowodził, że wygnaniec polski przebywał długo pod obozowym namiotem."

Niedługo istniał salon pani de Staël. W r. 1802 umarł jej mąż, a Napoleon podejrzywając ją, że przeciw rządom jego intryguje, kazał ją wydalić z Francyi. Ten surowy krok Napoleona przyniósł najwięcej korzyści Niemcom, był bowiem powodem podróży pani Staël do Niemiec, o których napisała bardzo ważne dzieło. Na niektórych znakomitych pisarzach wywarła pani de Staël wpływ wielki, bądź to w czasie swej podróży, bądź to w swym salonie w Coppet, który był długi czas zbiorowiskiem pisarzy niemieckich. Salon p. Staël w Coppet, posłużyćby mi mógł niejako za łącznik do przejścia od salonu francuzkiego do salonów literackich niemieckich, którym także kilka uwag poświęcę, nim się stale zatrzymam nad życiem towarzyskiem. Przedtem jednakże bodaj w krótkości dopowiedzieć muszę wiadomości o salonie francuzkim aż do nowszych czasów.

Wpływ pani Staël na wyobrażenia i ruch literacki w Niemczech był tak znacznym, że nazwisko jej figuruje na najważniejszych kartach historyi literatury niemieckiej w nowszych czasach. Nietylko młodzi poeci i filozofowie ulegali wpływom jej znakomitego umysłu, ale otaczali ją wielkiem poważaniem nawet tacy mężowie znamienici, jak Stein i Niebuhr. Pani Staël liczyła lat 37, gdy w r. 1803 przybyła do Weimaru i Jeny, tych dwóch głównych ognisk ówczesnego ruchu literackiego w Niemczech. Pojawienie się jej sprawiło wszędzie wielką sensacyę. Niezadługo pani Staël zbliżyła się głównie z pośród literatów jednego z znamienitszych pisarzy tego czasu, Schlegla. Schlegel był jej przewodnikiem po Niemczech, a później jako nauczyciel jej dzieci bawił długo w jej domu w Coppet, w Szwajcaryi. Salon w Coppet stał się odtąd punktem zbornym wszystkich młodych talentów Niemiec i Francyi. Było to prawdziwe ognisko umysłowe. Pisarze niemieccy, a mianowicie trzej poeci, Werner, Öhlenschläger i Chamisso pozostawili w pismach i pamiętnikach swoich wiele szczegółów o salonie pani de Staël w Coppet, a wszyscy zgadzają się na to, że salon ten dał popęd do wielu cennych utworów literackich i wytwarzać umiał żywą wymianę zdań i myśli między najzdolniejszymi ludźmi ~~tego~~ owego czasu.

12. Dla uzupełnienia tego krótkiego rysu historycznego dodać jeszcze kilka bodaj wzmianek o najnowszych salonach francuzkich. Jakkolwiek w najnowszych czasach nie spotykamy tak znakomitych i tak wpływowych salonów, jakiemi bywały salony pani Geoffrin, pani Lambert itd. — przecież znaleźć możemy niektóre uwagi godne. I najnowsza literatura francuzka, literatura Lamartina, Wiktora Hugo, Balzaca, Kazimierza Delavigne, Alfreda Vigny, Dumasa, Berangera i tylu innych znakomitych twórców, posiadała salony, które się także z jej historyą związały, jak niegdyś Fontenella, D'Alemberta, Didérota, La Harpa i innych z salonami pani Geoffrin, pani Dudeffand, pani Lambert. Salony te najświetniejszemi były w czasach restauracyi. W nich to przed gronem znakomitych mężów i przed wieńcem dam wytwornie wykształconych deklamował Lamartine swe pierwsze <u>Medytacye</u>, w nich to wygłaszał Wiktor Hugo najpierw swe <u>Ody</u> i <u>Ballady</u>, w nich Delavigne odczytywał wybranym z uniesieniem swe <u>Messenianki</u>, lub śpiewał jedną z swych cudownych piosnek Beranger.

Francuzki literat Alfred Nettement tak nam charakteryzuje te salony z czasów restauracyi: „Były to zgromadzenia — mówi on — na których każda szkoła filozoficzna, literacka, polityczna miała niejako swe posiedzenia. Tworzyły się tym sposobem kółka i partye wykształconego towarzystwa, które miały swych poetów, swych literatów, swych uczonych i swych dziennikarzy. Wśród ożywionej konwersacyi wynurzały się nowe idee. Tu się rozdzielały role do przyszłej gry na polu publicznej opinii... W tych kołach towarzyskich kształtowała się sława wielu pisarzy, i z nich później sławy tej, gdy już wzrosła, odbierali oni hołd i nagrodę."

Najwpływowszym z salonów tego czasu był salon pani Récamier, która zmarła w r. 1849. Salon ten był ogniskiem literackiem w całem znaczeniu tego słowa. Jeden z znakomitszych autorów francuzkich, stały gość pani Récamier, opisuje nam bliżej te zgromadzenia. „W salonie p. Recamier — pisze on — panował Chateaubriand, a gdy on był obecnym, wszystko się około niego grupowało. Mnóstwo gości uczęszczało do tego salonu, a nic w nim nie było pospolitego; oddychało się tam atmosferą wytworną i pełną przyjemnej dyskrecyi. Uprzejmość, i to uprzejmość nie powierzchowna ale pełna uczucia, nadawała wszystkim zaraz na wstępie swobody i śmiałości, tak że mimo szacunku głębokiego dla tak znakomitego miejsca, nikt ani chwili nie czuł się skrępowanym. Znachodziło się tu dystynkcyę a zarazem grzeczność lub co najmniej naturalność; wielką łatwość w wyborze przedmiotów, co jest [illegible] warunkiem ożywionej konwersacyi; dalej szybkie przyswajanie sobie tego, o czem mówi zebranie, a to nie z samej tylko grzeczności i zdania, ale z prawdziwego zajęcia... Nie można było opuścić salonu pani Récamier, aby nie być mile poruszonym w umyśle i sercu, aby nie uczuć się zadowolonym i odżywionym."

Pani Récamier posiadała w najwyższym stopniu dowcip towarzyski, ale nie był

to ów dowcip, który pragnie świecić dla siebie samego, ale ów, który pojmuje i u-znaje dowcip innej osoby. Pani Récamier pisała mało, ale to co wyszło z pod jej pióra miało cechę wykończenia. W rozmowie była niezrównanie ujmująca, i posiadała dar trafnego wyrażania się. Opowiadając swe wspomnienia, umiała pochwycić zawsze ich najgłów-niejsze i najciekawsze rysy, okazując się i pod tym względem mistrzynią i niepospolitym smakiem. Umiała ona słuchać innych z nieporównanym wdziękiem, a niczego nie opuściła, co było istotnem w tych słowach, bez oznaki, że czuje to i uznaje. Zapytywała z za-pałem a opowiadała z ożywieniem. Posiadała ona do wysokiego stopnia sztukę konwersa-cyi. Zresztą sam uśmiech jej i wyraz, który umiała nadawać swemu milczeniu, wystar-czały, aby przekonać się o powadze i wykształceniu jej umysłu."

W salonie pani Récamier, oprócz Chateaubrianda, o którym już wspominałem, byli głównymi i stałymi gośćmi sławny rzeźbiarz Canova, znakomity pisarz i publicysta Benjamin Constant, dalej Ballanche, Ampère i wielu innych, którzy bądź to jej [illegible], bądź to zbliżali się jej dopiero. Do szczególnych zalet pani Réca-mier należał dar pojednawczy. Harmonja i słodka łagodność jej duszy umiała natchnąć zgodą i uprzejmością wszystkich gości jej salonu, chociaż byli sobie osobistymi lub politycznymi przeciwnikami. „Pani Récamier — mówi Sainte-Beuve — nie spoczęła pierwej, dopóki nie dopięła tego, aby ci jej przyjaciele, którzy byli sobie przeciwnikami, zetknęli się u niej wzajemnie, i dopóki nie pojednała ich swem łagodnem, delikatnem pośrednictwem. Zaiste, za pomocą takich szlachetnych wpływów towarzystwo staje się prawdziwem, pełnie pojętem towarzystwem, i nabywa szczególnej mu siły łącznej i osobnego wdzięku. Tym to sposobem, kobieta, nie opuszczając wcale swej sfery, spełnia missyę cywilizacyjną..."

Na salonie pani Récamier kończymy historyę salonu francuskiego o tyle przy-najmniej, o ile ono wchodziła w zakres naszych pogadanek. Z przytoczonych już przykła-dów można powziąć wyobrażenie, w jak wysokim stopniu życie towarzyskie, oparte na wykształceniu i owianie [illegible] na tematach wyższych, wywiera wpływ na oświatę swego czasu, na upiększenie form obyczajowych, na podniesienie smaku, a co więcej jeszcze, na cały ruch umysłowy i jego objawy idealne, to jest na literaturę i sztukę. Takiej z tego tylko względu stanowiska ocenić ujrzymy się w tych rozprawach na życie towarzyskie, i tej to zasady dowieść pre-ścisłej w tej krótkiutkiej historyi salonu francuskiego. Polsce. Tymczasem gdy mowa o życiu towarzyskiem, mimowoli nasuwa się na myśl wspomnienie chwili, w której ono obchodzi swoje święto, dzienie uroczy-ste, dzienie wzniosłe i rozrzewniające!... W krótce nadejdzie dzień, w którym życie towa-rzyskie i rodzinne po staropolskim pięknym zwyczaju przyobleczone na się mające cechę

1. V. ~~Prelekcya piąta.~~ 56

W dwóch ostatnich prelekcyach dałem szanownym paniom krótki zarys historyi konwersacyi i salonu francuzkiego. Kończąc wiadomości o salonie francuzkim z końca 18° i z początku 19 stulecia, oświadczyłem, że nie chodziło mi wcale o dokładną i szczegółową historyę życia towarzyskiego i salonu we Francyi, (coby wymagało było rozpraw ogromnie długich), lecz że chodziło mi tylko o przytoczenie najwybitniejszych przykładów, z którychby szanowne panie powziąć mogły wyobrażenie, w jak wysokim stopniu życie towarzyskie, oparte na wyższem wykształceniu i osnute na szlachetniejszych tematach, wywiera wpływ na oświatę swego czasu, na upiększenie form obyczajowych, na podniesienie smaku, a co więcej jeszcze, na cały ruch umysłowy i jego objawy idealne, to jest na literaturę i sztukę.

Przystępując do nowego rozdziału powtórzyć muszę te słowa, któremi zamknęliśmy wykład poprzedni, gdyż są one najstosowniejszym wstępem do wiadomości o wyższem życiu towarzyskiem i o salonie w Niemczech. Tu bowiem, jak przy krótkiej historyi salonu francuzkiego, ograniczyć nam się wypadnie na tych tylko najcharakterystyczniejszych i najwymowniejszych przykładach, które stawią nam dowód, że wśród zupełnego nawet upadku form pięknych w społeczeństwie, znaleźć możemy w życiu towarzyskiem schronienie przed trywializmem i prozą rzeczywistości, źródło wrażeń estetycznych i uszlachetniających.

Już na poprzednich kartkach wykazaliśmy, jak znakomity i piękny wpływ wywrzeć może kobieta za pomocą zalet wykształcenia i towarzyskości nietylko na najbliższe swoje otoczenie, ale niekiedy i na społeczeństwo całe. Widzieliśmy, jak każda niemal z tych Dam francuzkich, o których salonach mówiłem, odegrała rolę świetną w historyi współczesnej oświaty i obyczajowego postępu, jak każda niemal z nich zapisała wszystko swoje na kartach historyi literatury, tuż obok imion najznakomitszych i najgenialniejszych uczonych i pisarzy. Słusznie też nazwał Sainte-Beuve tę szlachetną działalność „missyą cywilizacyjną, którą kobieta spełnia, nie wychodząc z swego naturalnego zakresu."

Życie towarzyskie pozostanie zawsze jednem z najdzielniejszych czynników umysłowego i estetycznego ruchu – a kobieta jest właśnie królową towarzyskiego życia. Jej to przypadło szlachetne zadanie, być głównem ogniwem a zarazem władczynią towarzyskości, od niej zależy najczęściej cały wyższy nastrój, cały wdzięk estetyczny wzajemnych towarzyskich stosunków. Ona jest ozdobnym klejnotem domowego życia, Westalką strzegącą nietylko rodzinnego ale i towarzyskiego ogniska, kapłanką obyczajowej wytworności i szlachetnego smaku, królową i duszą salonu... Gdy ta królowa umie piastować swe berło, gdy odgadnie całą piękność swej władzy, gdy u tronu jej wieńcem nadobnym roztoczą się zalety towarzyskie, gdy przyjdą jej z pomocą wykształcenie, umysł wyższy, powab pięknej

i wytwornej duszy, dzięki niepospolitego charakteru, i ów słodki, harmonijny dar łączenia ludzi, który zwykł działać zawsze z magicznym, cudownym prawie skutkiem — natenczas wypełnia ona jedno z najszlachetniejszych i zarazem najtrudniejszych posłannictw, jakie dano jest spełniać kobiecie... Wtedy to, nie wychodząc z swej przyrodzonej sfery, nie przekraczając tego progu domowego, którego jest Aniołem Stróżem, wywiera kobieta wpływ wielki i doniosły, a promienie skromnego, domowego ogniska, które powierzonem zostało jej opiece, rozbiegają się kręgiem dalekim i szerokim, niosąc światło i ciepło po za ściany i progi domowe, rozjaśniając i ogrzewając nieraz nawet społeczeństwo całe....

O tym szlachetnym i dziwnie pięknym wpływie kobiety na towarzyskość a przez towarzyskość na życie umysłowe i jego idealne kierunki pisały już tak znakomite pióra, rozprawiały tak wymowne usta, że zbytecznem by było z naszej strony, rozwodzić się nad nim obszerniej. Poświęcimy mu tylko słów kilka, albowiem przystąpić mamy zaraz do przytoczenia kilku naszych przykładów z życia, które tę właśnie stronę niewieściego posłannictwa wykażą w jasnem świetle. Przykładów tych zaczerpniemy tym razem z historyi towarzyskiego życia w Niemczech na schyłku zeszłego i na początku teraźniejszego wieku.

Życie towarzyskie niemieckie w owym czasie i jego główne ogniska, salony, odegrały ważną rolę nietylko w obyczajowej historyi, ale także w dziejach literatury i sztuki Niemiec. Już w jednej z poprzednich prelekcyj nadmieniłem, że aby dobrze pojąć i ocenić ową epokę literatury niemieckiej, datującą się od Goethego i Szyllera, potrzeba obznajomić się z ówczesnemi salonami, jakoż istotnie w życiu i w historyi umysłowego rozwoju najznakomitszych i najsławniejszych poetów i pisarzy tej pory spotyka się z wpływem kobiet, które tym sposobem splotły imiona swe z najpiękniejszemi imionami literatury i sztuki.

Ów rozkwit wyższego, towarzyskiego życia w Niemczech przypadł nieco później od świetnego rozwoju salonów francuzkich, o których mówiłem w poprzednich mych prelekcyach. Salon niemiecki był z początku wyłącznie naśladownictwem francuzkiego, bo musiał niem być koniecznie każdy salon w ogóle — jednakże później a mianowicie w pierwszych latach XIX stulecia przeszedł on z pola kosmopolityzmu towarzyskiego i czysto konwenansowej imitacyi na pole bardziej narodowe i oryginalne, czerpiąc tematy swe z literatury i sztuki, i na odwrót wpływając na nią pod niejednym względem. Nim życie towarzyskie w Niemczech tym sposobem uszlachetniało i głębsze przybrało podstawy — przedstawiało ono długi czas widok opłakanej błahości. Przyczyna jego miała swój powód w pustym, lekkomyślnym kierunku

sztucznym i w nieodpowiedniem stanowisku niewieściego świata owej pory. W wyższych sferach towarzyskich wychowanie kobiece skończonem zostało naśladownictwem wersalskiej, błyskotliwej, a lekkomyślnej dworszczyzny; w niższych zaś warstwach, jakkolwiek oparte na poważniejszych i moralniejszych podstawach, nie miało to wychowanie żadnego wyższego, umysłowego nastroju, żadnego estetycznego polotu.

Gdy owa płaska, jedynie na pozorach i formach oparta wytworność dworska, połączona ze swobodną, a często wyuzdaną i przewrotną galanteryą, zaczęła coraz bardziej wynaturzać i rozstrajać sztuczne stosunki, gdy to całe pozorne, manierowane, błyskotliwe i kokieteryjne „Rococo" zaczynało nawet we Francyi przechodzić powoli w śmieszność — wszczęła się jak wszędzie niemal tak i w Niemczech przeciw niemu reakcya w literaturze i w życiu.

Opozycya ta była jednak z początku dziwaczną i ekscentryczną, a mianowicie tam, gdzie się zwracała przeciw dotychczasowemu lekkiemu pojmowaniu godności i misyi kobiecej. Pod tym względem mamy z tego czasu kilka ciekawych i charakterystycznych postaci kobiecych. Wyższe umysłem, a niezadowolone nietylko z dotychczasowego swego stanowiska w społeczeństwie ale i z całego prądu towarzyskiego i umysłowego, kobiety te usiłowały nadać życiu nowe formy, pójściom nowe drogi; ale w usiłowaniu tem popadały znowu w ekscentryczność i nienaturalność innego rodzaju. Powstała u niektórych niepospolitych Niemek osobna równie szkodliwa mania bądź to mistycznej jakiejś filozofii i złudnych fantasmagoryi, bądź to przesadna, chorobliwa, aż do śmieszności posunięta sentymentalność, rodzicielka owej urojonej i niedorzecznej „boleści i tęsknoty za czemś i za niczem", którą Niemcy nazywają Weltschmerz a na którą to słabość prawie cały [illegible] jeszcze nieraz chorują.

Do takich kobiet, podejmujących nieszczęśliwie walkę z przeżytemi formami i kierunkami życia, należała owa słynna księżna Amalja Gallicin, której salon w Münster był rodzajem mistyczno-filozoficznej szkoły, dalej pani Eliza von der Recke, utalentowana autorka, która była z początku zwolenniczką przesadną znanego mistyka Cagliostra, dalej słynna pani Krüdener, autorka francuzkiego romansu „Valerie", oddana zarówno intrygom politycznym jak mistycznemu marzycielstwu. Inne kobiety tej pory oddane były znowu najwyłączniej sentymentalizmowi, pustej i chorobliwej uczuciowości, którą o komiczny nieraz sposób objawiały w codziennem życiu a nawet w stroju. Dość tu będzie jako przykład przytoczyć pannę Ziegler, która to dama, chcąc uchodzić nawet zewnętrznie swą postacią za wcieloną sentymentalność, chodziła zawsze w białej sukience i prowadziła za sobą bezustannie białego baranka na różowej wstążce.

4. Pierwszym, który w literaturze niemieckiej ubiegłego wieku podniósł wymowny głos przeciw dotychczasowemu stanowisku kobiety w ~~ro~~ społeczeństwie i towarzystwie, był poeta <u>Klopstock</u>. Znakomity ~~ten~~ poeta niemiecki, jak był z Niemców pierwszym odrodzicielem moralnej godności w poezyi, tak też pierwszy rehabilitował niejako idealizm w stosunkach towarzyskich do kobiet. Wprowadził on mianowicie w stosunki te wyższy polot duszy, entuzyazm i delikatność. Dążenie to poetyczne uzupełniało się niejako jego szlachetnym stosunkiem do Małgorzaty Moller, jego późniejszej żony, którą w utworach swoich ~~poetycznych~~ pod imieniem Cidli otoczył tylu promieniami poezyi.

Od Klopstocka też poczynając, widzimy w literaturze niemieckiej wielki wpływ kobiet. Nieomal obok każdego znakomitego poety ~~widzimy~~ spotykamy jakąś ~~postać~~ szlachetną postać niewieścią, która była mu niejako drugą Muzą, towarzyszką natchnienia. Taki ~~ich~~ piękny stosunek ~~Kobiet~~ ~~przyjaciółki~~ do poezyi, stanowi jedną z najszczytniejszych stron niewieściego umysłu, bo dowodzi w nim pokrewności z tem, co jest idealnym pierwiastkiem życia. Dopóki ~~k~~ w duszy niewieściej drgać będzie zawsze owa struna, co odpowiada uczuciem całem każdemu idealnemu tonowi życia, dopóki umysł ich zachowa zawsze tę wrażliwość szlachetną dla objawów ~~poezyi~~ natchnienia i piękna — stosunki ~~przykłady~~ Dantego i Beatryczy, Petrarki i Laury nie pozostaną wyjątkiem. Przykłady takiej idealnej pokrewności umysłu niewieściego z poezyą i sztuką powtarzają się ciągle, powtarzają się w historyi literatury i sztuki każdego czasu i każdego narodu. W Niemczech, o których teraz mówię, znajdujemy także wiele takich przykładów. Jak z imieniem Klopstocka wiąże się imię Małgorzaty Moller, opiewanej pod imieniem Cidli, tak spotykamy dalej obok poety Wielanda panią Zofię Gutterman, obok Bürgera postać Molly, obok Hölderlina Diotymę, obok Szylera Lottę von Lengefeld, obok Goethego Bettinę.

W poetycznem ~~życiu~~ zawsze Goethego, tego najgenialniejszego wieszcza XIX wieku, obok którego chyba nasz Mickiewicz godnie stanąć może, wpływ wyższych umysłów i charakterów niewieścich ~~był~~ odgrywał rolę potężnego, moralnego i estetycznego żywiołu. Stosunkowi temu do grona pięknych i niepospolitych dusz niewieścich przypisać może wypada w znacznej części ową szlachetną, boską prawie harmonię ~~jego~~ utworów poetycznych Goethego, ów spokojny, pogodny wdzięk cechujący jego organizacyi poetycznej. To też Goethe, który z tak genialną ~~pra~~ precyzyą sformułował nam „wieczysty typ niewieści", czyli jak on to nazwał „<u>Das Ewig Weibliche</u>", doprowadził w poetycznej kreacyi charakterów kobiecych do najwyższej rzeczą możnej doskonałości. Niemasz prawie w literaturze postaci kobiecych, piękniejszych, żywotniejszych, prawdziwszych nad typy, stworzone przez Goethego.

5. Taka Gretchen w Fauście, taka Clärchen w Egmoncie i inne należą do najpiękniejszych i najrdzenniejszych tworów poetycznych.

W czasy Goethego przypada właściwy i pierwszy rozwój salonu niemieckiego w jego wyższem znaczeniu. Używał wprawdzie już przedtem pewnej sławy salon literacki pani Gottsched, żony niemieckiego autora — jednakże dopiero towarzystwo w Weimar, którego duszą był Goethe, przybrało kształty szlachetniejsze i wyraz podnioślejszy. W owych czasach Weimar był niejako Atenami niemieckiemi, stolicą literatury i smaku, miejscem zbiorowem najznakomitszych poetów i pisarzy. Goethe, Herder, Wieland, Schiller przebywali tam stale, każdy niemal z sławnych autorów przynajmniej chwilowo. Jak był Weimar stolicą literackich znakomitości tak znowu był ogniskiem wyższego towarzyskiego życia. Salony weimarskie były najświetniejszym wyrazem towarzyskości, pojętej w jej najpiękniejszem znaczeniu, opartej na tematach wyższego nastroju, pełnej wrażeń estetycznych, służącej za pole do tej wzajemnej gry wykształconych umysłów, która będzie zawsze jej główną cechą i niezbędnym warunkiem konwersacyi i osobistych wzajemnych stosunków. Jak ważną rolę odgrywały damy w historyi towarzyskiego życia w Weimar, wyobrazić sobie łatwo, a ile wpływu niektóre z kobiet niepospolitych ówczesnych wywarły przez te szlachetne stosunki towarzyskie na rozwój najznakomitszych talentów, o tem świadczy wymownie przykład p. Charlotty Stein, której przyjaźń tak ważnym była czynnikiem w poetycznym zawodzie Goethego.

Za daleko by nas to zaprowadziło, gdybyśmy chcieli dać tu dokładny rys weimarskiego życia. Musielibyśmy przebiedz cały najświetniejszy okres literatury niemieckiej, a nawet w całej osobnej rozprawie nie zdołalibyśmy zamknąć tego, czem wypełnili niektórzy historycy literatury w [illegible] tomach. Nie spełniłby jednakże autor swego zadania, gdyby nie dał tu krótkiego przynajmniej rysu sławnych salonów berlińskich z lat 1789 — 1815, i nie przytoczył kilku szczegółów o dwóch królowach tego życia towarzyskiego, o Henriecie Herz i o pannie Racheli Levin, późniejszej pani Varnhagen.

Zacznę od salonu Henrietty Herz, którą słusznie nazwano niemiecką panią Récamier. Pani Herz urodziła się w r. 1764 w Berlinie. Zarówno niepospolitem wykształceniem, jak pięknością zwracała ona już od pierwszej młodości uwagę całego wykształconego towarzystwa berlińskiego. Postać jej była tak wyniosła i pełna jakiejś dostojnej powagi, że nazy-

wano

ją Muzą tragiczną. Wyszedłszy zamąż pani Herz zawiązała kółko towarzyskie, które nazwała ligą cnoty. Ta „liga cnoty" (Tugendbund), która miała być niejako opozycyą przeciw trywialności i prozie powszednich stosunków życia, nie była niczem innem, jak tylko sztuczną egzaltacyą. ~~[illegible]~~ Toteż wkrótce rozbiło się to excentryczne towarzystwo, a pani Herz pojmując już dojrzalej zadanie towarzyskości, otworzyła salon, który acz skromny i daleki od wszelkiego przepychu, uzyskał ogromny rozgłos i zgromadził w sobie wszystkie znakomitości całego Berlina. Pani Herz posiadała wszelkie warunki potemu, aby być gospodynią takiego znakomitego salonu. Oprócz niepospolitego wykształcenia i nadzwyczajnie rozległego oczytania posiadała ona dziwnie wdzięczny dar konwersacyi. Sławny mówca francuzki, Mirabeau, który bywał częstym gościem w salonie pani Herz podczas swego pobytu w Berlinie ~~tak się wyrażał o niej w swych Pamiętnikach~~ i (wspominał zawsze z uniesieniem o jej zaletach towarzyskich.

Salon pani Herz przybrał skromną nazwę „kółka lektury" (Lesezirkel). To kółko lektury trwało aż do śmierci jej męża, tj. do roku 1803. Były to najpiękniejsze czasy literatury niemieckiej, kiedy to co ~~kilka tygodni~~ chwila prawie pojawiały się nowe arcydzieła Göthego, Schillera, Jean Paula i innych znakomitych pisarzy współczesnych. Zgromadzano się tedy w salonie p. Herz i odczytywano głośno nowe dzieła, a przy czytaniu nowych dramatów Szylera rozdawano między siebie pojedyncze role. W czytaniu takiem była p. Herz prawdziwą mistrzynią. Słynni pisarze, jak Fryderyk Schlegel, Schleiermacher, Zacharyasz Werner, Ad. Chamisso ~~często~~ bywali stałymi gośćmi w salonie p. Herz, a Schiller i Jean Paul przebywając w Berlinie śpieszyli ~~[illegible]~~ skwapliwie na jej wieczory.

Lecz nietylko znakomici pisarze zgromadzali się w salonie pani Herz. Zwabieni urokiem tego towarzyskiego kółka odwiedzali go licznie członkowie najwyższej arystokracyi berlińskiej i dygnitarze rozmaici, jak hr. Bernstorff, sławny dyplomata Gentz, minister Stanu Dohna-Schlebitten, który ofiarował nawet swą rękę pani Herz po jej owdowieniu, i mnóstwo innych osób, odznaczających się wysokiem stanowiskiem społecznem.

Obok skromnego salonu p. Herz, która była żoną niezamożnego lekarza, świetniał arystokratycznym przepychem ale zarazem i wyższemi, umysłowemi zaletami towarzyskiemi salon Księżnej Kurlandzkiej, uświęcany przez ~~[illegible]~~ panią de Staël, panią de Genlis, która wówczas bawiła w Berlinie, przez Wilhelma Humboldta, Augusta Wilhelma Schlegla i innych; — jednakże najwyższy stopień rozgłosu uzyskał był w

owym czasie salon panny Raheli Levin, późniejszej pani Varnhagen. [Rachela, bo ją nazywano i nazywają po dziś dzień tylko po imieniu, była kobietą nie tylko niepospolitą, ale rzec by można fenomenalną. Świetnością swego wykształcenia, dziwnie oryginalną werwą, świeżością i trafnością swoich poglądów na świat, poezyę i sztukę, a w końcu najrzadszym pociągającym darem twórczości, umiała ona zająć do wysokiego stopnia wszystkie prawie znakomitości współczesne, zatrzymując w domu swoim, jak w jądrze ogniskowem, wszystkie niemal promienie umysłowego życia w Niemczech. W umyśle tej genialnej kobiety odbijały się wszystkie myśli wieku, wrażliwość jej obejmowała wszystkie wyższe i piękniejsze objawy ducha i życia, konwersacya jej była niejako tęczą wszystkich barw i wszystkich świateł, które mieniły się na horyzoncie współczesnego umysłowego i estetycznego ruchu. Słusznie też nazwano ją z tego powodu chórem całego dramatu życia, który się odgrywał w jej czasach.

Salon Racheli najświetniejsze miał chwile w latach 1797 – 1806. Był on rzec można głównem centrem całego wykształconego towarzystwa berlińskiego. Gromadziły się w nim nie tylko wszystkie znakomitości literatury, sztuki i nauki, ale garnęli się doń, pociągani magnetycznym powabem towarzyskim, także i reprezentanci najwyższych sfer arystokratycznych, jak książę z panującej rodziny pruskiej Ludwik Ferdynand, księżniczka de Sagan, księżna Carolath i mnóstwo innych osób, wybitnych swem stanowiskiem społecznem.

Ażeby obznajomić czytelnika nieco bliżej z niepospolitą osobistością Racheli, przytoczymy tu charakterystykę jej, podaną przez jej męża, znanego pisarza niemieckiego Varnhagena. Oto jak on wyraża się o niej: „Niemożna podejmować nawet bliższej charakterystyki Racheli; nikt jej bowiem nie zdoła dokładnie poznać i ocenić, kto przez dłuższy czas i przy rozmaitych sposobnościach nie był w jej towarzystwie, gdyż nawet listy jej, jakkolwiek bogatem i żywem źródłem bije w nich jej umysł, dają tylko niezupełny obraz jej osobistości, której cechą główną była pierwotna, bezpośrednia żywotność. Ten nad wyraz żywy umysł Racheli oznaczał światło i ciepło, poruszał i porywał, koił i jednał."

[„Opowiem tylko – pisze dalej Varnhagen – jakie wrażenie sprawiła na mnie, gdy ją pierwszy raz ujrzałem. Wyznać muszę najpierw, że przedstawiła mi się jako wspaniały, najczystszy i najzupełniejszy typ niewiasty; biło z niej tchnienie naturalnej świeżości i rozumu, wydzierała z niej naiwność oryginalna, objawiała niewinnością jak rozumem, a w każdem jej słowie i w każdym postępku przebijała się najszybsza, najzręczniejsza przytomność. Wszystko to ogrzane było najczystszą dobrocią, gorącą czynną i ofiarną ludzkością, i gorącem współczuciem dla szczęścia lub cierpienia obcych osób."

„Zalety umysłowe, które dotąd pojedynczo spotykałem, znalazłem tu razem: rozum i dowcip, głębokość myśli i zamiłowanie prawdy, imaginacyę i wesoły humor,... Obok tej niepospolitych zalet i bystrości przebijały się w niej jednak zawsze powab i łagodność niewieścia..."

„Gdy ją poznałem po raz pierwszy – opowiada dalej Varnhagen – nie byłem wcale pod wrażeniem dobrego uprzedzenia ani też nie dałem się uwieść sławie, którą już miała Rachela. Prosty, naturalny sposób, w jaki przyjmowała gości, zupełna swoboda i bezpretensyonalność jej rozmowy, która z początku o samych tylko drobnych przedmiotach się toczyła, usuwały wszelką z góry powziętą ciekawość; a natomiast pozostawało zajęcie nowe, które do owej chwili a nie do uwierzonego pierw z woli dobrego uprzedzenia należało. Zajęcie to miało swój powód w tem, że każde słowo Racheli, czyste i pewne jak źródło ze skały bijące, nadawało najobojętniejszym nawet rzeczom urok życia i charakteru bezpośredniej prawdy, i że dotknąwszy się zaledwie każdej podrzędniej rzeczy zmieniała ją zaraz w rzecz niepospolitą. Uczułem tym sposobem nową atmosferę, która owiała mnie tchem poezyi, a to ważne dla tego, że spotkałem się nie z złudzeniem ale z prawdą, nie z pozorem ale z czystą istotą. Rozmowa nasza zeszła powoli na ważniejsze rzeczy, do czego dały nam temat książki i osoby. Mówiliśmy o Fryderyku Schleglu, o Tiecku, o pani de Staël, o Goethem, częścią z literackiego, częścią z towarzyskiego stanowiska..."

„Towarzystwo w salonie – są dalsze słowa Varnhagena – było nadzwyczaj ożywionem, i bawiło się z zupełną swobodą; każdy był tem czem być mógł; nie było tu bowiem powodu, udawać coś więcej i nie było też nadziei, aby takie kłamane pozory mogły mieć powodzenie. Umysł Racheli panował nad wszystkimi, konwersacya toczyła się lekko i swobodnie; wszelką zanadto ciężką powagę łagodził zaraz dowcip i żart, który znowu, nim mógł przekroczyć granice stosowności, wstrzymywanym był przez rozum i prawdę. Tym sposobem ton towarzystwa był ożywionym i umiarkowanym zarazem. Kilka intermezzów muzycznych, do których zapraszał otwarty fortepian, urozmaicały wieczorek, a goście rozchodzili się w pogodniejszem i swobodniejszem usposobieniu... Opuściwszy salon Racheli daremnie szukałem w moich wspomnieniach podobnego wieczora..."

Tyle przytoczymy z wspomnień Varnhagena. Zobaczymy później, że i inni, bardzo znakomici ludzie wydawali również pochlebny sąd o niepospolitym umyśle i wielkim darze towarzyskim Racheli, i że zatem w zdaniu przytoczonem, jakkolwiek pochodzi ono z pod pióra jej męża, nie ma przesady. Nie było zapewne w całych Niemczech drugiego salonu,

Ktoby był zbiorowym punktem tylu wybitnych stanowiskiem, talentem lub charakterem, w którymby życie towarzyskie przybierało ton tak niepospolity i charakterystyczny, jak w salonie Racheli. Ludzie nawet, którzy razili niesfornością i wybrykami namiętnego i dziwacznego charakteru, jak np. ów osławiony Książę Ludwik Ferdynand, doznawali w domu Racheli uszlachetniającego wpływu i ulegali wyższym uczuciom. Mężowie sławni, jak Gentz, Fryderyk Schlegel i Humboldt oddani byli z serdecznem przywiązaniem temu towarzyskiemu gronu, dzieląc się bogactwem swych umysłów i szukając nawzajem dla siebie piękniejszych i głębszych wrażeń. Emigrant francuzki, hrabia Tilly, Jan Genelli, znakomity autor Ludwik Tieck, Książę Reuss i mnóstwo innych wybitnych postaci dyplomatycznych, literackich, artystycznych spędzało tu chwile najprzyjemniejsze.

Salon Racheli miał jednak niewidomego geniusza, który mu przewodził i panował, a tym był Goethe. Poznał on osobiście Rachelę w Karlsbadzie, ale nie był nigdy w jej salonie, mimo to jednak ten był przybytkiem jego sławy. Rachela była entuzyastyczną wielbicielką wielkiego poety, i niejako kapłanką jego kultu. „Bardzo wcześnie, wcześniej nawet niż w krytycznej i literackiej opinii — opowiada Varnhagen — ogarniętą była Rachela potęgą geniuszu Goethego. To też stawiała go wyżej nad wszelkie porównanie, uważała go za największego, za jedynego poetę, odwoływała się do jego utworów z zapałem we wszystkich swych zdaniach i sądach o życiu. Dzisiaj to zdaje się być naturalną i łatwą rzeczą, i nikt nie zaprzeczy wysokości stanowiska Goethemu, ale trzeba pamiętać o tem, że wówczas Goethe nie wyrósł był jeszcze w opinii po nad innych pisarzy, że go przez stanowiskiem i sławą przewyższali inni, że jeszcze naród niemiecki nie ocenił był jego geniuszu... Wówczas nie było to więc małą rzeczą, poznać się tak na zasługach poetycznych Goethego, odkryć prawdę i głosić ją śmiało i z całego serca." Miłość i uwielbienie dla Goethego podniosła Rachela w gronie swych gości i przyjaciół do osobnego kultu, i niejako jego otoczyła aureolą prawdziwą, i dopiero tym entuzyazmem Racheli porwani literaci, jak dwaj bracia Schleglowie, zaczęli głosić wielkość Goethego w dziennikach i na prelekcyach. Ta admiracya Goethego była ze strony Racheli pełną najszlachetniejszej bezinteresowności, jakkolwiek bowiem poznała go osobiście w Karlsbadzie, nigdy później nie miała z nim styczności, i nie osobę Goethego ale geniusz jego stawiała na piedestale swych uniesień. Z pisarzy filozoficznych bywał gościem i przyjacielem Racheli znakomity Fichte, a do grona, które zgromadzało się w jej salonie, należeli stale obok

/.

już wymienionych pisarzy, także słynni swego czasu uczeni Steffens i Schelling.

Łatwo sobie wyobrazić, ile niepospolitych zalet posiadać trzeba było, aby tak jak Rachela, zrobić z swego domu główny punkt wyższego towarzyskiego ruchu. Żadanie to ułatwiał Racheli szczególny dar konwersacyi i towarzyskości. Jeden z pisarzy niemieckich, który odwiedzał jej salon na kilka lat przed jej śmiercią w r. 1833, tak się o tem wyraża: „Widziałem panią Varnhagen kilka razy, u niej samej i w innych domach, a wszędzie i zawsze była tem samem pysznem i uweselającem zjawiskiem, wszędzie i zawsze była ożywioną i ożywiającą, szczerą, jasną, uprzejmą; wszędzie i zawsze okazywała wrodzony sobie talent najszlachetniejszej towarzyskości; nie wysuwając się nigdy naprzód, ale też i nie usuwając się, by przecież będąc w właściwem tego słowa znaczeniu obecną. W swoim własnym domu miała jeszcze tę zaletę, że obowiązek pamiętania o wszystkich obecnych podnosił jeszcze bardziej jej przyjemną gorliwość, która się objawiała skutecznie nawet w niespostrzeżonych szczegółach. W obcych domach wstrzymywała się od żywszego udziału, dopóki grzeczność jej nie została jakimś ważniejszym przedmiotem ożywioną. Natenczas występowała z całą siłą swej duszy i z piękną namiętnością, broniąc z bezwzględną odwagą słuszności, prostując mylne zdania lub rozpraszając wątpliwości pełnem światłem prawdy. Tym sposobem była ona nietylko wyborną sługą towarzyskości, do czego najczęściej wystarcza wykształcona, delikatna i uprzejma uprzejmość; ale była zarazem mistrzynią towarzyskiego życia, która towarzystwu umiała nadać ton wyższy a usunąć zeń wszystko, co było złem lub pospolitem." Zalety Racheli, opisane w tych słowach, ujął znany literat Jan Scherr jednym wyrazem, nazywając ją „artystką towarzyską", Gesellschaftskünstlerinn.

Sławny w swego czasu entuzyastycznie przyjmowany pisarz niemiecki Jean Paul, autor Tytana, scharakteryzował piękną rolę, którą Rachela odgrywała w gromadzącem się u niej kole, pisząc do niej tak w liście: „Pani obchodzisz się z życiem poetycznie, dla tego też i życie poetycznie obchodzi się z panią. Pani wnosisz wyższą dostojność poezyi na pole rzeczywistości, i chcesz to, co jest pierwiastkiem poezyi, widzieć także jako piękność w życiu..."

Göthe, który jak wiemy, poznał ją był osobiście w Karlsbadzie, kiedy jeszcze była panną, tak się o niej wyraził: „Jest to szczególnego uroku dziewica; jest silną w swych uczuciach, a przecież lekką w ich wyrażaniu; pierwszy przymiot nadaje jej wysokie znaczenie, drugi czyni ją przyjemną; pierwszy sprawia, że podziwiamy jej wielką oryginalność, drugi, że oryginalność ta jest miłą, że się nam podoba. Nie da się zaprzeczyć, że wiele jest osób, przynajmniej zdających się być oryginalnemi,

ale cóż nas upewni, że to nie pozór tylko? że to, co uważamy za natchnienia wyższego umysłu, nie jest tylko skutkiem przelotnego usposobienia? Nie tak jest u Racheli; jest ona, ile ja znam, w każdej chwili sobą, zawsze w odrębny sposób objawiona w pewnej spokojności; słowem, jest ona, jakby się wyrazić, piękną duszą; im bliżej się ją zna, tem bardziej nas zajmuje…"

Rachela umarła jako pani Varnhagen w roku 1833. Jakkolwiek wielką była miłośniczką i znawczynią literatury, i posiadała niepospolite wykształcenie obok wszystkich darów umysłowych, nie próbowała się nigdy jako autorka i nie drukowała żadnego swego utworu. Dopiero po jej śmierci, mąż jej, Varnhagen, ogłosił jej korespondencyę drukiem. Listy te, pisywane przez Rachelę do najrozmaitszych znakomitości, albowiem z wszystkimi prawie utrzymywała korespondencyę, obejmują trzy spore tomy. W listach tych przebija się cała indywidualność tej niepospolitej kobiety. Są one nietylko odzwierciedleniem jej całego umysłu i charakteru, ale nadto są one ważnym komentarzem do ówczesnego życia umysłowego w Niemczech, (a) obejmując wszystko, co się podówczas działo na polu literatury i sztuki, stają się za cenny materyał do historyi ówczesnych pojęć estetycznych i ich rozwoju.

Obok salonów Henrietty Herz i Racheli Varnhagen wspomnę pobieżnie o kilku innych jeszcze salonach niemieckich. Wielkiego rozgłosu był w Berlinie salon bankiera Cohen, a ozdobą jego były dwie córki domu. Jedna z nich, późniejsza baronowa de Grotthuis, była uczennicą pani de Genlis, która jakkolwiek pochodziła z wysokiego arystokratycznego rodu, albowiem była, jak wiadomo, markizą de Sillery, podczas pobytu swego jako emigrantka w Berlinie udzielała lekcyj języka francuzkiego. Siostra pani de Grotthuis, poślubiona z księciem Reuss, a po owdowieniu żyjąc w Wiedniu pod imieniem baronowej Eybenberg utrzymywała własny salon, który miał znamię współzawodnika z świetnym salonem baronowej Arnstein.

Nie mogę wszelako podawać tu szczegółów dalszych i ograniczyć się muszę na przytoczonych już najwybitniejszych przykładach z historyi salonu niemieckiego. Skorzystam za to ze sposobności, kiedy jest mowa o stosunkach niektórych niepospolitych kobiet do literatury i sztuki, i kiedy tyle razy przyszło mi pod tym względem odwołać się do Goethego; skorzystam, mówię, ze sposobności, aby wspomnieć tu o stosunkach towarzyskich tego wielkiego poety do kilku znamienitych swem wykształceniem dam polskich.

W stałem kole towarzyskiem, którego duszą bywał Goethe tak w Weimarze jako i w każdem z miejsc swego chwilowego pobytu spotykamy kilka dam polskich, których imiona znaleźć można na czele niektórych mniejszych poezyj Goethego.

Polskie znajomości Goethego datują się z roku 1823, kiedy poeta bawił w Karlsbadzie. Tam zastał on dość liczne grono ~~Dam~~ polskie, złożone z dam młodych, nadobnych i bardzo pięknie wykształconych. W zbiorze epigrammatów poetycznych Goethego, znajdujemy o polkach z tego grona kilka pięknych wzmianek. W Karlsbadzie przebywał Goethe często w domu p. Taraszewskiej, której głębokie wykształcenie podziwiał, i której osobny wierszyk poświęcił. Druga Polka, której imię Goethe uwiecznił niejako, była panna Kazimiera Wołowska, atoli najobfitszą w wrażenia, najpamiętniejszą dla wielkiego poety, była znajomość siostry panny Wołowskiej, pani Maryi Szymanowskiej, wsławionej swego czasu pianistki, tej samej, której córka została później żoną jednego z największych naszych poetów.

Bardzo ciekawe szczegóły tej znajomości podaje nam w swym pamiętniku, ogłoszonym zeszłego dopiero roku, przyjaciel Goethego, kanclerz Fryderyk Müller. Goethe był wówczas starcem liczącym lat 74. W Karlsbadzie między licznymi gośćmi najwytworniejszej klasy społecznej, zastał Goethe także owo grono polskie, którego gwiazdą niejako była pani Szymanowska. Była ona piękną, a z powabami urody łączyła urok, którym opromienia wszystko sztuka. P. Szymanowska była genialną pianistką, gra jej wywoływała podziwienie wszystkich. Tak samo jak panna Wołowska zjednała ona sobie sławę znakomitej artystki, a Müller wspomina, że w Warszawie, grając raz na wieczorku u Talleyranda, zachwyciła była do najwyższego stopnia wszystkich obecnych.

Goethe poznał panią Szymanowską i został oczarowanym nietylko jej znakomitym artyzmem, ale i ~~pięknością~~ powabem charakteru i wysokim udziałem wykształcenia. Grą swą mistrzowską na fortepianie i wielkim darem twórczym, sprawiła p. Szymanowska najżywsze, najgłębsze wrażenie na pełnym, znużonym umyśle poety. Zasłuchany w czarownych dźwiękach jej muzyki, zajęty rozmową z artystką, rozweselał się Goethe. Umysł jego rozpogadzał się i ustygające serce starca życiem odzywało się tętnem. Napisał on do pani Szymanowskiej wiersz, w którym znajdujemy najśliczniejsze wspomnienia o przyjemnościach, których doznał w jej towarzystwie. Wiersz ten zatytułowany: An Madame Marie Szymanowska, znany jest także pod tytułem: Trilogie der Leidenschaft (Trylogja namiętności.)

Tego jeszcze samego roku, w którym Goethe zrobił tę znajomość w Karlsbadzie, odwiedziła pani Szymanowska Weimar. Goethe dał na jej przyjęcie w własnym swym domu wielki wieczór i z przyjemnością patrzył na tryumfy, które artystka polska odnosiła talentem swym i wykształceniem. Dzięki usilnym staraniom Goethego pani Szymanowska wystąpiła z publicznym koncertem, po którym odbyła się grono na cześć jej uczta w domu ~~Goethego~~ poety.

Na uczcie tej zmówił Goethe toast na cześć p. Szymanowskiej, w którym tak się między innemi wyraził: „Czyż nie czujemy się wszyscy pospołu w głębi naszej odświeżonymi, uszlachetnionymi, podniesionymi przez tę cudowną szlachetną istotę, która nas znowu porzucić zamyśla? Nie, ona nie może nam zniknąć, ona przeszła w istotę naszą najgłębszą, ona żyje, w nas i z nami nadal…"

Prawie ze łzami w oczach żegnał Goethe p. Szymanowską, która talentem swym artystycznym i powabem wykształcenia sprawiła na nim tak głębokie wrażenie i przemknęła się jak poetyczne zjawisko przed oczyma wielkiego poety, ~~opromieniła~~ osłodziła mu dziwnym urokiem kilka chwil starości.

Zapewne nie przeczuwała wtedy p. Szymanowska, że wkrótce los ją zetknie z poetą innym, równie wielkim, a tem droższym, że ojczystym; zapewne nie przeczuwała, że patrzywszy z bliska na zachód jasnej gwiazdy Goethego, patrzyć będzie świadkiem na jutrznię wschodzącej sławy największego z poetów polskich, i że córce jej, która wówczas była kilkuletniem zaledwie dziecięciem, danem będzie zostać żoną wielkiego wieszcza narodowego…

Wkrótce po tym powrocie z Weimaru osiadła pani Szymanowska w Petersburgu, gdzie uzyskała miejsce nauczycielki muzyki przy dworze. W lat kilka później przybył do stolicy carskiej młody poeta wygnany z ukochanych stron ojczystych litewskich. Poetą tym był Adam Mickiewicz… W Petersburgu poznał on p. Szymanowską, w której gościnnym domu doznał najmilszego przyjęcia. Tu widział córkę jej, dziecko jeszcze, małą Celinkę… W lat sześć zaledwie potem, ta sama Celinka została żoną Mickiewicza.

Imię pani Maryi Szymanowskiej splotło się tedy niejako z imionami dwóch największych poetów naszego stulecia, Goethego i Mickiewicza. Mamy tu nowy przykład, że ~~Jest to cechą~~ prawdziwie niepospolitych, wyższych kobiet, że zaletami umysłu swego, urokiem charakteru, roztaczają dokoła siebie magiczny jakiś krąg o dziwnej sile attrakcyjnej…

~~Na tem zakończeniu [illegible] dzisiejszą część prelekcyi. W następnej przejdę do historyi tańca towarzyskiego w Polsce, a mianowicie do jego momentów artystycznych.~~

1)

~~Prelekcya szósta.~~

Podawszy w dwóch poprzednich rozdziałach krótki rys historyczny salonów francuzkich i niemieckich, powracamy teraz znowu do Polski. Jeszcze w drugim rozdziale rzuciliśmy pobieżny szkic form społecznych i towarzyskich w dawnej Polsce i podnieśliśmy ich estetyczną stronę. Stanęliśmy na czasach saskich i na pierwszych latach panowania Stanisława Augusta; przystępujemy zatem do dalszych uwag ogólnych o życiu towarzyskiem i jego formach w Polsce.

O stosunkach towarzyskich i społecznych za czasów panowania Sasów podaliśmy już kilka wzmianek dorywczych w wspomnianym już rozdziale drugim. To co tam powiedzieliśmy, uzupełnimy teraz kilku uwagami. Zapatrując się na ówczesne życie i jego społeczne i towarzyskie objawy z stanowiska obserwacyi estetycznej, przyznać należy, że w porównaniu do stosunków, jakie nam pod tym względem przyniósł wiek XIX a mianowicie najnowsze jego czasy, przedstawiały one jeszcze bardzo wiele charakterystyki i bardzo wiele malowniczego materyału dla artysty i poety.

Formy ówczesne nie były jeszcze zniwelowane, barwa towarzystwa nie była jeszcze starta, oryginalność tchnęła jeszcze z całego społeczeństwa, a wybitność typów nie padła była jeszcze ofiarą wszystkiej, kosmopolitycznej jednostajności najnowszych czasów. A przecież, mimo tej rozmaitości barw, mimo tej malowniczości form towarzyskiego i społecznego życia, mimo wydatnej typowości owej pory, czasy te, tak samo jak czasy nieco późniejsze, owe ciężarne w katastrofy lata panowania Stanisława Augusta, nie przedstawiają widoku przyjemnego historycznego piękna. Zmysł moralny każe nam się ze wstrętem odwracać od nich, a artysta i poeta, który by chciał szukać w nich szczytniejszego tematu, doznaje niewątpliwie przykrego zawodu.

Strupieszała, zdemoralizowana i demoralizująca zarazem dworszczyzna, owe do swawoli i do bezwstydnego a tem samem jeszcze szkaradniejszego epikureizmu wiodące galanterye szwoleżka u góry, rubaszne hulaszczości, trywialny szał uciech i zabaw, pozbawionych wszelkiej szlachetniejszej podstawy, czysto zmysłowa okwita u dołu — oto mniej więcej charakterystyka czasów saskich w Polsce i ich życia towarzyskiego. Pierwszą stronę wymownie maluje nam La Saxe galante, drugą Pamiętnik Xiędza Kitowicza. Życie towarzyskie mimo swej całej barwności nie opierało się na żadnych podstawach szlachetniejszych, nie czuło też żadnych wyższych i idealniejszych potrzeb. Podczas gdy najwyższe koła towarzyskie, grupując się około świetnego dworu saskiego, szaleniały życie swe

oraz lekkomyślną komedyą dworską, której geometryczne wzory świetnie wprowadził Kniaźnin szykiem wytworności i wytwornej elegancyi, który główną treścią bywał jednak pospolity cynizm — zgoła cała niemal średnia poezya stroiła się w wieńce kwiatków i żartów rubasznych. Wytworność dworska była tylko ułudą, albowiem była ona formą bez treści. Zasadzała się głównie a prawie jedynie na czysto-zewnętrznych oznakach, ale w gruncie rzeczy była i musiała być trywialną, gdyż nie uszlachetniał jej żaden wyższy poryw. Taka wytworność była kłamstwem tylko, i służyła chyba do tem jaskrawszego uwydatnienia kontrastu, jaki zachodził między świetnością formy a płaskością umysłowego kierunku albo raczej brakiem zupełnym.

Jeżeli owej smutnej porze osią towarzyskiego życia w sferach wyższych i najwyższych była próżność i intryga salonowa, to za to symbolem oświeconych zabaw w kołach niższych był — kielich! Kitowicz w ciekawych swych pamiętnikach podaje nam mnóstwo pod tym względem szczegółów. Ale jak opowieść jego dla każdego badacza obyczajów polskich wielce musi być zajmującą, tak z drugiej strony nas naprawa do bezmiernej, rubasznej hulaszczości owych czasów. Cała imaginacya ówczesnego towarzystwa zdawała się pracować jedynie nad tem, jakby urozmaicić pijaną hulaszczość, cały dowcip wysilał się na to, jakby dać przystęp niewymiarkowanym biesiadom. Dwory szlacheckie słynęły bardziej hulankami niźli pobytem i szlachetnie pojętą gościnnością. Takie postacie jak Jeremiasz Kr. Radziwiłł, albo Adam Małachowski, sławny podczaszy właściciel półgarncowego puchara, zwanego corda fidelium, albo znów jak p. Kasztelan Borejko przeszły wszelkie swego kosterstwa w pamięć potomną. Nadużyłbym uwagi naszych czytelników, gdybym inny chciał tu podawać obszerniejsze szczegóły o tych hulankach, które owszem stanowią podstawę życia towarzyskiego jeśli nie całego, to przynajmniej przeważnej jego części, skoro wyszło znane powszechnie przysłowie o Polsce za króla Sasa.

Wesołość towarzyska stanowiła zawsze jedną z pięknych stron szlachectwa i uważane być mogą za zysk estetyczny w życiu, jednakże przesada i bezmyślny wzór zmieniają je stale w obyczajową szpetność. Tak w sztuce tak i w życiu, miara i zasada jest piękna. To co w pierwszej wygadane połowie, jeśli wbrew przypomnimy czytelnikowi, potwierdzimy z niemieckim estetykiem Vischerem o pedantycznej sztuczności wyszukanych stosunków towarzyskich, jest jedną ostatecznością, to, co tu teraz przytaczamy o wyuzdanej swawoli czasów saskich jest ostatecznością drugą.

Między temi to dwoma ostatecznościami leży wesołość szlachetna, harmonijna pogoda i serdeczna wesołość, nie zrywająca z fantazyą — która umila uśmiechem pogodnym towarzystwo i staje się momentem estetycznym

w życiu. Tylko szlachetna wewnętrzna treść w szlachetnych objawiać się może formach. Jan Kochanowski raczący gości swych dzbanem miodu pod cienistym dachem swej historycznej czarnoleskiej lipy jest godnym tematem dla pędzla artysty; wesołe towarzystwo wznoszące puchary na cześć wzajemnych serdecznych sympatyi; słynny ów niemal staropolski toast: „Kochajmy się"; lub symbol dawnej gościnności naszej, zawarty w tak zwanem „strzemiennem" — wszystko to jest przedziwniejszym motywem estetycznym dla poety i malarza, ale nie jest nim i być nie może opijanie, szalona hulaszczość, urągająca wszelkim szlachetniejszym upodobaniom natury ludzkiej.

Z tego to powodu pisarze, którzy tematy do swych utworów czerpią w owej epoce, muszą się bacznie trzymać na wodzy smaku, aby nie obrazić jednego wymogu wyższego umysłu. Mamy przecież utwór osnuty na życiu tych czasów, o którym wiemy już poprzednio a który zaliczyć należy do najznakomitszych zdobyczy naszej literatury. Domyślą się zapewne czytelnicy, że mam tu na myśli Pamiętniki Soplicy Henryka Rzewuskiego. To też z zadania podobnego mógł szczęśliwie wywiązać się tylko autor, który w tak wysokim stopniu jak Rzewuski posiadał znajomość tradycyi staropolskiej i tak po mistrzowsku umiał pochwycić charakterystykę tego wieku, co było wyjątkowym objawem danego piśmiennictwa. Najznakomitszą też zaletą Pamiątek starego szlachcica czyli opowiadań pana Soplicy jest oryginalna charakterystyka, uszlachetniona humorem i szczeropolską fantazyą. Gdyby nie owa zręczna perspektywa, w której umiał Rzewuski postawić przed oczyma czytelnika swoje postacie, gdyby nie fantazya i humor, którymi osłonił kreślone typy — utwór ten jego nie miałby estetycznego uprawnienia. I tak już niejedna postać, przemykająca się przez ten kalejdoskop, ma cechy groteski, a na dnie wrażenia, jakie pozostawiają nam niektóre ustępy tego utworu, zostaje trochę niesmaku.

Jakoż czasy owe, jako materyał estetyczny, podać mogą artyście i poecie jedynie temat satyryczny lub komiczny. Można z ówczesnego życia towarzyskiego wyjąć obrazki charakterystyczne i rodzajowe, odkryć ciekawe oryginalniejsze typy — ale aby z nich korzystać można w kierunku wyższego nastroju poetycznego, do tego brak im wszelkiej treści, brak wszelkich poważniejszych konturów.

Przechodząc do czasów późniejszych, do ostatniej doby Rzeczypospolitej za panowania Stanisława Augusta, znajdujemy, że główna ich charakterystyka polega na ścieraniu się dwóch prądów w piśmiennictwie, na zalew dwóch kierunków: staropolskiego i cudzoziemskiego nowożytnego. Jak już wyraziłem się w jednej z poprzednich prelekcyj pora ta stoi na rozgraniczeniu dwóch wieków, na rozstaju dwóch odrębnych światów. Właściwość ta jest najbogatszem źródłem

4) wszystkich barw i wszystkich kształtów strojnych, któremi odznaczają owe czasy.

Wspominaliśmy już nieraz w ciągu tych pogadanek, że wpływ zagraniczny objawiał się już znacznie za dawniejszych wieków w Polsce. Z początku wpływ ten nie przekraczał pewnych rozmiarów, nie wychodził po za granicę estetycznej godziwej ale potrzebnej nawet relacyi względem świata i jego cywilizacyi — ale przeciwnie gubiąc się w żywiole narodowości polskiej odziewał się tym strojem. Jeżeli z Zach. wzoru cudzoziemszczyzna zyskiwała hołd przesadny i zupełne naśladownictwo, i brała górę nad polskością, to działo się to tylko w wyjątkowych kołach społeczeństwa, na dworze monarszym lub u najmożniejszych dworach magnackich. Za czasów Stanisława Augusta wpływ cudzoziemszczyzny stał się jednak tak silnym i tak natarczywym, że nie tylko przekształcał jedynie tych, którzy stanowiskiem swym zbliżeni byli do dworu, lub tych, którzy przejmowali filozofię i pojęcia wytworności doprowadzały aż do otwartej pogardy wszystkich form swojskich i narodowych, począwszy od języka a skończywszy na obyczajach i stroju — ale że ogarniał prawie całe niemal społeczeństwo.

Niepodobna było, aby przeciw takiemu naciskowi cudzoziemszczyzny nie dźwignęła się reakcya, aby przeciw niej nie wystąpił do walki konserwatyzm narodowy. Na czele form i wyobrażeń cudzoziemskich stał król Stanisław August — w obronie swojszczyzny narodowej, odziedziczonej wiekowemi tradycyami, wystąpił głównie średni stan szlachecki, który jak niegdyś był najgłówniejszym piastunem potęgi polskiej, tak zawsze najdłużej przechował w sobie niezłomny charakter ojczysty.

Wiemy, w jakiej szkole spędził młodość swą król Stanisław August. Widzieliśmy go, wirującego się na salonach paryskich, poznaliśmy w nim przyjaciela pani Geoffrin, admiratora francuskich obyczajów i cudzoziemskiej wytworności. Nic dziwnego, że objąwszy tron Polski, zapragnął wpłynąć na przekształcenie jej odwiecznych form strojnych i obyczajowych na wzór zachodniej cywilizacyi. Na nieszczęście duch cywilizacyi zachodniej ówczesnej był z gruntu rozkładowym. Kruszył się wtedy (już) świat stary a nie zrodził się jeszcze nowy. Niemniej cały duchowy ruch [illegible] burzenia tego, co było dotąd i burzył też wszystko, nie wiedząc jeszcze wyraźnie, co się ma zbudować na gruzach.

Ostatnie czasy Rzeczypospolitej przedstawiają nam tedy walkę dwóch światów. Walka ta odbić się musiała także w formach strojnych i towarzyskich, i ona to właśnie, powtarzamy, nadała im tej stubarwnej, chaotycznej prawie rozmaitości, która mieni się przed oczyma. Ścierając się z sobą oba te światy, spływają się w szereg najrozmaitszych barw, świateł i cieni, wywołują mnóstwo jaskrawych kontrastów, wyradzają dziwną rozmaitość form, mniej lub więcej oryginalnych, mniej lub więcej estetycznych, ale zawsze w wysokim stopniu ciekawych i malowniczych.

Niepodobna nam jest dać szczegółowym czytelnikom wyczerpującego opisu życia towarzyskiego w tych czasach. Obraz jego dokładniejszy można sobie zestawić z szczegółów, podanych w licznych pamiętnikach polskich jak Kitowicza, Ochockiego, Bukara, Koźmiana itd, i z pamiętników zostawionych przez cudzoziemców, bawiących w tym czasie w Warszawie, jak np. Fr. Schulza, Goretha i innych. Celem naszym jest podanie tylko przeglądu i ogólnej charakterystyki; do nich się też ograniczyć musimy, gdyż inaczej nie tylko jeden ale wszystkie rozdziały pisane by być musiały temu przedmiotowi.

Zacznijmy od tych objawów i form życia towarzyskiego, które zachowały jeszcze cechy polskości. Choć cudzoziemszczyzna coraz szerzej zdobywała sobie pole, przechowały się jeśli nie w samej stolicy i po większych miastach, to przynajmniej na wsi, między ziemiaństwem, obyczaje i tryb życia polski. Spotykamy jeszcze w tych czasach niejeden sarmatyzm pełen dostojności i poważnego wdzięku, niezatarty jeszcze z patryarchalnych cnót domowych i towarzyskich, niezgryziony jeszcze zwietrzałą wiekami tradycyą. Po dworach i dworkach wiejskich objawiały się jeszcze z całym urokiem swej charakterystyki i swej malowniczości formy obyczajowe i towarzyskie czysto polskie — a w przechowanych pod tym względem rysach pamiętnikarskich znaleźć może tak autor jak i artysta bogate źródło estetycznych wrażeń.

Nietylko po ubogich dworkach i dworach przechowała się jeszcze w całości tradycya polskiego życia towarzyskiego, ale wiele było dworów możnych, magnackich, które nie ulegały się były jeszcze zupełnie prądom cudzoziemskim. Po dworach takich wrzało życie, pełne charakteru i werwy. Zazwyczaj wytwarzał już sam cały dwór, którego liczba nieraz była znaczna, aby utworzyć osobne koło towarzyskie. Nie zaginął był jeszcze bowiem ów zwyczaj staropolski, że dwory możnych panów były szkołą ogłady, wykwintności obyczajów i towarzyskiego poloru. Pomimo coraz większego przepychu sposób życia w takich możnych a na staropolskiej jeszcze stopie utrzymywanych dworach opisują nam autorowie pamiętników. Koźmian np. podaje nam w swych pamiętnikach ciekawe szczegóły o życiu w dworze Opolskim, którego ozdobą była francuzka Krasińska, żona Królewicza saskiego.

W życiu towarzyskiem wyższej szlachty żyła jeszcze dawna serdeczna ochota i gościnność nie znająca granic. Obyczaje staropolskie przechowywały się tu jeszcze w swej czystości, a że obyczaje te były po części jeszcze pełne malowniczego wdzięku, wiele nadawały one życiu wiejskiemu cechy wytwornej i poetycznej. Formami swemi życie to przedstawiało jeszcze widok swobodnego piękna. Jednakże, jakby przewiało po wszystkich czasach, wdarła i tu mieszczańskość do głośnych i huczących zabaw, która trwała już całe zdrowej i godziwej wesołości a przechodziła w wady. Rozmaite rodzaje zabaw towarzyskich, które dziś prawie zupełnie zaginęły, nadawały życiu wiejskiemu wesołej i ochoczej postaci, jak np. owe kuligi,

które w owych czasach były najulubieńszą rozrywką zapustną, a które my znamy dzisiaj zaledwie z powieści lub opisów.

Za to nie znano prawie wszystkich umysłowych rozrywek, a konwersacya towarzyska nie szukała sobie prawie ~~nigdy~~ [nigdy] tematu w tem, co nie miało łączności z powszednim życiem. „O polityce i literaturze — opowiada Koźmian — nawet po domach możniejszej szlachty nie rozmawiano; pycha polityczna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, bo już, jakaś niepojęta obojętność czy zaślepienie na losy kraju. Jedna tylko Gazeta X. Łuskiny gdzieniegdzie wciskała się, a chociaż od samego początku panowania Stanisława Augusta wychodziły w Warszawie dzieła historyczne i poezye Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego, Kniaźnina, Karpińskiego; — pomimo wszystko, w żadnym prawie szlacheckim domu nie można było dzieł narodowych ujrzeć... W jednych tylko Puławach, w Opolu i Kurowie zajmowano się polityką i literaturą."

Oprócz wymienionych tu trzech miejscowości, Puław, Opola, Kurowa były także ogniskami wykwintniejszego ruchu towarzyskiego na wsi: [dwór Stempkowskiego] w Łabuniu, [Potockiego] w Tulczynie ✗ ~~Słonim, Różanka~~

✗ [a dalej] Słonim hetmana Ogińskiego, Różanka [Kanclerza] Sapiehy, Białystok Branickiego. W dworach tych, ~~większa panowała~~ jak powiada w pamiętnikach swych Niemcewicz, większa panowała okazałość, niż na wielu dworach udzielnych książąt niemieckich, były to pochodnie dawnego blasku panów polskich, tem świetniej gorejące, że już [na] zawsze zgasnąć miały. Na każdym z takich dworów oprócz mnóstwa dworzan i rezydentów, były [liczne kapele,] osobne teatra włoskie, francuskie i balety.

Gdy tak życie towarzyskie ziemiańskie [dogorywało] ~~[illegible]~~ w swej dawnej staropolskiej oryginalności, rzucając ostatnie [się] jeszcze błyski, wrzała Warszawa pod panowaniem króla życiem gorączkowem i szalonem, mieniącem się [grą] ~~[illegible]~~ świetnych barw, zbytku i przepychu. Salony warszawskie szczyciły się tonem wielkoświatowym, wytwornym, olśniewając blaskiem mody, wytworności, elegancyi i galanteryi. Któż zdoła opisać ten cały ruch towarzyski stolicy, rozbawionej, ~~[illegible]~~ upojonej szałem zabaw, balów, festynów, zdobiącej się w wszystkie najpowabniejsze odzieże Syreny?... Cały przepych wielkiego świata paryskiego, cały zbytek wersalski, rozbija swój błyszczący, złocisty, stubarwny namiot w Warszawie....

W tym szale zabaw, w tej bezprzykładnej świetności, w tym przepychu mody — oko mędrca widzi niejako biesiadę upiorów... Ów niekończony łańcuch festynów, uczt, balów, maskarad, redut przypomina [biblijną] ucztę Baltazara... I zaiste, w tem ~~[illegible]~~ leży jedyny, tragiczny urok ówczesnego życia warszawskiego dla artysty i poety! Wśród tych nieustających godów, [wśród] tych namiętnych bachanalji, wstrząsa się od łoskotu gromów, któremi miecz i mądrość [wielkich] przodków szczerbiła fundamenta, pękają mury odwieczne, otwierając wrota dla wychodzących zewsząd wrogów, a na ścianach biesiadnej sali gorejące ognistemi głoskami ~~ow~~ [złowrogie] Mane, Tekel Upharsin, straszne zapowiedzi katastrofy i upadku!...

Tak się przedstawia nam dzisiaj owa świetność warszawskiego życia za czasów Stanisława Augusta. Wypadałoby ~~mi~~ [nam] może, wobec ~~tak~~ obszernej ~~[illegible]~~ [liczny] [illegible] w własnych francuzkich, podać także kilka dokładniejszych szczegółów o ówczesnych

salonach warszawskich. Oczywisty jednak tego celu jest czytelnikom naszym zarówno. Z tylu świetnych salonów, z tylu olśniewających swym przepychem objawów towarzyskiego życia cóż zostało potomnym, jeżeli nie gorycz i niesmak tylko?...

W najpiękniejszych, najznakomitszych zresztą objawach ówczesnego salonowo-towarzyskiego ruchu nie może szczegółów do historyi towarzyskiego życia polskiego. Salony warszawskie ówczesne, jak i cały wytworny ruch towarzyski, który one reprezentowały, nie miały w sobie prawie nic polskiego. Język polski był z nich wygnany; w konwersacyi aż do obyczajów wszystko było tylko i tylko francuzkie. Między bohaterkami i bohaterami tego salonowego życia spotykamy wprawdzie same nazwiska polskie historyczne, ale oprócz nazwisk nic nie było w nich polskiego...

Salony warszawskie tego czasu były tylko naśladownictwem dworskiej swawoli francuzkiej i zdemoralizowanej choć świetnej na pozór galanteryi Wersalu. Nie ma w nich naśladownictwa tego, co było dobrą i szczytną stroną tych reformatorów paryzkich w XVIII wieku, o których na [illegible] kartach nieśmiertelny... Po tamtych salonach zostały ślady w życiu umysłowem i w historyi wyższego, towarzyskiego życia — a cóż pozostało z owego odmętu salonowych zabaw warszawskich?...

Lekkomyślność i swawola była ich cechą, rozpasanie obyczajów, demoralizacya, lekceważenie najświętszych obowiązków było im podstawą. Mimo całego przepychu wszech form, i jaskrawego szyku wytworności i [illegible], życie towarzyskie stołeczne owych czasów było płaskie, pospolite i trywialne, bo nie opierało się na żadnej moralnej podstawie, bo nie miało w sobie wyższego umysłowego pierwiastku. Tego zupełnego braku głębszej treści nie zdołają zastąpić ani cuda elegancyi, ani dowcip francuzki, ani świetność urządzeń tych pań, które były bożyszczami tych salonów.

Uważane naprzód się, oderwane od szczegółowych wypadków publicznych, świetności tych salonów i uciech warszawskich, mogłyby uchodzić za ciekawy epizod w rozwoju form towarzyskich w Polsce, albo przynajmniej za charakterystyczny przykład aberacyi jednej klasy społeczeństwa. Gdy się jednak patrzymy na to zjawisko z wyżyny dzisiejszego czasu, gdy widzimy jak okropnym kontrastem illustruje je stan ówczesny całego kraju, gdy patrzymy nań przy oświetleniu tych błyskawic, które niebawem piorunami uderzyć miały w Polskę — czuć niepodobna patrzyć na nie okiem zimnej i chłodnej obserwacyi...

Nie będziemy zatem podawać ani historyi ówczesnych salonów polskich, ani bliższych wiadomości o owych strojnych i świetnych boginiach towarzyskiego świata tych czasów. Nadmienić jednak [illegible] się, że i o tych czasach niebrak

pięknych wyjątków w życiu towarzyskiem, tak jak nie brak ich było i w życiu publicznem. Były one nieliczne, ale świecą przeto tem jaśniej i tem szlachetniejszym kontrastem odbijają od tła ciemnego. Ileż widzieliśmy wytwornych dam, niewiast [?] tych, które były królowami warszawskich salonów, nie znały innego ideału nad szał zabaw, nad zbytek mody, nad intrygi dworskie lub salonowe — to zato spotykamy się także z wielu postaciami niewiast wyższych umysłem i charakterem, lub szczególnych matron, które powinny były służyć młodszemu pokoleniu za wzór przypomnienie cnót polskich.

Nie mówiąc już nic o tak oryginalnej, tak wybitnie charakterystycznej postaci p. Kasztelanowej Kamieńskiej, Kossakowskiej, która pod szorstkością i rubasznym niekiedy jowializmem ukrywała szlachetne polskie serce, dość przytoczyć dla przykładu panią Kasztelanową przemyską, Szeptycką, którą zwano polską panią Sevigné, x. Lubomirską, która wykształceniem swem wysokiem i zaletami charakteru zjednała sobie admiracyę słynnego podówczas pisarza francuzkiego Marmontela, lub też księżnę Jabłonowską, matronę godną i [illegible] sposób uczony. To też gdy księżna Jabłonowska pojawiła się kiedy na którym z salonów ówczesnych, stanowiła najjaskrawszy [illegible] kontrast. Takie pojawienie się jej na balu, danym w Łazienkach przez króla, opisuje nam następującemi słowy świadek naoczny, Seweryn Bukar. „Na jednym z tych balów — opowiada Bukar — miałem widowisko, które mnie przyjemnie zastanowiło. Była to wizyta księżnej Jabłonowskiej, wojewodziny Bracławskiej, sławnej z rozumu swego i znaczenia... Gdy weszła na salę, król zerwał się z krzesła z pośrodka pięknych i młodych dam i na środek sali na spotkanie jej wyszedł. Księżna była wzrostu słusznego, postawy majestatycznej, ubrana w staroświecką materyą jedwabną w pasy szerokie; do której ozdoby i ubranie głowy tak zupełnie dobrane i ułożone były, jak widujemy w możnych domach na starych portretach. Szła z postawą wspaniałą, ale krokiem dosyć pewnym i śmiałym, król skłonił się jej dość nizko i pocałował ją w rękę, ona zaś tylko lekko na głowę skinęła, jakby to nie król, ale pan Stanisław Poniatowski tę cześć jej oddawał. Dziś jeszcze mam w oczach widok tej czcigodnej niewiasty, która ówczas między ubranemi wytwornie i modnie damami, była prawdziwą reprezentantką dawnych znakomitych rodów i znaczenia pań naszych. W życiu mojem nie zdarzyło mi się widzieć tak wspaniałą i imponującą osobę."

Po tem, co powiedzieliśmy o ówczesnem wytwornem życiu towarzyskiem w Warszawie, nie potrzeba pewnie prawie dodawać, że nie znajdziemy tu żadnego salonu, któryby, tak jak to widzieliśmy w historyi salonów francuzkich, mógłby być ogniskiem umysłowego ruchu albo przynajmniej zasilał konwersacyę na tematach, czerpanych

z literatury lub sztuki. Wyjątek stanowiły tak zwane obiady czwartkowe u króla. Nie mające one jednak znaczenia dla historyi ówczesnego życia towarzyskiego, ~~albowiem~~ dla tego że były zawsze szczupłe i z samych mężczyzn tylko się składały. Na te obiady czwartkowe zapraszani bywali książę Czartoryski, Chreptowicz, Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, Bojko, komendyjowy Bohomolec i inni. Niektórzy z zaproszonych czytywali tu swoje utwory literackie np. Jabłonowski przekłady Lafontena, ~~Naruszewicz~~ tłumaczenia Horacego, Krasicki swoje humorystyczne poemata.

Takie samo prawie jak w Warszawie rozwinięte ówczesne życie towarzyskie także po innych znaczniejszych miastach polskich, osobliwie zaś wtedy, gdy dwór w niem chwilowo przebywał. Taką miniaturką Warszawy było np. podczas ~~[illegible]~~ sejmu, Grodno, mimo powagi, jakiej wymagała tak doniosła missya obywatelska, zmienione w jedną salę balową, w jedno źródło zbytku. Towarzystwu całemu nadawała ton ~~[illegible]~~ marszałkowa Lulli. I Lwów szedł również w lepsze z Warszawą, naset wtedy i to głównie wtedy, gdy ~~pierwszy dzień~~ wraz z Galicyą ~~od~~ przyłączony został po pierwszym rozbiorze Polski do austryackiej monarchii. Słynnym był Lwów w owym czasie z ruchu towarzyskiego i zamiłowania do zabaw. Miasto było Lwów, czas ludniejszem, niż kiedykolwiek przedtem; zdawało się jakoby wszystkie prowincye polskie dały sobie rendez-vous w galicyjskiej stolicy. Bawiono się też niemiłosiernie, szalenie, niestety bez względu na smutne położenie ojczyzny. Codzień bywały bale lub zabawy po ~~[illegible]~~ salonach, w zapusty codzień był bal publiczny w tak zwanem Kasynie Hechta, to jest w tym gmachu, który dziś dnia znajduje się naprzeciw ogrodu jezuickiego; codzień był piknik a podczas kontraktów codzień reduta. Wśród tych zbytków i zabaw tak dalece oswojone było towarzystwo ówczesne lwowskie, że także podówczas we Lwowie damy wysokiego stanowiska, jak pani Kossakowska, kasztelanowa Kamieńska; pani miecznikowa Humnicka, pani wojewodzina bełzka Cetnerowa zawarły sojusz między sobą i z ówczesnym lwowskim arcybiskupem Sierakowskim celem poskromienia tego ~~[illegible]~~ bezmiernego zbytku. Niema jednak śladu o tem w pamiętnikach, aby im się to było udało.

Podczas gdy tak z jednej strony ~~panująca~~ demoralizacya w towarzystwie stołecznem i szlacheckiem, i świeci marnym szychem swych francuzkich świecideł, z drugiej zaś strony prawdziwe polskie, tradycyą dawnych cnót ozdobione ziemiańskie życie chyli się ku zachodowi; wyrasta na horyzoncie towarzyskim owego czasu niejako gwiazdą wieczorną — wznosi się z kąd inąd ów [illegible] takie fantastyczne i oryginalne objawy życia towarzyskiego, jak cały dwór i albańczyzna księcia Radziwiłła Panie Kochanku, tej postaci ziemie typowej swym socializmem i humorystyczną ekscentryką; dalej takie ~~[illegible]~~ dzikie i wyuzdane ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ szaleństwa, jakie mi ~~[illegible]~~

odznacza się odważny pan starosta Kaniowski. Także niedość tej charakterystycznej rozmaitości szlacheckiego kolorytu owej doby spotykamy dalej oryginalne i w wielu odrębnej epoki awanturniczej romantyki strojne postacie takiego księcia de Nassau lub znowu typy utalentowanych, mniej więcej oryginalnych, mniej więcej uwagi godnych awanturników, jak Dzierżanowski, Beniowski, a w niższej daleko sferze działalności Walicki, zrazu posługacz hotelowy, później hrabia i właściciel ogromnego i słynnego zbioru dyamentów i klejnotów, których pochodzenie zostało na zawsze tajemniczą zagadką. [A z tego ogromu najrozmaitszych figur czysto typowych, oryginalnych albo fantastycznych, których tu ledwie najmniejszą cząstkę wymieniłem, z tego smutnego rozstroju całego szlachectwa polskiego, z tej opłakanej i rozległej sytuacyi ogólnej, niby jak z ciemnego tła flamandzkich płócien jako czyste blaski rycerzy Maryi, tak promienne takie piękne postacie, jak Pułaski, jak Rejtan, jak ks. Marek, albo znacznie później Kościuszko...

Widzimy tedy, że trudno sobie wyobrazić bardziej urozmaiconej, bardziej charakterystycznej epoki, jak owa. Życie towarzyskie i szlacheckie tej doby przedstawia się nam charakterystyczną grą najjaskrawszych świateł i najposępniejszych cieni, mnogą setką tysięcy najrozmaitszych kolorów, olśniewa walką szalonych kontrastów...

Nie dziw zatem, że w tych czasach szukali artyści i poeci po tematach estetycznych, chociaż jak już ostatnio wspomnieliśmy na samym początku tego rozdziału, spotyka ich zbyt często przykry zawód. Dzieje się to wskutek tego, że ktoś olśniony blaskiem oryginalnym ówczesnego życia towarzyskiego, w niem głównie zaczerpnąć chce tematu i natchnienia. W pierwszej zaraz przegadanej wspomnieliśmy, że artysta lub poeta chcąc czerpać z najjaskrawszych czasów, trafia na tę przeszkodę, że znajduje bogato treści ale ubogo bardzo formy. Odwróćmy to zdanie a zastosować je będziemy mogli znowu do czasów, o których mowa. W życiu towarzyskiem polskiem z schyłku XIX wieku znajdzie artysta pewnie bardzo dużo form urozmaiconych i malowniczych, ale formom tym brak zwykle wyższej idealnej treści. [Na tem polega trudność estetycznego odtwarzania ówczesnych stosunków towarzyskiego życia. Pod świetną łupiną nie znajdziesz tam ziarna, pod przepychem barw i pozłoty kryje się próżnia... Z pod harmonii i z pod pięknych widoków poezyi i sztuki usuwają się te przedmioty, a straszne, surowe i poważne kontury ująć się one nie dadzą... Tu tu chyba pole dla ... artysty, dla obserwującego badacza, dla humorysty i powieściopisarza. Dopiero gdy sobie odczujemy ten obraz szlachecki tamtej przeszłej epoki, wskazuje on tragiki, ale tak olbrzymi w swoim kontrastami;

że nawet poezya i sztuka nie mają wtedy dość tęgiego balsamu, aby ułagodzić gorycz, którą wywołuje ta nieszczęsna epoka. Mamy tego przykład na ostatnim obrazie Matejki, przedstawiającym Upadek Polski.

Na tych ogólnych rysach z towarzyskiej fizognomji czasów Stanisławowskich przestaniemy. Pomijamy szczegóły wszelkie z życia warszawskiego, z jego hucznych bali i świetnych festynów, a to z powodu, które już dostatecznie wyłuszczyliśmy. Z przyjemnością za to przyjdzie nam zwrócić na ponury obraz ówczesnego życia towarzyskiego, piękniejszy i szlachetniejszy promień światła. Promienia tego dostarczą nam Puławy.

VII

Mówić o życiu towarzyskiem i jego estetycznych formach w Polsce a pominąć owe sławne Puławy jest niepodobieństwem. Odegrały one pod tym względem taką wielką rolę, zapisały się tak pięknie w historyi ówczesnych form towarzyskich, iż zasługują na obszerne wspomnienie. Strojne w urok natury i sztuki, opiewane przez tylu poetów polskich i zagranicznych, świecące wyjątkowym blaskiem na tle swego czasu, Puławy mają dziś dla nas ten jeszcze wdzięk urody, że padły ofiarą zniszczenia, stały się mitem poetycznym, że losem swym sprawdziły zmienne słowa Szyllera: „Co ma ożyć w pieśni, zginąć musi w rzeczywistości."

Za wstęp i za przygotowanie niejako do bliższej wiadomości o Puławach niechaj nam posłużą czułe słowa wspomnienia, które im poświęca w swych Pamiętnikach Kajetan Koźmian.

„Na czele domów możnych jak w całym kraju — pisze Koźmian — stały Puławy. Słyną one w historyi narodowych dziejów i zagranicznych pismach. Czem były dla Polski, (ocenią potomności.) Powstawały z krajem, kwitły wraz z krajem i wraz z krajem zniknęły. Zagłada Polski dotknęła zagładą ten przybytek, ten wieczny pomnik wspaniałości, miłości ojczyzny, cnót, oświecenia, ogłady, zalet, wdzięków narodowych. Wspomnienia o nich przeżyją w pamięci ludzkiej. Lecz z gmachów ich mieszkalnych już ani kamienia nie ma. Takie strata, jeśli komu nie wpadło na myśl, nim ich grom zagłady dotknął, zdjąć obraz tych gmachów, tych świątyń, tych skarbów, tych ogrodów uroczych, w których się w różnych epokach doli i niedoli cała Polska schroniła. Wypisuję (tu kilka wierszy moich o Puławach.) Dadzą one choć słabe wyobrażenie o tem, czem one były.

O wy wieczne pomniki narodowej sławy,
Świetne z siebie, świetniejsze z mieszkańców — Puławy!
Stolico cnót ojczystych, wdzięków i oświaty,
Ileż drogich wznawiacie wspomnień dla Sarmaty!

Wam ojczyzna, gdy na nią świat się sprzysiągł cały,
Konając odkazała wszystkie skarby chwały,
Ile w niej bohaterów, rycerzy, mędrców słynie,
Tu ich cnót serca składem a zabytków świątynie,
Tu żyją w każdem drzewie, tu tchną w każdym głazie,
I w tym sprowadzonym grobów Elizje obrazie,
Zda się, że nieoddzielne od tarcz i orężów
Snują się po przysionkach dusze wielkich mężów,
I pod dwóch z Jagiellońskiej krwi Nestorów wodzą,
W zwiedzające te święta miejsca młódź przechodzą...

„Puław — mówi dalej Koźmian — do żadnego z możniejszych domów w Polsce równać nie można. Każdyby straciło na porównaniu. Z Puław szły się godzi, smak, ogłada, obyczajowość, duch, rozszedł się po całym kraju... Puławy wprowadzie otaczała inna, im tylko właściwa, od innych rodzin oddzielna atmosfera. Nie polszczyzna tam z cudzoziemszczyzną, lecz od cudzoziemców, czysta polszczyzna. Wszystko tam było polskie, wszystko narodowe. Nie było staroświecczyzny lecz starożytne cnoty przebijały przez ukształcone i uprzejmione obyczaje, tak, że kto Puławami oddychał, można go było rozpoznać od innych... Była to prawdziwie pod tym względem szkoła wyższa zorganizowana, w której starało się starożytność wzbudzić (do Polski, a obok tego ileż cnót publicznych, ileż domowych, ileż ludzkości, ile dobroczynności, ile ofiar, ile ~~[illegible]~~ poświęceń, ile hojności dla włościan, dla kalek, dla ubóstwa, dla nawet niezasłużonych, ile nareszcie przy skonaniu Polski nieporównanych wzorów cnót starożytnych..."

Z takiem to uniesieniem pisze wyraża się Koźmian o Puławach. Z dokładniejszego opisu puławskiego życia, wyprowadzonego tam grona towarzyskiego, i z wpływu, jaki ono wywierało na smak i ogłady obyczajowe, zobaczymy, że uwielbienie takie miało do pewnego stopnia rzeczywistą podstawę. ~~Obszerniejszego opisu Puław później będzie swoja przyszła prelekcya~~.

11.

Takie pielęgnowanie historycznych pamiątek nietylko ~~[illegible]~~ patryotyczne i narodowe ale zarazem i estetyczne ma znaczenie, i dla tego też zwykle słyszymy nacisk na tę stronę powszedniego życia. Historyczne tradycye ~~są~~ są poetycznym źródłem nietylko w sztuce ~~ale~~ i w życiu. ~~[illegible]~~ Widzimy to na całych narodach, widzimy na jednostkach. Naród który miał świetną historyę a który nie zerwał z jej wspomnieniami, ~~nie tylko~~ szlachetniejszym, piękniejszym, barwniejszym jest zawsze w swoich formach publicznych, w swoich obyczajach i zwyczajach od narodu który albo jej nie miał albo pomimo jej dotychczas zatracił. [W owych wspomnieniach starożytności, w tradycyach dziejowej sławy leży urok majestatyczny, który opromienia i upiększa niejako oblicze całego społeczeństwa. W życiu jednostki tradycye historyczne niemniej ważną odgrywają rolę pod względem estetycznym, bo ten wzgląd tu głównie na uwadze mamy. Jest coś dziwnie ~~[illegible]~~ uszlachetniającego w tem poczuwaniu się do (obowiązków) ~~[illegible]~~ wobec przeszłości. Miłość dla dziejów minionych a zarazem dla ... prawdziwie pięknych i wzniosłych historyi wkłada na każdą jednostkę takie same obowiązki, jakie ciężą na potomku starożytnej a sławnej rodziny. Takie noblesse oblige i estetyczną ma stronę... [Pamięć na świetne tradycye dziejowe, pamięć tę najskuteczniej budzą pozostałe zabytki i pomniki, nadaje życiu naszemu ton jakiś wyższy, nastraja go poważniej i piękniej... Zapatrzeni w dostojne oblicze dziejów, przejęci wspomnieniem bohaterów okrytych sławą nieśmiertelną, ochronimy się ~~[illegible]~~ łatwiej przed trywialnością zwykłego życia, przed płytką powszedniością jego codziennych stosunków. Pierś nasza mimowolnie się wznosi a czoło dumniej... [Dla tego też powiedzieliśmy, że pomniki przeszłości, zabytki z świetnych chwil historycznych na wzór owych, które ukrywała w sobie Świątynia Sybilli, wielkiego są estetycznego wpływu. Odrywają one umysł nasz od ~~[illegible]~~ powszedniości, każą nam zapomnieć bodaj na chwilę ~~o~~ o pospolitych stronach życia, przejmują umysł pięknemi uczuciami, i ~~[illegible]~~ poetyczny kierunek nadają myślom. Jest to bogata kopalnia estetycznych wrażeń. Stojąc przed dumnym pomnikiem dawnej sławy, patrząc na miecz bohatera, na zabytek, który ci przypomina ~~[illegible]~~ tragedyę ..., niepodobna, abyś umysł nasz przystępniejszy ~~[illegible]~~ wyższym wrażeniom, i sam także nie ~~[illegible]~~ przejął się dumą, abyś nie ~~[illegible]~~ wyszlachetniał i nie wypiękniał, aby twe ~~[illegible]~~ i uczucia twoje nie rozgrzały się tym poetycznym oddechem, który bije od dziejowych tradycyj... [Pójdźmy do katedry ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Krakowskiej, do jednego muzeum ~~[illegible]~~ historycznych pamiątek, nie czytajmy jeszcze starożytnej broni i przypatrzmy się postaciom tych, którzy ją oglądają. Ujrzymy natenczas, jak owe wrażenie odbierane z widoku tych zabytków, uszlachetnia ich geometryczną postać całą. Ten starzec, który ci się na ulicy wydał tak pospolitą figurą, patrz jak wypiękniał pod wrażeniem tych świętych pamiątek, jak się prosi pod pędzel artysty jego twarz smętną zamyśleniem oblana. Patrz na tego młodzieńca, z jakim ogniem w spojrzeniu i z jaką szlachetną dumą spogląda na ten sztandar, jak postać jego cała nabiera niepospolitego kształtu... patrz na to malutkie pacholę z zdziwieniem spoglądające na miecz starożytny, jak na jego twarzyczce ważnej osiadł wyraz jakiś szlachetny i ~~[illegible]~~ ile w oczkach pięknej gadaniny... Wiedz

o tem dobrze artyści, i zaudzierają wszędzie do najpiękniejszych typów takiem sprowadzaniem.
Któż dziś mówi o tych poetycznych wrażeniach, które wypełniają duszę, i nadają polot myśli i imaginacyi w czas dzisiejszy. krzywią się po trywialności, po brzydocie, po bezbarwnej nudzie powszedniego życia?... [Lecz dość dygresyi. Przejdźmy do dalszej charakterystyki Puław i ich wpływu na formy ~~obyczaj~~ towarzyskie i na uszlachetnienie współczesnego świata.
Wiemy przy jakich wzorach świat była gospodarzy tego domu, wspomnijmy teraz o stałych gościach i uczestnikach tego znakomitego koła. Puławy były ogniskiem najtwórczejszych i najznakomitszych umysłów swego czasu, były punktem zbornym wszystkich ludzi, którzy wyższym stanowiskiem, świetnością, charakterem, lub talentem, były w kółku prawdziwej kolonii poetów. [To miejsce, wszystkiemi urokami natury i sztuki wabiące, uniesione, porywające poetów do siebie, jest ~~piękn~~ najpiękniejszą rzeczą wzniosłych uczuć (ręcz) niezwykłych pierwszą. Dwór to był poetów i pisarzy. Wołowicz, ów niezapomniany wesoły dyplom, Karpiński, czuły ~~?~~ poeta sielanek, Szymanowski, znany z przekładu poematu Wenery z Knidos, Kniaźnin, którego ~~tragiczne losy~~ najpiękniejsze poetyczne chwile i późniejsze tragiczne losy tak ściśle wiążą się z Puławami; Zabłocki, ulubiony komedyopisarz, Niemcewicz, ten znakomity mówca-poeta i obywatel, X. Kiamowicz, (później) Kajetan Koźmian i wiele innych głośnych i pięknych dusz obrały sobie grupują się około Puław. „A któż policzy tysiące przesuwających się rok rocznie pielgrzymów, przychodzących się oglądać przy tych rzeczach drogich dla Polski, przy tych umysłach promieniejących nauką i zapałem gorejących za wyższym życia celem?" — wymieńmy pobieżnie tu z Siemieńskim. [Oprócz wymienionych poetów i pisarzy przybywali na dwór puławski także zagraniczni uczeni, sprowadzeni przez księcia Czartoryskiego. Przebywał w Puławach Lhuillier znany matematyk, bawili Grodek i Norblin. Gdzie ~~tacy~~ tacy mistrzowie i miłośnicy byli gospodarze i tak znakomici i sławni goście, tam towarzystwo musiało posiadać wszystkie te rzadkie i piękne zalety, za któremi tęsknią wyższe umysły. Któż dziś pójdzie do tej arystokracyi talentu, i rozumu, i serca, przybywa wszystko pięknych dam, zdobiących towarzystwo puławskie! Czyż mówimy się dziwić, że wspomnienia o niem tylko ze słowami najczulszego podziwu?...

[Wrażeniem czerpanym w Puławach, w ich rozkosznych ogrodach, ich historycznych zabytkach, w towarzystwie tego dobranego i znakomitego grona towarzyskiego, które w nich miało swą stolicę, czerpał każdy z pośród zgromadzonych poetów i pisarzy temata do pieśni i natchnienia do pisma: Księżna gospodyni umiała im być w tym pomocną. Umiała ona z zręcznością damy wysoce wykształconej podsycać twórczość umysłów, jak tego nie jeden przykład mamy. Koźmian (syn) świadek późniejszych już czasów puławskich opowiada nam jeden zajmujący pod tym względem szczegół. [Zbiory znajdujące się w świątyni Sybilli podsunęły ~~[illegible]~~ księżnej do zatrudnienia zebranych umysłów sposób piękny i pożyteczny. Księżna pragnęła posiadać katalog zabytków, zgromadzonych w Sybilli, a miał to być katalog, jakim się żadne muzeum poszczycić by nie mogło. Oto wszyscy poeci i pisarze, którzy bywali gośćmi w Puławach mieli złożyć się na opis wszystkich najciekawszych pamiątek historycznych. Książę Adam Czartoryski wygotował artykuł o Królowej Jadwidze, której trzewiczek znajdował się między pamiątkami Sybilli. Niemcewicz opisać miał szkatułkę, zawierającą najkosztowniejsze pamiątki po królach i królowych polskich. Ludwik Osiński, tyle ważny swego czasu krytyk i poeta, podjął się napisania rozprawy o Ignacym Potockim. Kajetan Koźmian obrazić żywot Kościuszki. Morawski streszczenie przez wziął Kalinowskiego. Kazimierz Brodziński opowiedzieć miał żywot i sprawy Lwa Sapiehy. Woronicz, który poematem swoim ważnym tyle już położył zasługi około starej Polski, którym w mowie swym troskliwie zapewnił pamiątki, niż Delille swemi wymuskanemi rymami, wziął sobie za temat portret Zbigniewa Oleśnickiego, i miał opisać życie tego ważnego biskupa. Oprócz tych uczonych już pozyskał i głośnych znakomitości przyczynić się miał do pełnego Katalogu pamiątek Sybilli także młodzi, poczynający dopiero pisarze. Panna Tańska, wp., później tak ulubiona i zasłużona autorka przyjęła także próbować przy tej sposobności sił swoich, a syn Koźmiana, Andrzej miał opisać głos i szatę Żółkiewskiego wspomnieniem o bohaterskiej śmierci tego wodza pod Cecorą. [Ileż tu spotykamy imion drogich, znakomitych, ważnych, ile zasłużonych mężów, spieszących przyczynić się talentem swym do tego pięknego dzieła, które sprawiła księżna Czartoryska w swoich Puławach! Ile wielkich zalet ~~[illegible]~~, ile głębszej wiedzy; ile pogody i ~~[illegible]~~ wdzięków zawsze między nimi towarzyskie stosunki i konwersacya w takiem wybranem kole! Do tego niepospolitego grona dodać należy, jak już wspomnieliśmy ~~go~~ ~~towarzystwo~~ koło dam, ~~ty~~ których portrety zdobią pierwsze najpiękniejsze i ozdobę miejsca dobrze ukształciły towarzyskich stosunków, dam nietylko zachwycających swą urodą, ale podbijających sobie wszystkich dowcipem, szlachetną gracyą umysłu, wykształceniem i gustownym i wytwornym zarazem. [Między temi damami, które zdobiły towarzystwo puławskie, zajmujące pierwsze miejsce obie gospodynie domu, księżna Izabella i córka jej Marya księżna Wirtemberska, znana autorka *Malwiny*. Obok Puław, pułkownik ~~[illegible]~~ nie

Księżnę się odtwarzać, wskrzeszamy ją tylko pobieżnie, nie umie się obyć bez ~~[illegible]~~ krót-
kich bodaj portretów obu tych dam znakomitych. Andrzej Edward Koźmian przedstawił
nam w swych pamiętnikach charakterystykę obu tych nieprzeciętnych postaci kobiecych, przy
tej słowami się wyrażając: [„Tyleż błędy i winy jakie ciążą na pamięci Księżny — mówi
pomieniony pisarz — jakże one okupione zostały świetnie najznakomitszemi cnotami, zaleta-
mi i czynami, które uwielbiać każdy powinien a naśladować nie każdy może. Trudno
było bowiem zarobić(?) zarazem szlachetności duszy z tak niezmienną dogadzenia jej naturze(?)-
niem. Wszystko co było pięknem, szczytnem, przyjmowało się w niej i obfity plon wydawało.
Wspaniałość i hojność tej dostojnej Polki była tak niewyczerpana, że zdawało się, iż na to
tylko posiadała, aby rozdawać. Kiedy u innych możnych zbytek, przepych, wytworność
lub dogodzenie innym szlachetniejszym żądzom stają się koniecznością życia — u niej obda-
rzenie i uszczęśliwianie innych było pierwszą potrzebą. Chciwa względów i uprzejmości towarzy-
skich od obcych przyjęła(?), kochała kraj swój namiętnie, że tak powiem uwielbiała(?).. Duma nie
skaziła i nie poniżała jej duszy. Umiała ona zniżać się do najniższych, żyć z nimi, trzymać
się z nimi serdeczną obowiązkowością(?)... Tych, których sobie upodobała, była zdolna otoczyć
najczulszą i wierną przyjaźnią i otrzymywać(?) jej wszelkiego rodzaju ofiarami i poświęceniem.
[Jak znakomitą musiała być pierwsza ~~[illegible]~~ księżna, ile musiało być wdzięku w towarzy-
skich jej przymiotach, ile uroku w jej konwersacyi, świadczą może z tych dalszych
słów, któremi mówca(?) Koźmian jej charakterowi przyznaje: „Umysł księżny, znakomitością
odznaczający się, były jej w każdym czasie i w każdym kraju oddawane(?). Wyobraźnia żywa,
czuła, uwięziona(?), górowała nad nim, a przez to samo zniewalał on i podbijał całym wdziękiem nie-
wieścim. Pamięć jej była olbrzymia, mimo nie tyle wyszlifowana jak miała(?), uprzejmość,
takt, jaką odznaczać się może kobieta bez utraty właściwego swej płci uroku. Ograniczała
się więc ona na nie dokładnej znajomości historyi i literatury tak krajowej jak powszech-
nej, na wykształceniu smaku w sztukach pięknych i w ogóle w dziedzinie pięknego.
Wszystkie te umysłowe przymioty zachowała aż do najpóźniejszego wieku, do ostatnich
dni życia. Jej umysłowość wśród lat sędziwych była zadziwiającą obok zupełnej zgrzybia-
łości fizycznej. Przytomność umysłu, pamięć, dar wysławiania się dowcipny(?), a takie(?) pisać(?),
że jej opowiadania z życia tak długiego, tak czynnego i tak świetnego były zajmujące,
gdy się im właściwym sobie wdziękiem i dowcipem oddawała wśród poufałego grona."
[Jeżeli w charakterze księżnej Izabelli głównemi rysami było zamiłowanie piękna, gdzie-
kolwiek ono się objawiać mogło, wykształcenie, fantazya i zdolność do ujmowania ludzi,
to księżna Würtembergska odznaczała się znowu uczuciowością pewnego sentymentalizmu
lub egzaltacyi, romansowością, przypominającą średniowieczną rycerskość, aż przesadnem może
oderwaniem się od ~~rze~~ realnego życia i oddawaniem(?) iluzyjami. Księżna Marya nadawała atmo-

sfery pańskiej oraz cechy sentymentalizmu i wyrafinowanej uczuciowości, która acz nie bez uroku, przecież spotykała się z niejedną złośliwą krytyką. W Malwinie, powieści napisanej przez księżnę Maryę, uwydatnia się przecież ten kierunek jej charakteru. Odbija się w tym romansie cała owa sentymentalność do wyrobień niekiedych, czerpanych z romantyki rycerskiej, i przychodzą nawet sceny, które przypominają dawne turnieje, i wszystkie ani barw, ani dewiz, ani nawet uczuć przez ulubione damy. [Księżnę Maryę trafnie charakteryzuje A. E. Koźmian. „Takiej czułości serca — powiada on w swych pamiętnikach — takiej zdolności zapomnienia o sobie, takiej niewyczerpanej łagodności i dobroci, nigdy w żadnej najdoskonalszej istocie nie spotkałem... Najmilszym dla niej przedmiotem rozmowy była zawsze miłość, rebusy, zalotności, rycerstwo. Mogło się zdawać, że została przeniesioną w owe wieki z wieków rycerskich i że była jedną z tych pań średniowiecznych, które trubadurowie opiewali, a dla których miłości rycerze krzyżowi nad brzegi Jordanu umierali. Czułość serca i wyobraźnia rozkwitłe górowały nad innymi przymiotami jej duszy. Wszystko więc w tej duszy było niewieście, prawie nawet dziecinne, wiek ani doświadczenie nie wywarło na nią żadnego wpływu. Wszystko, co było zimnym, smutnym, rachubą... było obcem i nienawistnem jej naturze... Była to istota żyjąca tylko sercem i wyobraźnią i ciągle wynurzająca się z głębin rzeczywistości tego życia. Żadna plama ziemska nie skalała też czystości jej duszy... Towarzystwo księżny Wirtemberskiej było najdelikatniejsze i najprzyjemniejsze, rozmowa była zawsze ożywiona i ogrzana jednym błyskiem jej wyobraźni lub płomykiem jej serca..." [Wspominaliśmy już o głównych rozrywkach puławskich, o wspaniałym ogrodzie, o pięknościach natury, o zabytkach historycznych i ożywianych przez nie najpoetyczniejszych tradycyach dziejowych, o wszystkich towarzyskich, o licznem gronie wszechstronnych poetów i pisarzy — teraz przejdźmy do jednej z nie mniej ciekawych stron puławskiego życia, t.j. do zabaw i rozrywek, urządzanych przez księżnę. Zabawy te były zawsze obmyślane z estetycznym zmysłem i wypływały z pięknej fantazyi. Były one oryginalne, urozmaicone, przemawiały do uczucia estetycznego i do imaginacyi gości i uczestników. [Niektóre z tych zabaw opisuje nam w swych pamiętnikach Księżniczka, o innych zostawiła nam szczegóły sama księżna w rodzaju pamiętnika. Księżna umiała wyzyskiwać przy takich zabawach wszystko, co tylko pięknego nastręczać mogła natura, sztuka i poezya. Nawet poezja niekiedy dawała tematy do zabaw, i przybierała wszystkie osoby. Do takich zabaw, co za przedmiot miały ciekawe zdobycze nauki, należało np. owo puszczanie balonów, które w kilku piosnkach uwieczniła Księżniczka. Aby dać wyobrażenie jak oryginalnie i estetycznie obmyślane bywały takie zabawy, przytaczamy opis jednej z nich, wyjęty z pod pióra samej księżnej. Zabawa ta nosiła nazwę Karawany. [„Liczni goście zebrani u nas — pisze księżna — byli zajęci urządzaniem jakiejś zabawy. Przyszło mi na myśl urządzić kawiarnię turecką nad brzegiem rzeczki przechodzącej przez ogród, a który oraz jest wielkim gościńcem prowadzącym do Lwowa i Krakowa. Gościniec ten bardzo bywa uczęszczany. Jakoż zbito bogate namioty tureckie, przyozdobione ze całym zbytkiem orjentalnym. Trzy przyjęte kobierce, porcelany japońskie i chińskie,

rozkoszne wonie, wszystko to służyło do ozdoby, niemniej jak kwiaty, a mianowicie róże w wazonach otaczały namioty, cały zaś obwód zamykały pomarańcze w kwiecie. Kawę, lody, sorbety i wszelkie chłodzące napoje rozwozili bogato ubrani Turcy. Zdawało się, że cała zabawa skończy się na tem, a raczej tym podwieczorku wyprawionym w uroczem miejscu, gdzie po lewej stronie mieściły się grupy drzew starożytnych, naprzeciw portyk oranżerji, w tyle zaś wszystkich przepuściły wąwóz, przez który rzucony łuk kamienny mostu, bardzo ciągle przesuwającemi się tłumami ludzi." [c Gdy tak wszyscy zasiedli — opowiada księżna dalej — dała się słyszeć wschodnia muzyka wojskowa, co mówię tureckie. Wtem rozległ się odgłos tysiąca dzwonków i klaskania biczy... Zaintrygowani tem goście zwrócili się na most i ~~dzięki~~ na gościniec. Aż tu w głębi alei idącej ku wąwozowi wysunął się ogromny tłum z początku trudny do rozpoznania, co jeszcze bardziej drażniło ciekawość. W miarę, jak się zbliżała ta hurma, rozpoznawano postacie jeźdźców arabskich, wreszcie poznano, że to wschodnia karawana, zupełnie podobna do karawany na azjatyckiej pustyni. Trzysta przepysznych koni otwierało pochód z dzwonkami na szyjach, prowadzonych przez ogorzałych Arabów w ciemnych turbanach, brodatych i dzikiego wejrzenia. Sto koni z wielkiemi dzwonkami wolno postępowało za niemi, a przy nich szło kilkuset hajduków ubranych z turecka, w przepaskach na gołych nogach, w szarawarach żółtych, w czerwonych fezach, krótkich kaftanach, z długiemi w ręku biczami, którymi popędzali bydło; a niektórzy odzywali się na ligawkach w sposób przyjemny dla ucha. [π Następnie — opiewa dalej opis — przyszły, wysoko wschodnie namioty, w bogatych rzędach prowadzili Arabowie rodzinę na najdzielniejszych koniach. Za nimi szło dwanaście wielbłądów objuczonych, przy każdym był Arab w stroju uroczystym na pustyni, a na grzbiecie siedział Murzyn w czerwonym fezie i w szarawarach tegoż koloru. Cała ta służba karawanowa ~~im~~ lśniła się od złota i jedwabiu. Na końcu szły wozy i karety pokryte, gdzie siedziały kobiety. Wóz otwarty pozłacany, pokryte w środku widać było ładne twarzyczki. [c Sama mistyfikacja i dokładne zachowanie wszystkiego — kończy księżna — sprawiły także wrażenie na osobach nieznających naszego kraju, że złudzenie to zaszło aż przed oczami, że to istotna karawana, przechodząca gościńcem właśnie stąd, zatrzymała się przy podwieczorku tureckim. Polacy poznali się na tej komedji, ale zgadli ją tak piękną, tak zachwycającą, że po kilka razy wszystko ten musiał przechodzić przed nimi. Lecz gdy dzień miał się ku schyłkowi, wróciliśmy pod namioty, gdzie zjedliśmy kolację, długo jeszcze przy pełnym świetle księżyca, całe towarzystwo przechadzało się po oświeconych alejach ogrodu."[*)]

---

*) Siemienik. Historyczność i poezja ogrodów.

Tygodnik Lwowski

[Imaginacyja księżny niewyczerpaną była w pomysłach do takich zabaw. Sielanka na kępie, Zemsta Czarodziejki, Korsarze, Kartuzya, Godziny, itd. takie były nazwy na wzór opisanych przyjęć Puławskich urządzane. ~~Wśród~~ Między takiemi przyjemnemi zabawami ważną odgrywały rolę żywe obrazy, o których w pamiętnikach swoich wspomina Niemcewicz. W kompozycyi i urządzeniu takich żywych obrazów okazywała księżna zawsze wiele fantazyi i wysoki zmysł artystyczny. Obrazy te przedstawiały albo obrazy najpierwszych malarzy, albo sceny jakie świetne i malownicze z dziejów. Niemcewicz utrzymuje, że Puławom należy się nawet zaszczyt pierwszego wynalazku takich żywych obrazów. Pomysł ten miał być oryginalnym, i dopiero ze wzorem księżnej Izabelli poczęto naśladować takie obrazy w Berlinie a potem w Wiedniu. Tak już dzisiaj są używane i lubione takie żywe obrazy, że potrzebujemy wspominać. [Oprócz zabaw i żywych obrazów urządzał dwór puławski także malownicze wycieczki i pełne manifestacye, w których smutki i fantazye szły w parze z myślą patryotyczną lub z artystycznym zapałem. Do takich scen puławskich, które na ~~[illegible]~~ zawsze pozostały w pamięci świadków, należy owo powitanie wojska polskiego, gdy pod komendą księcia Wirtembergskiego odbywało ćwiczenia w pobliżu Puław pod Gołębiem. Księżna wyjechała na powitanie wojska w gronie córek i najpiękniejszych dziewic polskich i z orszakiem najpiękniejszej młodzieży. Z całym ~~[illegible]~~ orszakiem puławskim, z kwiatami, wieńcami, w strojach wspaniałych witał orszak księżnej wojsko polskie, i odśpiewał na ich cześć umyślnie w tym celu napisaną pieśń, której dwa wiersze pierwsze podaje Niemcewicz:

Ej, ej, rycerze,
Serca nasze wdzięczne bierze...

[Mówiąc o przedstawieniu życia i jego artystycznych objawach niepodobna pominąć teatru, który utrzymywano na dworze, a który patryotyzmem swego repertoarium zostawił po sobie wspomnienie. Podczas gdy teatr warszawski krępowany był ostrożnością króla, który liczyć się musiał z nieprzyjacielskiemi obcemi i względami politycznemi, odgrywano na teatrze puławskim, umyślnie dla niego pisane sztuki, pełne zapału i ducha niepodległości. Takie to widowisko teatralne odbyło się w Puławach podczas sejmu wielkiego. ~~Gr~~ Odegrano wtedy Kniaźnina *Matkę Spartankę*. Na przedstawienie to zjechało się mnóstwo senatorów i posłów, a sztuka odegrana ~~[illegible]~~ umiała poruszyć do łez i [illegible] w piersiach widzów, ale w całym kraju znalazła echo. [Po tem, cośmy tu powiedzieli o Puławach, ~~nikt zgoła~~ nietrudno będzie pojąć naszym czytelnikom, czem się to działo, że jeden dwór prywatny, jako grono towarzyskie, wywierał tak ogromny wpływ na swoje czasy, że było w całem tego słowa znaczeniu ogniskiem smaku, ogłady, wytwornych form towarzyskich. Wszyscy współcześni zapewniają, że wpływ Puław nietylko na bliższe ale i najdalsze okolice był ogromny. Wzory wychodzące z Puław starano się naśladować wszędzie, dwór księżny Izabelli uważano za akademię dobrego smaku i szlachetnie pojętej towarzyskości. ~~Zal~~ Zasługa Puław była też wielka i widoczna, i dla tego też zwróciły one wolę ~~ś~~ na ważne [illegible]: wszystkie [illegible]

w historji obyczajowości polskiej; a podczas gdy tyle innych dworów magnackich, lubo tylko zbytkiem i przepychem jaśniały, zaginęło w zupełnej niepamięci, Puławy dziś jeszcze w ziemi naszej nie utraciły ze [żyją i] tkwią jak piękne podanie, jak mit polski ojczysty. [Ogrody puławskie dały początek wielu dworom magnackim do zakładania parków, do uwielbienia piękności natury, zbiory pamiątek zgromadzone w Świątyni Sybilli i w domku gotyckim otworzyły magnackiego do skrzętnego zbierania drogich ~~pam~~ zabytków historycznych, pełne smaku i fantazji zabawy puławskie i wytworne obyczaje towarzyskie wpłynęły na obudzenie umysłu estetycznego w szlachcie, na zamiłowanie się literaturą i sztuką. [Puławy tak dalece uważano za wzór idealnych obyczajów, że jeden z współczesnych ich świetności pisarzy utrzymuje, iż każdego młodzieńca każda rzecz, jak tylko często przebywała na dworze księżnej Izabeli ~~[illegible]~~ poznać było można natychmiast jako wychowańca puławskiego. Łatwo temu uwierzyć, skoro zważymy, że Puławy wyrobiły sobie osobną, ~~[illegible]~~ odmienną atmosferę, ~~[illegible]~~, że posiadały, że tak powiemy swój własny osobny styl towarzyski i swój smak estetyczny. [O tej wyłączności Puław jako zamkniętego w sobie towarzyskiego koła niekiedy spotykamy szczegóły w rozmaitych pamiętnikach. „To wszystko z natury miejsca, te ogrody, te gmachy, te rozkoszne ustępy, świetne zbiory i z mieszkańców — powiada jeden z wielbicieli Puław — jakaś odmienna, ~~[illegible]~~, miłośna, czarująca otaczała atmosfera. Każdy, kto się odetchnął, wzdychać musiał; a jednak to wszystko nie było cudze, było polskie, narodowe bez wątpienia właściwym Puławom, których ~~[illegible]~~ naśladować nie podobna było, bez popadnięcia w niezgrabność.” [Puławy miały wszelkie prawo do tej pięknej „atmosfery odrębnej,” do charakterystycznej wyłączności i własnej oryginalnej barwy towarzyskiej. Między [illegible] tak drugiej tradycji ze wsią, [illegible] od tylu lat tak dobrego smaku i towarzyskiej ogłady, Puławy barwę taką osobną, charakter taki wybitny i odrębny wyrobić sobie umiały. Rozumiemy tedy łatwo, że jak powiada Andrzej Edward Koźmian „aby zupełnie przyswoić przebywać w Puławach, trzeba się było stać zupełnie puławianinem.” [+ Było tedy że tak powiemy, pewne „puławskość”, jako pojęcie osobnego, ściśle oznaczonego stylu i smaku w towarzyskich stosunkach. Wszędzie znajdujemy w pamiętnikach, że w Puławach istniał osobny sposób mówienia, zwany per excellence puławskim. Ten „puławski” sposób mówienia stworzony został przez panią Zamoyską, która posiadając wdzięczny organ, umiała go nadzwyczaj do oryginalnej a zręcznej modulacji. Wszystkie młode osoby, które dłużej przebywały w Puławach naśladowały ten głos, jak go nazywa Koźmian „cichy mowy, harmonijny.” To „[illegible]” towarzyską Puław charakteryzuje dokładnie ów powszechny puławski szczebiot, pomimo którego się przebijało pojęcie pewnej wyższości pod tym względem, jako widzieliśmy, kiedy uprzywilejowanej damy. Oto rozdzieram wszystkim mieszkańcom i stałym gościom puławskim po zgodzie [illegible], który główne wyobrażała glob ziemski, a na tym globie jeden tylko był punkt, ~~[illegible]~~ oznaczony napisem: Puławy.